

Evie Byrne

Faustin Brothers 01

Cal ed by Blood

Warning: Zawiera obrazowy opis seksu, zabawę krwią i scenę podglądactwa. Istnieje także przerażająca część w środku. Autorka i jej prawnik przypominają, że jest to fikcja. W prawdziwym życiu jednorazowa przygoda w łóżku ze zboczeńcem, to zły pomysł. No chyba, że zboczeńcem jest wampir, to w tym przypadku pomysł ten jest jeszcze gorszy.

Uwaga: Żaden łoś nie został skrzywdzony podczas pisania tej powieści.

Rozdział I

Alex stał przy drzwiach, jego serce waliło. Nie miał na to planu - nie był planistą w najbardziej sprzyjających warunkach, nawet nie był strategiem na ostatnią chwilę. Mimo, że temperatura dobijała do minus dwudziestu stopni, był się palił. Przeleciał cały kraj, wyobrażając ją sobie jako latarnię, która przyciągała go coraz bardziej. Ledwo co wyszedł pole startowe lotniska i nabrał swoje pierwsze tchnienie cienkim, suchym jak pieprz górskim powietrzem, pociąg stał się wręcz namacalny.

Do tej pory nigdy jej nie poznał. Trzy dni temu jego matka wcisnęła mu kawałek papieru w dłoń; było na nim imię i fragment adresu - informacje, które dojrzała w swoim śnie. Klucz do jego przeszłości.

Cofnął się i jeszcze raz podejrzliwie rzucił okiem na dom.

Rozrastający się potwór był zupełnie innym światem od bliźniaka, w którym dorastał, albo poddasze w który żył teraz. Wyblakły wieniec sosny na drzwiach, kosz z szyszek i poroże jelenia na werandzie poraziły go egzotycznym zachodem.

Wycieraczka mówiła: „Pobłogosław ten bałagan”. Strząsnęła śnieg ze swoich stóp a dłonią przejechała po włosach.

- Pieprzyć to - mruknął i zadzwonił dzwonkiem.

Usłyszał szum, a na piętach wściekle ujadanie. Świetnie, pies.

- Cisza! Zero szczekania! Zero!

Kobięcy głos dobiegł z głębi domu. Czy to jej? Nadstawił uszy, by złapać odgłos szurania. Klapki na płytkach. Była po drugiej stronie drzwi. Ciepło jej ciała promieniowało przez drewno. Otworzył nozdrza i zassał jej zapach. Jadła popcorn i jakaś tłusta, waniliowa mikstura pokrywała jej skórę, balsam dłonie... nie, olejek do kąpieli. A pod tym... Cholera. Nieco zamroczony, oparł głowę o drzwi. Jego matka się nie myliła.

- Kto to?

Wizjer pociemniał. Alex wyprostował się do sprawdzenia. Wydawało się, że to moment aby powiedzieć coś głębokiego, ale tak się nie stało.

- Cześć. Nazywam się Alexander Faustin.

Gdy odpowiedziała, przykuł większą uwagę na intrygując, gardłowy głos, niż na to co powiedziała.

- Czy zdajesz sobie sprawę, która jest godzina?

- Proszę... mam ważną wiadomość do Heleny MacAl ister. Rozmawiam z nią?

- Co to za wiadomość?

Alex przystawił oko do judasza. Nie mógł jej zobaczyć, ale czuł ją i jej silny opór, przy czym zaczął się bać że nigdy nie otworzy tych przeklętych drzwi. Odsunął na bok swoją niecierpliwość i uśmiechnął się do małego kółeczka, modląc się żeby jego urok w końcu się uwolnił. Trudno mu było grać uwodzicielskiego, kiedy jego nerwy skoczyły w oczekiwaniu na spotkanie.

- To dobra wiadomość, ale trochę niewygodnie rozmawiać przez drzwi. Wyjdziesz?

- Uh, poczekaj sekundkę - usłyszał jej krzyk- Mike! Zatrzymaj film! Będę za minutę.

Alex udawał, że kaszle aby ukryć szeroki uśmiech. Nie było nikogo innego w domu. Jego przyszła żona była mądra, ostrożna...

I bardzo słodka w kosmatym, różowym szlafroku. Jej mokre, ciemne włosy kołysały się wokół jej szczęki. Dobrze - nienawidził wylawiania włosów ze swoich ust. Z jednej strony były odgarnięte do tyłu, odsłaniając czyste, spiczaste ucho wręcz stworzone do gryzienia.

Niskie warczenie przerwało jego tok myślenia. Wzięła psa pod pachę, a ten warczał na

niego niczym wypchane zabawki z piekła rodem. Uniósł na to brwi co rozpoczęło kolejny grad ujadania.

- Przepraszam, zwykle taki nie jest - krzyknęła przez hałas. Jej ton był przepraszający, ale jej oczy były podejrzliwe. Była na tyle mądra, że zaufała swemu psu.

- W porządku - Alex podniósł dłoń w stronę mordki psa.

- Och, nie rób tego!- pisnęła.- Ona może cię ugryźć.

Pies nie ugryzł. Zamiast tego powąchał jego rękę jak szalony, jakby nigdy wcześniej nie wąchał czegoś takiego. Alex pochwycił jego spojrzenie i zażądał podporządkowania się.

Gdy pies się uspokoił, położyła go na dół wzruszając ramionami.

- Więc, co to za dobra wiadomość?- nagle a akcie swobody, oparła się ramieniem o

framugę drzwi, a jej chochlikowa twarz przybrała psotny wyraz.

Hall za nią lśnił ciepłem i złotem. Wszystko co chciał zrobić, to wyjść z zimna i wziąć ją w ramiona.

- Nie mów mi, że wygrałam w loterii?- pochyliła się i rozejrzała w obu kierunkach.- Czy Ed McMahon jest w krzakach?

Alex zachwiał się na nogach przytłoczony jej obecnością. Miał nadzieję, że będzie atrakcyjna, ale słowo atrakcyjny był tylko słabym, smutnym wyrazem.

Była...

- Wszystko w porządku?

Odurzająca.

To było to. I nadal czekała na jego wytłumaczenie. Problemem był jego mózg, który był zbyt napalony, żeby zajmować się rozmową. Trzy sylaby wypełzy z jego języka, niczym stare zaklęcie.

- Helena.

W odpowiedzi jej rozszerzone źrenice, zmieniły się z niebieskiego na czarne. Przyjęła pytającą postawę. Ciekawość.

Z ciekawości podniósł rękę i potarł jej policzek kostkami, po czym przesunął dłoń w stronę jej głowy i zanurzył palce w jej mokrych włosach. Spojrzał jej w oczy i pomyślał, że w jakiejś części zrozumiała kim jest, co to znaczy. To było przeznaczenie.

Jej różowe usta rozchyliły się w zaskoczeniu, jakby sobie coś przypomniała. Nie było w niej żadnego strachu. W rzeczywistości, pod jego dotykiem wypuściła z płuc długie westchnienie, a jej oddech stał się białym obłoczkiem między nimi.

Czerwone pożądanie zaćmiło mu umysł. Czas na wyjaśnienia będzie później.

- Helena, jesteś moją jedyną - w ogóle nie miał czasu na wyjaśnienia. Nie, kiedy wpadała w wir. Przyciągnął ją bliżej, a ona była tam dla niego, jej usta były uległe, jej ciało zgięło się przeciwko jego z cichym westchnieniem.

To ona. Zdecydowanie tak. Nikt inny nie smakowałby tak dobrze. Głodny, zlizął masło i sól z popcornu z jej ust. Krew ryknęła mu w uszach. Chwycił jej twarz w swoje dłonie i wsunął język do jej oczekujących ust.

Jej słodki zapach płynął w górę od kołnierza jej szlafroka, tak czysty, że wiedział że jest pod nim naga, do wzięcia. Wizja Alexa stała się mglista. Kiedy zaczęła się ocierać

biodrami o jego niesamowitą erekcję, zachęcającymi kołami, stracił zdrowy rozsądek.

Chciał konsumpcji, penetracji, chciał posiadać tę kobietę w każdy możliwy sposób tak

szybko jak to możliwe. Zdesperowany, by dotknąć jej skóry, rozsunął jej szlafrok.

Zatoczył się zalany jej pachnącym ciepłem. Oparli się o framugę drzwi. Wciąż ją całując,

chwycił ciężar jej piersi w dłonie. Pasowały doskonale do jego dłoni. Pod prawą ręką jej serce biło jak skrzydła ptaka. Wiedziała, że nadchodzi? Wykapiała się, aby upewnić się, że powita go

cała wilgotna i miękka?

Międzyczasie znalazła drogę jego płaszczem a jej dłoń rozpoznawczo pędziła do jego spodni.

Matko Święta. To wychodzi spod kontroli.

Przerwał pocałunek. Byli bardzo blisko od publicznego stosunku. Nie żeby zazwyczaj miał z tym jakiś problem, ale to było inne. Alex wziął głęboki oddech walcząc sam ze sobą. Helena nie pomagała. Złapał ją za rękę tuż przed tym zanim dostały się do jego rozporka. Leniwie, odchyliła się do tyłu z szlafrokiem szeroko rozsuniętym, opuchniętymi ustami i erotycznie zamglonymi oczami. Wszystko wskazywało na to, że jest zachwycona, a jeszcze nic nie zrobił. Może byli zachwyceni sobą nawzajem.

Robiąc leniwy pomruk typu „mmm”, przechyliła swoją głowę na bok, proponując mu swoje gardło. Jej idealna, nieskazitelna skóra świeciła na jasny złoty w świetle werandy. Był to instynktowny gest poddania się - co sprawiło, że kompletnie zapomniał o swoich dobrych intencjach.

Przyciągnąwszy ją do swojej piersi zaczął badać długość jej tętnicy szyjnej. Używając swoich zębów i języka, pieścił ją wszystkimi umiejętnościami jakie zgromadził, na przemian całując ssąco i lekko kłapiąc do tego stopnia, żeby nie zranić jej skóry.

Helena mruczała z przyjemności. Podniósł jej udo, tym samym zapraszając ją do oparcia się okrakiem na jego kolanie. Zakrył z powrotem kołnierz jej szlafroka, który odkrywał trzepotanie pulsu powyżej jej obojczyka. Trącił nosem jej szyję, ocierając twarz o jej skórę, otwierając usta aby złapać zapach żywej krwi pod powierzchnią skóry. Helena dyszała i obejmowała jego głowę, zaciskając palce na jego włosach. Jej zapach zmienił się w bujny i pierwotny. Spowodowało to rozchylenie jego nozdrzy i przyływu śliny. Była bliska dojścia. Alex nie mógł powstrzymać głębokiego pomruku.

Dingdongdingdongdingdongdingdong. Okropny hałas przeciął czerwoną mgłą. Dzwonek do drzwi. Zajęło mu moment, aby zorientować się, iż Helena opiera się o brzęczyk.

Podciągnął ją do pozycji pionowej i hałas ustał. Zaczęła się szamotać i krzyczeć z dziką pasją. Ledwo mógł ją utrzymać w ramionach.

- Ukochana - może to powiedział, może tylko pomyślał, ale był pewien że zrozumie. Miał szeroko otwarte usta, a jego zęby nachyliły się nad jej ciałem.

Helena wściekle kopnęła go, prosto między nogi. Ból wręcz rzucił go na ziemię. Cofnęła się przez próg. Wgramolił się za nią na czworakach. Drzwi trzasnęły go w czaszkę.

- Ow!- podobnie jak w kreskówkach, zobaczył gwiazdy. Pies znowu zaczął szczekać.

Alex ukląkł na jakiś czas na wycieracze z napisem „Pobłogosław ten bałagan”, z jedną ręką na głowie, drugą między nogami mamrocząc z bólu i myśląc, że to nie przydarzyłoby się jego bratu, Mikail'owi. Mikhail pojawiłby się przed drzwiami z planem. I jego drugi brat, George- no dobra, George nie dałby się pokonać kobiecie.

Ale w przeciągu kilku minut spotkania swojej przyszłej narzeczonej, Alex był na kolanach, ze wstrząśnieniem mózgu i ryczał jak chora krowa. Raczej byk. Były byk.

- Helena! Nie rozumiesz. Przybyłem, żeby się z tobą ożenić!

- Lepiej się stąd wynoś. Już wezwałam policję - jej głos dobiegł z góry. Krzywiąc się z bólu, spojrział w górę. Wychylała się przez okno na piętrze z komórką przyciśniętą do ucha.-

Gadam z 911. Oh. Że nie powinnam z nim rozmawiać? Przepraszam. Dobrze, jest wysoki, co najmniej na sześć stóp, czarne włosy. Tak, wysoki, przystojny brunet. Wiem, to wstyd. Ma na sobie płaszcz. Nie wiem ile on ma lat. Może trzydzieści? Powiedział, że jego imię Alexander Fast-Fastino?-Coś w tym stylu.

- Faustin!

- Tak, tylko klęczy na mojej werandzie. I wydaje śmieszne dźwięki.

- Helena, rozłącz się. Pogadajmy.

- Ta, na pewno, z boku. Jakbym miała się do ciebie zbliżyć na dziesięć kroków bez popychacza do bydła - znowu rozmawiała z 911.- Tak, podszedł do drzwi, powiedział że ma do mnie jakąś wiadomość i mnie zaatakował.

- Zaatakowałem cię? Oh, daj spokój!

- Sądzę, że słyszę syreny.

Alex już je słyszał i wiedział, jak blisko są. Oczywiście, mogliby najpierw wysłać cichy radiowóz. Rozwahał strzelanie z wynajętego samochodu, ale żalosny pościg po obcym mieście w Chevy Cobalt'cie byłby wisienką na szczycie wieczornej porażki. A wampiry nie znosiły zbyt dobrze więziennych warunków. Musiał iść o własnych siłach. Mamrocząc sam do siebie, świadomy że Helena patrzy na niego z wysokości, udał się do swojego samochodu i wyciągnął laptopa oraz walizkę na kółkach. Gliny były prawie na miejscu.

- Pobierzemy się, Heleno MacAlister - powiedział z mocą, upewniając się, że to dumny moment dla jego rodzaju. - Możesz na to liczyć!

Może powinien zabić się we wschodzie słońca.

Policjanci spisali raport i skonfiskowali jego samochód. Helena była zadowolona, że go zostawił, potwierdzając tym samym, że nie była szalona, dowodząc że boski facet rzeczywiście zapukał do jej drzwi, wymamrotał coś o „jego jedynej” i zaczął pożerać ją jak litry Cherry Garcia.

- Jezu Chryste, Helena! - Lacey prowadziła ją na kanap jak inwalidkę.- Może powinnaś dzisiaj spać u mnie.

- Dzięki, ale nie mogę. To pozwoli mi wygrać - wzruszyła ramionami, żeby się pozbyć powodu nerwów.- Mam wrażenie, że jeśli opuszczę dom, on tutaj wróci żeby powąchać moje gatki albo coś. Wiesz, że naprawdę co chcę zrobić, to wziąć nogi za pas.

- Tak jak jedna z straconych lasek w horrorach?

- Nie powiedziałam, że to zrobię - powiedziałam, że chcę - jak inaczej ma zamiar odzyskać kontrolę nad ciałem? No dalej, zdrowy rozsądek, bezpieczeństwo, poczucie bezpieczeństwa, żadne z was już nie ma znaczenia. To były rzeczy w jej umyśle. A jej mózg zdecydowanie nie współpracował z jej ciałem odkąd Alexander Faustin wplątał swoje długie palce we włosy z boku jej głowy. Nigdy nie wiedziała tak pięknych oczu u mężczyzny.

- Peter i ja możemy spędzić tutaj noc z tobą.

Zaskoczona swoimi refleksjami, Helena uśmiechnęła się.

- Podoba mi się to. Możemy zrobić piżama party? My wszyscy w salonie?

Lacey uśmiechnęła się i spojrzała na nią szczerze zaniepokojona, że Helena zaraz zacznie płakać. Była ruiną.

- Przyniesiesz Newland, żeby nad nami czuwała?

Newland była Berneńskim psem pasterskim Petera, o wiele bardziej potężny niż jej mały szpic miniaturowy, Scully. Ale Scully była strzałem w dziesiątkę. Helena dosięgnęła potargane, grube futro Scully.

- Wiedziałeś, że jest dziwakiem, prawda?

- Czy chcesz wziąć prysznic, czy co?- Lacey zapytała.- Będę stać na straży

- Nie, wzięłam kąpiel już wcześniej... - rzuciła rękoma.- No dobra, wiem że to przerażające, ale wszystko co zrobił to tylko mnie lekko pocałował - kłamstwo.- Naprawdę nic mi nie jest.

- Dlaczego go kryjesz?

- Jestem ofiarą Całującego Bandyty. Co to było? Stary film czy kreskówka?

- Musical Sinatry - Lacey kochała kiczowate, stare filmy.- Mógł zrobić więcej. Masz szczęście.

- Taa... - mógł zrobić o wiele, wiele więcej. Jego dłonie i usta były zimne gdy po raz pierwszy ją dotknęły - musiał być na zewnątrz już jakiś czas - ale szybko się rozgrzały. To było jakby znał jej tajemny kod albo badał jej fantazje. Pocałował ją tak, jak chciała być całowana. Dotykał jej w taki sposób, w jaki marzyła być dotykana.

I był zbokiem, który zaczepiał kobiety na werandach. Wszystko na to wskazywało.

Największy, erotyczny dreszcz w jej życiu prawie doprowadził do przestępstwa. Ona już zrezygnowała z mężczyzn. Teraz nadszedł czas, żeby to było jasne i powinna rozpocząć zbieranie kotów.

- Tak, farciara ze mnie. Idę na górę umyć usta... może się przebiorę...

- Chcesz, żebym z tobą poszła?

- Nie. Zadzwoń po Petera. Jojo jest już zamknięte? Mogłabym zamówić pizzę.

Helena dryfowała po schodach w osłupieniu, niesiona zbyt częstymi myślami o szczegółach jego pocałunku. Odwzajemniła go. To było złe. Bardzo złe. Przyszedł pod jej drzwi z fałszywymi pretekstami, sprawiając że przez jego duże brązowe oczy i magiczny język stała się bezmyślną dziwką. Jak to nazwałaś? Czym ją to czyni? Czym go to czyni? Stojąc przy zlewie, wzięła łyk Scope'a i przepłukała usta, przypatrując się jak jej policzka pulchnieją niczym u chomika. Miała pryszcz na brodzie. Jej szlafrok był pobrudzony od kawy i miał przetarcia na mankietach. Dlaczego Faustin wybrał akurat ją?

Policjanci powiedzieli jej, że samochód którym jechał był wynajęty na lotnisku w Denever.

Tuż przed tym jak rozpląnął się w nocy, widziała jak wyciąga z przedniego siedzenia walizkę i teczkę, po czym jakby nigdy nic spokojnie odchodzi. A może prześladowanie było jego biznesem?

Powiedziała policji, jak na koniec groził jej tym, że się z nią ożeni. Byli dobrze przyodziewając swoje neutralne maski gliniarzy, ale zwrócili na to swoją uwagę. Policjanci popatrzyli po sobie. Oznaczało to, że zdecydowanie był szalony i zamierzał wrócić.

Przez moment przeszukiwali wzgórze i wąwozy reflektorami, ale skoro nikt nie został zamordowany, nie sprowadzili odcisków niemieckich i grupy SWAT. Zamiast tego dali jej numer pod który ma dzwonić i obiecali obserwować jej dom. Jej dom znajdował się w pół akrze sosen i zarośli. Było mnóstwo miejsc, żeby się ukryć. Mógł wcale nie przepaść na zawsze. Wtedy znowu zaczął padać śnieg. Nie mógł tak długo siedzieć.

Helena splunęła i przepłukała usta. Kołnierz jej szlafroka trzepotał i widziała siniaki u podstawy szyi, tuż nad obojczykiem. Malinka. Stylowy zboczeniec. Dzięki. Nie miała malinki od gimnazjum, kiedy przegrała rundę w pytaniu czy wyzwaniu i musiała pozwolić Bobbiemu Milburnowi na zrobienie jednej.

Ta jedna była trochę inna. Bobby nie sprawił, że doszła. Krążąc palcem wokół fioletowego znaku, przypomniała sobie jak szorstkie, srające pocałunki Faustina sprowadziły jej odpowiedź jakiej nigdy nie mogła sobie wyobrazić. Jego włosy były kręcone i grube, wystarczająco długie, żeby chwycić je w garść, a ona użyła tego sposobu, żeby przytrzymać go przy swoim gardle.

Dzięki Bogu, dzwonek był jak budzik, który ją obudził i sprowadził do rzeczywistości, przez co zauważyła w jakiej dziwnej, niebezpiecznej sytuacji się znajduje. I był dziki, nie słuchał jej protestów, nieruchomy, mimo że walczyła z nim całą swoją siłą. Cała jego krew została odprowadzona z mózgu do jego erekcji - jego cholernie imponującej erekcji. Czyżby

faktycznie go za nią chwyciła? Cholera. Nie była jak ona. Wspomnienie o tym jak macała twarde, gruby zarys pod delikatną wełną jego spodni, powodował że czuła się jak na haju i miała zawroty głowy. Naprawdę musiała pobiegać, uciec. Kiedy wyszła ze swojego transu, skrzywiła się, przypominając sobie jego krzyk bólu, kiedy upadł na kolana.

Sorka, zboczku.

Alex usiadł na walizce, kawałek dalej na tej samej drodze, na sąsiednim podwórku. Śnieg zbierał się na jego włosach i ramionach. Zimno mu nie szkodziło, ale to nie znaczy, że mu się to podobało. Preferował ciepło. Waniliowy zapach ciepła Heleny. Policyjny radiowóz omiótł go reflektorami, ale go nie dostrzeżono. Były sposoby siedzenia aby stać się... niewidzialnym.

Wielki facet przyszedł do domu Heleny trzymając pizzę. Równie wielki pies wyszedł wraz z nim z samochodu, więc pewnie to nie był dostawca. Bystrość Heleny sprowadziła na scenę kolejnego psa... ale kim był ten facet?

Zaskoczył go gwałtowny wzrost zazdrości. Było to niedorzeczne. Helena nie miała faceta. Po pierwsze, była tylko jego i nikogo innego. Był to metafizyczny fakt. Właściwie, to jej pocałunek był zbyt wygłodniały a jej szlafrok zbyt brzydki, żeby miała kochanka.

Prawdopodobnie

ten facet był chłopakiem tej dziewczyny, która pojawiła się wcześniej. Rzuciła się do pomocy biednej, bezradnej Helenie.

Alex przewrócił oczami na tą myśl. Może zraniła sobie kolano na jego jajkach.

Jeśli chciał być spektakularnie nieetyczny, mógł ją mieć dzisiaj. Było to prawie kuszące, ale zorientował się, że kontrola jaźni nie byłaby dobrą drogą do rozpoczęcia życiowego związku opartego na zaufaniu i wzajemnym zrozumieniu.

Spieprzył to. Sukces.

Alex wsunął palce w swoje włosy szczesując śnieg. Powinien teraz uprawiać seks z Heleną drugi albo trzeci raz z rzędu. Powinien już odkryć, co ją porusza, co sprawia że zakrzyczy. Odpowiadała mu żywo na werandzie - do czasu, aż nie zamieniła się w piekielną kocicę.

Nigdy nie miał kobiety, która by tak na niego zareagowała. Z drugiej strony sam nigdy aż tak się nie kontrolował. Chemia pomiędzy nimi była gorąco niebezpieczna. Posunął się za daleko, zbyt się pospieszył a teraz jego karą było siedzenie na zewnątrz jej domu i robienie imitacji mroźnego bałwana.

Cholernie fantastycznie.

Bycie z dala od niej bolało. Zastanawiał się jak dużo z tego wszystkiego było prawdziwe a jak dużo było wytworem jego wyobraźni.

Laweta odwiozła jego samochód, ale trop urwał się w martwym końcu. Podczas czekał aż radiowóz odjedzie, znalazł telefon do lokalnych taksówek i potwierdził swoją rezerwację w Hyatt. Koniec końców ta noc będzie jedną z najdłuższych. Była to jego ulubiona atrakcja zimy.

Thunk, thunk1, trzask.

Hałas był słaby, ale trwały. Helena podniosła głowę. Spała na swoim wielkim fotelu. Peter i Lacey spali na kanapie. Hałas nie przeszkodził ani im ani psom, które oba były skulone przed kominkiem niczym słodkie bułeczki. Zegar na DVD wskazywał 02:07.

Thunk, thunk, trzask.

Dźwięk nie pochodził z wnętrza domu. Nie był to też dźwięk jakiegoś szaleńca, który dobija się do drzwi albo wali w okna. Owinąwszy się kocem wokół ramion, podeszła do grubego okna w kuchni. Ponieważ jej dom był zbudowany na zboczu, okna były wysoko nad podwórkiem, dając dobry widok na ziemię.

I owszem, był tam jej zboczeniec, robiący drewno. Jasny półksiężyc sprawił, że ta scena wyglądała jak z białego czarnego filmu. Mokre drewno było czarne. Śnieg był śnieżnobiały. Jego ubranie było ciemne. Cienie na śniegu były szare. Jego siekiera - srebrna. Raczej jej siekiera.

Była pod wrażeniem, że wie, jak rąbać drewno. Nie każdy umiał to robić. Pracował z taką wdzięczną łatwością, że niemal hipnotyzował swoim widokiem. Kawałki drewna były szybko dzielone. Jego ciężki płaszcz zniknął i pracował gołymi dłońmi i w samej koszuli przyprószonej śniegiem. O drugiej nad ranem. W styczniu. Był szalony jak głupiec i tragicznie, obrzydliwie przystojny. Nawet z kuchennego okna mogła dostrzec jego mocny profil, jego dramatyczne zabarwienie. Przerwał, aby strzepnąć śnieg ze swoich loków, po czym znowu machnął toporkiem.

Helena pomyślała o zawiadomieniu policji. Myślała o tym za każdym razem, patrząc na kartkę którą jej dali. Myślała też o obudzeniu swoich przyjaciół i poszczuć go Newland. Ale nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego patrzyła, jak rąbie każdy długi kawałek i jak robi stóg na zewnątrz jej tylnych drzwi.

Otworzyła odważnie okno, bo była poza zasięgiem. Zatrzymał się z wypełnionymi drewnem rękoma i spojrzał prosto na nią. Powietrze z zewnątrz uderzyło ją w twarz, ostro jak policzek, a z nosa zaczęło jej cieknąć. Marzyła o tym, żeby zobaczyć jego oczy, ale był 1 Tępy, głuchy odgłos.

zbyt daleko a jego brwi rzuciły na nie cień. Mogła wyczytać z jego brwi, że czeka aż przemówi.

- Nie powinno cię tu być - syknęła, robiąc rozpaczliwy gest w stronę drogi.- Wynoś się i nie wracaj. Policja już nadjeżdża.

- Jeśli to prawda, po co mnie ostrzegasz?- jego głos płynął i rozgościł się w jej uchu, jakby stał tuż obok nie.

Po co, po co, po co... bo jestem tak samo szalona jak ty?

- Bo to nie twoja wina, że jesteś szalony. I naprawdę nie chcę, abyś trafił do więzienia - mimo, że szeptała, była pewna że ją dobrze słyszy, sądząc po jego rozbawionym wyrazie twarzy.- Idź przesładuj kogoś innego. Oh nie, nie miałam tego na myśli. Nie przesładuj nikogo. Znajdź sobie inne hobby. Wiesz, golf jest fascynujący. Wynocha.

Dołeczek błysnął na jego policzku, gdy się uśmiechnął.

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Heleno, ale proszę, nie zmuszaj mnie do tego, bym zainteresował się golfem - nie mogła już dostrzec jego twarzy, gdy poszedł dodać drewno w swoich ramionach do stosu przed jej tylnymi drzwiami.- Widzisz, Heleno, od teraz ty jesteś moim hobby, albo lepiej, moim zamiłowaniem.

Miał lekki akcent, może nowojorski. Zabawne samogłoski. Zresztą wyglądał jak Nowojorczyk, z tą swoją jasną skórą i mieszczchańskimi ciuchami. Z pustymi rękoma, wrócił aby stanąć pod jej oknem.

- Teraz widać, że taka rozmowa jest po prostu obleśna - powiedziała.

Wsadził ręce w kieszenie spodni i przekrzywił głowę w jej stronę. Z takiej odległości mogła zobaczyć długą, krzywizną jego górnej wargi oraz cień jego ostro zarysowanej szczęki.

- Wierzysz w przeznaczenie czy w wolną wolę?

- Oczywiście, że w wolną wolę.

- Ah, widzisz, taka jest różnica pomiędzy nami. Ja wierzę w przeznaczenie. Wierzę, że jesteśmy sobie przeznaczeni. To nie znaczy, że jestem szalony.

Helena nie wiedziała co powiedzieć. Jej uszy piekły z zimna i drżała na całym ciele. Nie była pewna, czy było to spowodowane zimnem.

- Zejdź na dół, pogadamy.
- Taa, tylko ty, ja i siekiera.
- Możesz sobie trzymać tą siekierę - zachichotał w ciepły sposób.

Nie uchroni mnie od Ciebie.

- Dzięki za porąbanie mojego drewna.
- Lubię to robić - wzruszył ramionami a śnieg spadł z jego ramion.
- A teraz proszę, przepadnij na zawsze.

To sprawiło, że się uśmiechnął.

- Będę tu, kiedy zmienisz zdanie.

Helena wyobraziła sobie, że budzi się następnego ranka aby tylko znaleźć go zamarznętego na jej stosie drewna. Zboczeniec na patyku.

- Koniec. Naprawdę zadzwonię po gliny.

- Nie, nie zrobisz tego. Nie martw się o mnie - powiedziawszy to, poszedł zapłacić sobie rękę następnym drewnem.

Zamknęła okno i wróciła na krzesło. Nie, nie zadzwoni po policję. Wydawało się to daremne - pójdzie sobie na moment jak wcześniej, a potem wróci. Był tam, ponieważ sądził że padnie ofiarą jego uporu i pozwoli mu kontynuować to co zaczął. Był w wielkim błędzie.

Po co w ogóle z nim rozmawiała? Tylko go zachęciła. Ogólnie rzecz biorąc, nie była taki głupi.

Trudno było jej spać, gdy wiedziała, że jest blisko ale drzemała do pierwszej gwiazdki, czując dziwnie, jakby była noc Bożego Narodzenia. Jakby coś wielkiego miało się wydarzyć. A rano, wyglądało jakby święta były na dworze. Opad śniegu przeobraził okolicę w świecącą, powleczoną śniegiem krainę. Doskonały koc bieli ukrył wszystkie martw chwasty i porzucone zabawki psa na jej podwórzu. Drzewa wyglądały, jakby były zamoczone w lukrze.

Nigdzie nie było śladu po Alexandrze Faustynie, ale odgarnął śnieg z jej ścieżki i podjazd, zanim zniknął, zaniósł też jej śmietniki na krawężnik, żeby nie przegapiła poniedziałkowej wywózki.

- Pieprznijty, udomowiony zboczeniec - Helena mamrocząc do siebie robiła kawę sobie i przyjaciółom.

Ted Bundy i Jeffrey Dahmer obaj byli atrakcyjnymi, czarującymi mężczyznami pod każdym względem. Prawdopodobnie byli też przydatni w domu.

Recepcjonista na nocnej zmianie w Boulder Haytt sądził, iż lokator pokoju 303 jest starszy panem o imieniu Jonas Liebovitz.

Alex zmienił swoje dane osobowe, przypuszczając, że policjanci byli na tyle rozgarnięci, żeby wysłać jego opis do lokalnych hoteli. Powiedział recepcjoniście, że będzie spał w ciągu dnia i chce możliwie jak najciemniejszy pokój jaki mają. Recepcjonista ucieszył się, że ktoś faktycznie dobrowolnie się zgodził na pokój z widokiem na mur albo szyb wentylacyjny.

Podczas zbliżającego się świtu, przykleił koce termiczne taśmą do okien. Koc termiczne były współczesnym cudem dla całego wampirzego rodzaju. Wykonane dla campingów i trudnych warunków przetrwania, były lekkie, poręczne i światłoszczelne. Alex trzymał je pod ręką za każdym razem gdy podróżował w swojej teczce, samochodzie, kilka w walizce żeby zakryć okno. Złożony, koc był mniejszy od jego pięści. Kiedy pierwszy raz dowiedział się, że słońce może go zabić, spał owinięty kocami przez ponad rok, i nosił jeden przy sobie cały czas, pomimo zapewnień rodziców, obawiając się, że słońce może go dosięgnąć w nocy.

Po tym jak zakrył okno, włączył TV i przełączył na program kulinarny. Alex oglądał show o gotowaniu jak inni faceci oglądają egzotyczne pomosy - fantazując o rzeczach których nigdy nie doświadczy. Stały pokarm nie pasował do niego. Zupę mógł jeszcze znieść. Miska bulionu go zbytnio nie nasyci, ale go rozgrzeje. Zamówił obsługę pokojową i usiadł, żeby sprawdzić email.

Podczas czekania robił się coraz bardziej i bardziej głodny. Noc na zimnym, ciężka praca, a na końcu, sama Helena zaostrzyły jego apetyt i zęby. Jej posmak zasiedział na jego języku, jej ślina i skóra zapowiadały smak jej krwi. Podczas gdy głodzenie się dla towarzyski była romantyczną rzeczą do robienia, zdecydował że znajdzie coś do jedzenia następnego wieczoru, aby myśleć jasno w jej obecności.

Legendy i filmy były bzdurami. Wampiry nie musiały zabijać, żeby jeść, a cywilizowany wampir nigdy nie zabił swojej zdobyczy. Ludzie byli fabryczkami tworzącymi krew. Nie zabija się krowy, żeby mieć mleko. Alex i tak dużo nie polował. Żywił się od swoich kochanek, preferując zmysłowy, spokojny posiłek zamiast polować na szybkiego. Jego brat posiada jeden z bardziej dekadentkich nocnych klubów w Nowym Jorku. Kobiety, które lubiły krwiste zabawy, szły tam, a dla Alexa był to drugi dom. Odkąd skończył piętnaście lat, nigdy mu nie brakło ani kochanki ani posiłku.

Ale to wszystko szybko się skończy. Raz spróbował Helenę i już chciał żywić się jej krwią. To połączy ich więzią, która zakończy jej przemianę. Podczas miesiąca miodowego nie będzie mógł znieść smaku nikogo innego. W przyszłości będą polować razem.

Dobrze, że nie spróbował jej przy drzwiach. Zanim się z nią połączy, musi jej powiedzieć kim był - i czym chce by się stała. Byłby źle, gdyby związał się z nią przedwcześnie i by go nie zaakceptowała. Może nawet tragicznie. Jak wampirzy wyciskacz łez, *The Chanson of Roland and Il ysia*.

Posłaniec przybył z miską zupy i koszykiem paskudnych i niejadalnych krakersów. Jeśli zauważył zakryte okna, udawał że ich nie widzi.

- Połóż to tam - Alex wyciągnął pieniądze z portfela na napiwek, patrząc na zupę tak samo jak tamten. Potem zerknął na boya hotelowego. Ten wyglądał lepiej. Chłopiec dopiero wyszedł z liceum, blondyn, zarumieniony, smaczna przekąska.

To był taki zły pomysł.

- Proszę tu podpisać, proszę pana.

Gdyby tylko tak blisko się nie przysunął. Gdyby tylko nie pachniał piwem. Alex pokochał piwo w jego krwi.

Jego ojciec zawsze powiadał, że nie należy ich sprowadzać do swojego własnego gniazda.

Pieprzyć to. Alex błysnął dłonią przed twarzą chłopca, zaskakując go tym samym.

Rachunek, taca i długopis upadły na ziemię. Zamknął drzwi kopniakiem, rozerwał chłopcu kurtkę na boki i nagle uczepił się jego gardła zajadle jak nigdy. Cukry alkoholu w krwi dzieciaka sprawiły, że była zarazem jasna i rozrzedzona. Czysty napój gazowany.

Boy hotelowy zwiotczał w jego ramionach. Ponieważ już był zraniony, Alex wypił więcej niż powinien. Dzieciak w rezultacie będzie się czuł jak gówno. Po ostatnim łyku, oblizał ranę i z powrotem zapiął kurtkę. Całe spotkanie trwało mniej, niż przez piętnaście sekund.

- Wszystko w porządku? - dźwięk jego głosu złamał niewolę.

Chłopiec otworzył drzwi, zobaczył dłonie Alexa na swoich ramionach i zamrugał z zażenowania.

- Jesteś biały jak ściana - powiedział Alex. - Lepiej usiądź.

Boy hotelowy usiadł na krawędzi łóżka i spuścił ręce całkowicie oszołomiony. I zbyt blady.

Alex czuł się nieco winny.

- Przepraszam... czuję się dziwnie.

- Myślałem, że zaraz zemdlejesz czy coś takiego. Jesteś chory? Zmęczony?

Odwodniony?- na słowo „odwodniony”, chłopiec przeniósł wzrok na jedną stronę. Alex mrugnął do niego jak konspirator.- Imprezowałeś zeszłej nocy?

- Taa, coś w tym rodzaju.

- Spróbuj wypić dużą szklankę soku pomarańczowego, później dużo wody. Pomoże.

Boy hotelowy zatoczył się, chwytając za duży napiwek. Alex próbował nawrzucać sobie za podjęcie takiego ryzyka, ale czuł się zbyt usatysfakcjonowany, żeby zrobić to porządnie.

Zero marnowania jedzenia - wypił też zupę. Była przesolona. Podczas jedzenia, kucharz w telewizji uczył go jak ma podlać winem brytfannę usuwając skorupki z dna. Że mógł być w stanie to zjeść - podlewanie, czy jak było to nazwane.

Śpiący i opasy, nałożył na drzwi ochronne zakłęcie i otulił się prześcieradłem. Jego ostatnią myślą była Helena flirtująca z nim przez kuchenne okno. Była piękna w świetle księżycyca.

Rozdział II

Lacey zaoferowała, że spędzi z nią następną noc. Helena odmówiła. Ale zgodziła się spotkać z Lacey po pracy i otworzyły razem dom, sprawdziły pokoje, wszystkie okna i drzwi, upewniając się, że wszystko jest dobrze zamknięte. Nie było go tam, ale przecież wróci nocą. Była pewna, że to zrobi, ale nie sądziła, że ją skrzywdzi. Było w nim coś kulturalnego, coś godnego zaufania. Taa, kulturalny zboczeniec. Dobry.

Prawda była taka, że chciała jeszcze raz z nim porozmawiać przez okno. I jeśli chciałby spędzić kolejną noc na pracy na podwórzu, jej płót potrzebował naprawy.

Nie była w stanie skoncentrować się przez cały dzień. Na ważnym lunchu zawstydziła samą siebie, bujając w obłokach. Więcej niż jeden raz. Po tym poszła prosto na licealną bieżnię. To miejsce wydawało się wystarczająco bezpieczne do biegania. Ale nawet bieganie zawiodło, żeby to wszystko oszukać.

Alexander Faustin nie opuszczał jej myśli. Była jak w gorączce albo coś w tym stylu, jej temperatura rosła a intelekt spadał do zera. Nie chciała już wchodzić z nim w dalszą gwałtaninę, ale rozmowa przy księżycu była kusząca. Przez to, że była napalona, była tak samo ciekawa. Dziennikarka w niej chciała wiedzieć więcej. Dlaczego mężczyzna taki jak on wziął się na nią? Miała dobry instynkt - co prawda nie na związki, ale na obcych - i uczciwie rzecz biorąc, nie wyglądał na niebezpiecznego. Jeżeli nie zamierzał jej skrzywdzić, to dlaczego się jej uczeplił? Było to w jego zwyczaju? A może podniecało go ryzyko? Może kolejna rozmowa pomoże jej rozwikłać zarys jego subtelnego szaleństwa. Wtedy poczuje się lepiej, gdy wepchnie go w ręce policji.

Tego dnia wkleiła w Google jego imię próbując różnorodnej pisowni ale nic nie znalazła. Wyszukiwarka Lexis-Nexis nic nie wykazała o Alexie czy Alexandrze, za to znalazła kilka informacji o Georgu Faustynie, który był właścicielem nocnych klubów w Nowym Jorku. Artykułowi towarzyszyło małe zdjęcie zrobione żarówką błyskową, które przedstawiało mężczyznę we wczesnej trzydziestce albo czterdziestce. Jedyne co mogła powiedzieć, to to, że ich kolorystka była podobna. Krewny? Kurdę, nawet nie wiedziała czy Alexander Faustin był jego prawdziwym imieniem.

Jak tylko Lacey wyszła, Helena wyszła na balkon i zlustrowała podwórze.

- Szukasz mnie?

Krzyknęła. Stał wraz z nią na balkonie, skryty w cieniu.

- Jak się tu dostałeś?- Helena cofnęła się. Wyszedł z cienia w promienie światła. Miał na sobie

długi, wełniany płaszcz, ten sam który ocierał się o jej nagie ciało. Był rozpięty. Pod spodem miał ubrany czarny golf, grube jeansy w stylu rybackim2 i drogie trapery. W uszku oskie GQ.

- Drabiną?- wzruszył ramionami.

Jaką drabiną?

Helena szybko wbiegła do domu, zatrzasnęła szklane drzwi, zakluczyła małą blokadę, zdając sobie sprawę, że samotne pozostanie w domu nie było wcale takim dobrym pomysłem. Chwyciła za telefon, ale nie zadzwoniła po nikogo. Zamiast tego, wróciła do 2Z tego co wyszukałam, są to spodnie z lekko podwiniętymi nogawkami, ukazujące kostkę, no chyba że się mylę.

drzwi.

Stał po drugiej stronie szkła, uśmiechając się krzywo. Miał piękne usta. O Boże, był gorący. Dlaczego musiał być taki przystojny? Przesunął palcami po szybie, jakby mógł przez nią dotknąć jej policzka.

- Helena...- mówił tak, jakby się znali, jakby tęsknił za nią od lat.- Nie powinnaś się bać.

- Nie znam cię - głos Heleny się zawahał. Próbowała go wzmocnić.- To zbyt dziwne. Nie powinno tak być.

W jednej chwili zapragnęła go dotknąć jak nic innego na świecie. Zamiast tego położyła dłoń na szybę, naprzeciwko jego ręki, która była znacznie większa od jej. Myślała o tych dłoniach cały dzień, jak trzymały jej piersi, jak chwyciły ją w pasie. Myślała o jego ustach na swoim gardle, otwartych i mokrych.

- Przyznaję, to niezwykle sposób poznania się, ale to nic złego. Co chciałabyś o mnie wiedzieć? Powiem ci wszystko.

Szyba trochę zniekształciła jego tak, że brzmiał jakby z daleka. Nie wiedziała co zrobić, więc wymyśliła pytanie.

- Dobrze, więc skąd jesteś?

- Z Nowego Jorku. Mieszkam w mieście.

Acha.

- Co robisz w Kolorado?

Jego oczy utkwiły w jej tak intensywnie i zaborczo, że aż spuściła rzęsy.

- Przybyłem cię spotkać.

- Dlaczego?

- Moja matka powiedziała, że mam cię znaleźć. Że będziesz moją idealną jedyną.

Matka? Jak matka Normana Bates'a? Człowieku, to pokręcone.

- Kim jest twoja matka?- warknęła.- I jakim cudem o mnie wie?

Stojąc tak na mrozie, Faustin był wzorem cierpliwości. Wydawało się, że mu to nie przeszkadza. Nawet jego nos nie był czerwony. I wydawało się, że nie przeszkadza mu jego jędrzowaty ton.

- Moja matka nazywa się Natalia Grigorevna Faustin - przebrnął przez twarde spółgłoski jak prawdziwy Rosjanin.- Mieszka na Brooklynie. Ona... cóż... śniła o tobie, śniła o tym że ty i ja jesteśmy sobie przeznaczeni. To coś w rodzaju starożytnych spraw.

- I opierając się na jej śnie, przybyłeś tu, żeby mnie znaleźć?

Podniósł jedno ramię i uśmiechnął się, jakby było to nieco krępujące, ale nieuniknione.

- Lepsze to niż internetowe randki.

- Taa, jestem pewna że musiałeś się uciekać i do tego - Helena podciągnęła nosem, wyobrażając go sobie jak krąży po Manhattanie z hordami kobiet typu Sarah Jessica Parker drepzczących za nim w swoich drogich szpilkach.

- Moja rodzina, nasze tradycje wiele dla mnie znaczą, Heleno. Jestem gotów się ustatkować i chcę to zrobić w tradycyjny sposób. Zadziałało to na moich rodziców.

- Poznali się przez sen?

Skinął głową i oparł ją na szybie.

- Sądzę, że moja mama dobrze wysniła, Heleno.

Tęsknota w jego głosie wstrzymała jej oddech. Jego idealna. Żeby pomyśleć, że istnieje coś takiego jak idealna partnerka. Dwie połówki tworzą razem całość. Nigdy więcej samotności.

Była to myśl pełna urojeń. Dobry związek polegał na ciężkiej pracy, kompromisach i wzajemnym szacunku - nie magicznej chrzanienu o przeznaczeniu. Dlatego właśnie szczęśliwe pary były rzadkie, jak kurze zęby.

Odłożyła słuchawkę i założyła ręce, próbując pomyśleć o czymś innym, gdy wypalało jej dwie komórki mózgowe.

- Masz jakichś braci albo siostry?

- Dwóch starszych braci, Mikhaila i Georga.

Georg. Faustin to naprawdę było jego nazwisko i faktycznie pochodził z Nowego Jorku. Przesunął dłoń w dół szyby i wyprostował się.

- A ty masz jakieś rodzeństwo?

- Nie, jestem jedynaczką.

- Gdzie są twoi rodzice?

- Oni... odeszli. Rok temu. Tak naprawdę, to ich dom.

Właśnie tak, powiedz mu, że nie masz nikogo.

Jego czoło zmarszczyło się w niepokoju.

- Więc jesteś całkiem sama? Tak mi przykro.

Współczucie w jego głosie spowodowało, że oczy się jej zaszklily. Skaczące hormony znowu spowodowały, że stała się słaba. Tak, ciężko było być samotnym. Kochała swoich przyjaciół, ale nie byli jej rodziną. Nieważne jak, ale rodzina musiała cię zaakceptować.

Chciała, żeby wrócili. Zanim zaczęła myśleć w tym kierunku, zmieniła temat.

- Jesteś Rosjaninem? Znaczący, twoje pochodzenie.

- Racja. Ale urodziłem się tutaj.

- Czym się zajmujesz, żeby przeżyć.

- Handlem w obcej walucie.

Cokolwiek to znaczyło Helena nigdy nie miała wystarczająco dużo pieniędzy, żeby je inwestować czy też obracać, dlatego nigdy zbytnio nie interesowała się tym tematem.

Nawet jeśli było to głupie, to wyobraziła go sobie, jak siedzi przed wielkim stołem ze stertą ułożonych przed nim egzotycznych monet.

- Masz kartę? spytała. Także głupio. Ale chciała zobaczyć coś stałego, co by dowiodło, że ma inne rzeczy oprócz kręcenia się wokół jej domu.

Jego usta zadrżały w uśmiechu, gdy wyciągnął z kieszeni jeansów smukły portfel.

- Chcesz zobaczyć moje prawo jazdy? Czy kartę ubezpieczenia społecznego?- błysnął przed nią tymi wszystkimi kartami, które wyglądały jak legitymacje. Pokazał jej kilka kart kredytowych, kartę biblioteczną, karnet metra i sprezentowaną kartę Border udekorowaną cukierkowymi laseczkami. Potem wyciągnął wizytówkę i przycisnął ją do szyby.

- FFS?

- Serwis Finansowy Faustinów. Robię także jak doradca finansowy - wcisnął wizytówkę w ramę drzwi i zostawił ją tajemniczy sprzedawca.- A co z tobą? Co ty robisz?

- Jestem wolnym strzelcem dla radia. Dużo pracuję dla NPR.

- Serio? Słucham NPR cały czas.

Fan publicznego radio? W takim razie musiał być jej życiowym partnerem. No cóż, chyba że był partnerem Garrsiona Keillora.

Wydawał się być zainteresowany, szczerze zainteresowany.

- Powiedz mi co wyprodukowałaś, to może to usłyszałem.

- Uh...- umysł Heleny wydał się cudacznie pusty. Trudno było pamiętać cokolwiek, gdy patrzył tak prosto w jej oczy. Lekkie łaskotanie zagnieździło się pomiędzy jej nogami. *O kurde.*- W zeszłym tygodniu puścili historię o małym chłopcu, który przejechał Amerykę rowerem...

- Dla upamiętnienia śmierci brata? Słyszałem to - dziwnie wyglądał, jak to powiedział. Coś w rodzaju dumy.- To był twój pomysł?

Skinęła głową a jej usta stały się suche.

- Spójrz, jaki to śmieszny sposób rozmawiania. Powinam cię wpuścić, ale ja...

- Nie - nagła surowość w jego głosie spowodowała, że cofnęła się o krok od szyby.-

Nie wpuszczaj mnie, jeżeli w głowie siedzą ci jakieś wątpliwości, ponieważ jeśli raz mnie zaprosisz do środka, zamierzam się z tobą kochać. Będzie to pierwsza rzecz, jaką zrobię. Nie zjemy najpierw kolacji ani nie wypijemy wina. Nie będzie żadnej gadki szmatki i nie będziemy oglądać filmu. Wpuścisz mnie przez te drzwi i cię wezmę. Zrozum to. Wystraszona przez niego i w obawie o własne reakcje wobec jego osoby, Helena cofnęła się jeszcze o krok i objęła ramionami.

- Dlaczego taki jesteś?

Jeśli wygląd mógłby stopić szkło...

- Byłaś ze mną na werandzie. Sama sobie odpowiedz.

Helena z powrotem przysunęła się do rozsuwanych szklanych drzwi, podśpiewując sobie w myślach, Dang, oh dang, oh dang.

Odkąd pierwszy raz na niego spojrzała, pragnęła go, i była to cała prawda. Nie ukrywał swojego pożądanego, jego intencje były jasne. Właśnie taka była różnica między nimi. Powiedział jej prawdę, podczas gdy ona głądziła, flirtowała i kłamała i dzwoniła na policję, gdy sprawa zaczęła się coraz bardziej nakręcać. Kto nie grał fair?

Wpuść go.

Pewnie gadałby z nią przez całą noc, ale nie była pewna, czy sama by tak mogła. Nie mogła myśleć. Cholera, mogła ledwie stać. Musiała albo przyjąć jego propozycję, albo zamknąć się w szafie.

Myślała o nim, że jest uwięziony na piętrze, za szkłem, ale sama była tą osobą, która wpadła w potrzask. Miał za sobą cały świat.

Jestem zmęczona byciem wystraszoną.

Faustin oparł się o drzwi z głową w dół, podczas gdy czekał na jej odpowiedź, z dłońmi położonymi płasko na szkło, jakby myślał o wyważeniu drzwi z zawiasów.

- Potrzebuję cię - powiedział prawie zbyt cicho, żeby mogła go usłyszeć.

Oddech utknął jej w gardle. Przerażona, owinęła ramiona wokół siebie. Ten delikatny nacisk sprawił, że jej piersi zabolowały i zmrowiały. Jej skóra stała się nadwrażliwa, była stymulowana przez miękki materiał jej swetrowej sukienki. Nigdy nie była tak pobudzona. Po części przez to, iż ten facet chciał jej aż tak bardzo. Z drugiej strony wiedziała, że musi zaryzykować własne życie, aby dowiedzieć się czy jej instynkty miały rację. Instynkty, które kazały jej otworzyć drzwi.

Zaufaj sobie.

Uwielbia publiczne radio, do jasnej cholerki.

Zrób to.

W końcu postanowiła, że skoro nie może zaufać swoim instynktom, jeśli zamierza spędzić całe swoje życie w strachu, w takim razie jakie ma znaczenie bycie żywym?

Otworzyła szeroko drzwi, a on ruszył, złapał ją w ramiona i pocałował. Był zmarznięty, ale jego pocałunek mógł rozpuścić Antarktydę. Smakował jak niebo. Tak samo dobrze, jak pamiętała.

Objęła ramionami jego szyję, ale pozwoliła, aby przejął prowadzenie. Tym razem będzie ostrożna. Nie straci nad sobą panowania i nie wystraszy go. Nie tym razem. Nie jak z Jeffem. Albo Robem. Albo Davidem.

Fuastin przeprowadził ją przez salon, do momentu aż jej obcasy stuknęły w schody i zsunęła się z nich. Zszedł za nią, zamykając jej usta w głębokim, natarczywym pocałunku. I nagle przestał. Przestał i patrzył na nią. Helena jęknęła do siebie. Rozpoznała to spojrzenie.

- Coś nie tak?- spytał.

- Nie.

- Nie masz z tym problemu?

- Nie mam.

- Boisz się?

- Nie.

Skrzywił się.

- Jesteś dziewicą?

- Co? Oczywiście, że nie.

- Dzięki Bogu - wypuścił powietrze z płuc.- W takim razie w czym rzecz? Nie byłaś taka zeszłej nocy.

- Nie wiem, co stało się zeszłej nocy. Co robię źle?

- Nic nie robisz źle. Wyglądasz na niezachwyconą.

- Jestem zachwycona. Uwierz mi. Ledwo mogę panować nad sobą.

Zmierzył ją, aż zatrzymał wzrok na swym łokciu tuż obok niej.

- Taa, a teraz jesteś sarkastyczna. Helena, jeśli nie podoba ci się to, co robię, musisz mi powiedzieć.

- Nie jestem sarkastyczna - niezobowiązująco sięgnęła do jego włosów i odgarnęła mu je z oczu.- Przysięgam, chcę cię tak bardzo, że nie mam nad sobą kontroli.

Ku jej uldze, nieco się zrelaksował i zaczął przesuwać rękę ku jej biodrze. Obserwował jej reakcję spod zmrużonych rzęs.

- Dlaczego masz siebie kontrolować?

- Ponieważ jeśli tego nie zrobię... - straciła ciąg myśli, kiedy jego dłoń dotarła do jej piersi.- Ponieważ czasami tracę nad sobą panowanie. Ponieważ... Były skargi. Na mnie.

- Skargi.

- Gryzę.

Jego oczy rozszerzyły się i parsknął śmiechem. Ale nie w zły sposób.

- Poważnie?

- Gryzienie, drapanie, szarpanie. Nawet nie wiem co robię, ale jeśli będę łagodna, to się nie zaczniesz. Więc się nie przejmuj. Nie zranię cię.

Jego oczy przybrały groźny wyraz. Uniósł ją na sobie, że musiała objąć jego biodra.

- Co jeśli lubię być gryziony, drapany i szarpany?

- Tylko tak mówisz

Oczywiście niektórzy ludzie lubili ból, ale większość z nich nie chciała być szarpana w

łóżku. Było to normalne. Jej były narzeczony, Jeff, w ogóle nie był tolerancyjny jeśli chodzi o jej agresję. Mówił, że łóżko nie było polem bitwy i że facet lubi ustawiać tempo. A przed nim Rob był przerażony, gdy po nocnych uniesieniach zostawiła na nim zadrapania i wkrótce potem z nią zerwał.

Dłonie Alexa wkradły się pod brzeg jej sukienki. Gdy mrugnął, coś bardziej intensywnego pojawiło się w jego oczach.

- Chcę, żebyś robiła wszystko co najgorsze ci chodzi po głowie. Wierz mi, zniosę wszystko co mi dasz. Ale odwzajemnię ci się tym samym - przysunąwszy usta do jej ucha, wyszeptał jakby nie byli sami.- Będę cię pieprzyć do nieprzytomności. To obietnica.

Helena nie mogła powstrzymać dreszczu oczekiwania.

- A teraz, daj mi trochę języka.

Pochyliła się i przesunęła swoimi ustami po jego wargach. Sucho. Drażniąco. W końcu, przejechała językiem po jego ustach. Uśmiechnął się i wręcz pożarł jej wargi swoimi. Ich usta się rozłączyły. Chwytał jej twarz w dłonie i wsuwając język do jej ust, rzucił jej wyzwanie. Spotkała go, złapała i mocno ssała. W tym samym czasie, poruszała się na dole niecierpliwie, aż jej cipka napotkała twarde wybrzuszenie przez jego penisa, o które zaczęła się powoli ocierać.

- To bardziej mi się podoba - powiedział z uśmiechem, gdy oddała mu język. Nadgryzł jej dolną wargę. Zaoferowała mu swój język, który złapała pomiędzy swoje zęby. Tuż przed tym, jak wpadła w panikę, zamienił ugryzienie na długi, miękki pocałunek. Gdyby było możliwe pisanie ustami, Alex miałby tę umiejętność w małym paluszku.

- Ściągaj kieckę.

Ściągnęła ją przez głowę, lekko się zachwiawszy. Prawdę mówiąc, założyła swój najlepszy, koronkowy stanik w kolorze czerni i dopasowane stringi fantazując o nim. To nie tak, że to planowała, po prostu myślenie o nim sprawiało, że czuła się seksownie. Cały dzień była ekstremalnie świadoma swojej bielizny i szpilek.

Uśmiechnął się powoli, leniwie, niszczycielsko spoglądając na nią w nowy sposób.

- Bardzo miło - mruknął.- A teraz zasuwasz na górę, bo zaraz cię tutaj przelecę.

- Co jest złego, żeby zrobić to tutaj?- spytała, czując się spektakularnie niegrzecznie.

- Nienawidzę tego robić na schodach.

- Jesteś doświadczony?

- Jedna osoba wciska swoje plecy w schody, druga rujnuje sobie kolana. Powstają siniaki, powybijane zęby - przerwał, jakby zapomniał o czym mówił, po czym westchnął. - Boże, kocham twoje piersi.

Helena zaśmiała się.

- Masz trzy sekundy przewagi. Wezmę cię tam, gdzie cię złapię. Lepiej, żeby nie było to na schodach - powiedział. Spojrzała na niego, niepewna czy sobie żartuje, czy jednak nie.-

Idź!

Zdjęła na schodach swoje szpilki i pozostawiła je na dywanie. Chwytał ją za kostkę, ale strzepnęła jego dłoń. Była szybka, ale nie miała gdzie uciec. Przycisnął ją do ściany. Z krzykiem przycisnęła się pod jego pachą i pognęła do swojej sypialni. Pochwytał ją w pasie i rzucił na łóżko. Wzruszając ramionami zrzucił płaszcz i ściągnął z siebie sweter. Pod nim był goły i piękny, gładko umięśniony, jego skóra była zimowo biała i bez skazy, a jego sutki były różniane czerwone. Zero tandety, brak blizn, tylko cienka linia czarnych włosów ciągnąca się na jego brzuchu.

Zgłodniała, żeby go dotknąć, chwyciła go za pas i pociągnęła do łóżka. Modląc się, żeby był poważny co do kwestii agresywnych rzeczy, rozerwała guziki od jego rozporaka. Nie nosił

bielizny. Jego erekcja wręcz wyskoczyła ze spodni, tak samo różano czerwona jak jego sutki. Och Boże, jakie to piękne. Jej oddech stał się płytszy z podniecenia, ściągnęła jeansy z jego bioder i chwyciła go w obie dłonie.

Faustin trzymał się bardzo spokojnie, do czasu kiedy po raz pierwszy nie zasmakowała, przesuwając języczek wzdłuż jego wędzidelka. Potem krzyknął, jakby zaskoczony i wplótł dłonie w jej włosy. Najbardziej smakował solą i anyżem. Wzięła go do ust, głaszcząc go językiem po główce. Zdecydowanie anyż. Dziwnie. Pysznie.

Te zbyt znane pożądanie konsumpcji swojego partnera powróciło. Ta ślepa jazda spowodowała, że zaczęła kąsać i drapać jak zwierzę. Delikatnie uciskała go do samego dołu, po czym przeciągała zębami do góry po jego wałku. Wypuścił długie, drżące westchnienie. Znowu wzięła go w usta i tym razem zatopiła paznokcie w mięśniach w jego tyłku. Tylko po to, żeby zobaczyć co robi.

Dłoń w jej włosach zacisnął w pięść. W jej ustach stał się jeszcze twardszy, jego puls pulsował na jej języku. Z pomrukiem wysunął z jej ust swojego błyszczącego penisa i popchnął ją na plecy. Zerwał z niej stanik. Pocałował ją tak mocno, że aż zapiszczała. Opuściła. Skubała jego usta, brodę, uszy. Przeturlali się po łóżku. Kopała i drapała starając utrzymać się na górze. Ale był pieprzenie bosko silny a gdy ta siła go poniosła, popchnął ją z łatwością na plecy, trzymając jej nadgarstki siniaczącym uściskiem.

- Dasz?- zawarczał.

Oh tak, powiedziała jej część. Ale jej innej części spodobał się pomysł zdenerwowania go i powiedzenia:

- Nigdy.

Patrzył na nią przez kilka sekund. Próbowwała wytrzymać jego wzrok, aby wyglądać wyzywająco. Ale jego ekspresja się zmieniła. Z twardej przeszła rozpuszczająco miękka. Niczym za sprawą magii, cała chęć walki wyparowała z niej.

- Alex?

Pochylił się nisko, żeby ją pocałować.

- Dasz?- mruknął w jej usta.

- Dam.

Puścił jej nadgarstki i zaczął z nią uprawiać miłość.

Alex uwielbiał w jaki sposób używała jego imienia. Chciał je słuchać ciągle i ciągle. Kochał, że ma w sobie tyle wojowniczości. I prawdziwe instynkty drapieży. Był niesamowicie z niej dumny.

Podczas gdy ze sobą walczyli, testowała swoje proste, matowe zęby na jego gardle. Przez całe swoje życie nikomu nie pozwolił napić się z siebie, ale myśl, że mogłaby to zrobić, była niesłychanie erotyczna.

Przycisnął ją bliżej i zaczął całować. Kochał jej ciało. Jej długie, mocne uda. Jej białą szyję. Przesunął dłoń w dół, po jej brzuchu i pomiędzy jej rozchylone nogi. Jej stringi były przesiąknięte. Jego pierwszy dotyk sprawił, że całe jej ciało szarpnęło się, a następny przyprowadził ją o westchnienie. Podczas gdy nadgryzał jej szyję, doprowadzał ją do łatwego orgazmu pocierając jej lechtaczkę palcem wskazującym.

Gdy tylko ucichła, odsunął na bok stringi i zanurzył w jej gorącą dziurkę dwa palce.

Wzdychając, wbiła swoje szpilki w materac i wysoko uniosła biodra. Jego penis drgnął. Chciał być brzuch przy brzuchu, zanurzony w niej, ale jeszcze bardziej niż to, chciał dowiedzieć się co sprawia jej przyjemność. Jego palce posuwały ją wolno, a następnie szybko. Rozsuniętymi palcami szczypał jej lechtaczkę. Cały czas przyglądał się jej z bliska, przysłuchiwał jak jej oddech się przyspiesza zmieniał swą technikę, do czasu gdy

zaczęła ciężko oddychać i biadolić. Do końca wiedział, jak się z nią zabrać, żeby doprowadzić ją do krawędzi, a potem w kółko ciągnąć z powrotem.

- Proszę - jęknęła niskim i schrypniętym głosem.

- O co prosisz?

- Przestań... proszę... potrzebuję...- skręcała się i wiała, szarpiąc prześcieradło.- Oh... oh... co ty wyprawiasz?

- A co byś chciała?

Już myślał, że odpowie „chcę dojść”, ale zamiast tego powiedziała:

- Ciebie. W środku.

- Więc klęknij - powiedział, zanim zdał sobie sprawę co mówi, głosem, który nawet nie był jego własnym.- Pokaż mi swój tyłek.

Jego puls przyspieszył, kiedy Helena uklękła. Jej ręce i nogi drżały. Alex też zaczął drżeć, ale głos był stanowczy. Wiedział dokładnie, czego chce.

- Połóż głowę na materacu. Rozsuń nogi. Szerzej.

Helena zrobiła, tak jak jej kazał, zaciskając dłonie na prześcieradle. Jej pupa była spuchnięta i czerwona i bardzo mokra, aż uda jej świeciły od wilgoci. Mocnym pociągnięciem zerwał z niej stringi i odrzucił na bok. Długi, widoczny dreszcz przeszedł po jej plecach.

Zanurzył się w niej. Doszła z gardłowym okrzykiem. Jej cipka miała takie mocne skurcze, że aż wyszły mu białka w oczach. Kiedy ucichła, wycofał się i zatonął w kolejnym, głębszym razie smakując jej ciepło i ciasnotę.

- Wyżej - wychrypiał.

Stała na kolanach i przycisnął mocno jej ponętne i ciepłe ciało do swojego torsu.

Zataczał kółeczka wokół jej ucha, dokuczał wrażliwej dolince za jej uchem.

- Helena - pieścił jej piersi i brzuch, pokrywając jej kark pocałunkami. Ale te delikatne czułości nie miały żadnego powiązania z tym, że oferował jej zero litości.- Otwórz się - wyszeptał.- Wpuść mnie.

Helena pokręciła głową z boku na bok. Z powrotem przycisnął jej głowę do łóżka i jeszcze bardziej rozsunął jej nogi.

- Weź mnie - z długim westchnieniem odpuściła. Otworzyła się i nagle wszedł w nią tak głęboko, jak tylko mógł być. Był bardzo blisko od dojścia pochodzącego z czystych emocji, podniósł ją ponownie, aby mógł z powrotem owinać ramiona wokół niej i pocałować ją w gardło.

- To... wszystko... na co... cię stać- krzyknęła, drżąc lekko od przedwczesnego orgazmu.

Parsknął jej do ucha, a ona się roześmiała. Jej śmiech wibrował w jego ciele. Chciał ją tak trzymać już na wieki.

- Sądzisz, że możesz wytrzymać więcej?- oblizał swój palec wskazujący i podrażnił jej nabrzmiałą cipkę.

- Ah!- była tak rozciągnięta, tak wrażliwa, że najmniejszy dotyk wystarczył. Dla niej.

Nie dla niego. Chwytał ją za biodra i zapadał jej długie, skręcające pchnięcie. Upadła na swoje dłonie z gardłowym krzykiem. Coś w tym krzyku wyszło go na samą krawędź.

Zapominając o wszystkim, poza zatraceniem się w niej, pogrążył się w nie ponownie i ponownie. Helena bryknęła przeciwko niemu, krzycząc jak kotka w rui, każdy jej ruch doprowadzał go do szaleństwa.

- Bliżej - powiedziała Helena, kształtując słowa w jęk.- Bliżej - przewróciła się. Rozstali się. Siedząc na swoim tyłku, rozsunęła swoje ramiona dla niego, a on zjechał w jej ciepły piecyk. Jak dobrze. Bliżej. Tak. Serce do serca. Usta do ust. Bliżej.

- Blżej - powtórzyła żałośnie. Natarczywie. Zachęciła go zębami i pazurami. Alex rozumiał. Nie ważne jak blisko ją trzymał, chciał więcej. Musiał być w jej wnętrzu, owinięty wokół niej, pod jej skórą i w jej głowie.

- Wiem. Wiem - całował ją w kółko.- Jest dobrze.

Tylko krew połączyłaby ich w sposób w jaki powinni się połączyć. Pomyślał, jak wiele kobiet wykorzystał w tym życiu... a teraz Helena pod nim, błagała o to. Jak miał się powstrzymać? Jak długo jeszcze miał czekać? Roland i cholerna Illysia mogli go ugryźć. To co mieli teraz, musiało wystarczyć. I zamierzał wziąć tyle ile mógł. Pochwyił jej drapiące dłonie, przytrzymał je nad jej głową i wziął ją długimi, gładkimi uderzeniami. Nic, nic nigdy nie smakowało tak dobrze.

Jej twarz przybrała szczególnie uparty wyraz, który już zdążył poznać i pokochać. Alex uśmiechnął się, gdy wbiła korki szpilek w jego boki.

- Tak - powiedziała.- Oh, tak. Oh Boże.

Alex też to poczuł; nadchodzący, ciepły orgazm. Dojdą razem.

- Jest wielki - krzyknęła.- Taki wielki.

Wiedział, że nie ma na myśli jego. Mówiła o orgazmie. Napięciu. Razem się poruszyli a ich ciała ślizgały się od potu. Helena cały czas przypatrywała mu się szeroko otwartymi oczami.

Nigdy wcześniej nie przemykał tak długo na grzbiecie orgazmu. Właśnie tak dochodziły kobiety? Nigdy nie był tak szczęśliwy i nieszczęśliwy w tym samym czasie.

Zesztywniała pod nim, jej biodra opadły na łóżko. Byli tam. Jeżeli odpuści, też to zrobi. Ale nie zrobiła. Sekundy wydawały się minutami, które z kolei były niczym godziny, kiedy jej piękna twarzyczka wykrzywiła się w agoni a jej paznokcie rozdrapywały mu plecy.

- Nie mogę, Alex, proszę!

Jęcząc z frustracji, ugryzła go w szyję. Powiódł ją instynkt, ale nie mogła dostać czego chciała.

Alex mógł. Ulegając pokusie, ukrył twarz w jej gardle. Jej puls podskoczył pod jego ustami.

Wzywa go.

Matko Święta.

Nic nie mogło go powstrzymać. Przegryzł jej skórę i doszedł, gdy jej krew zalała jego język. Wytryskające nasienie, wlatująca do ust krew, zamknięty obieg. Jej krew zmieszała się z jego śliną i zmieniła ją. Zmieniła jego. Weszła do jego krwiobiegu i poszybowała w górę do jego mózgu jak chemiczny wir. Pierwszy cios niemal go znokautował. Podczas gdy się zatoczył, jego mięśnie ścisnęły go jak pięść, zaciskając się i rozluźniając jak konwulsje, które przetoczyły się przez jej ciało.

Nie ssał. Jej krew skoczyła mu do gardła z własnej woli. Całą sobą pospieszyła, żeby do niego dołączyć. Obrazy z jej życia, jaskrawe, przelatujące wspomnienia dotarły do niego. Zazwyczaj blokuje tę informacji, gdy się karmi, ale nie mógł tego samego zrobić z nią. Sztorm, który przez niego przeleciał, zostawił go szeroko otwarte. Był to nieodwołalnie pierwszy krok do związania.

Ale przepływ poszedł tylko w jednym kierunku: ku niemu. Zamglił jej umysł, więc nie wzięła udziału w wymianie, nawet nie wiedziała, że ją gryzie. Jeśli nie mógł uchronić się przed własną lekkomyślnością, przynajmniej mógł chronić ją.

Następnie polizal i pocałował jej rany aby się zbliżyły, z przewyciężającą czułością do tej nieznanym w jego ramionach. Helena była senna. Pocałował ją, smakując jej senny smak, aż odwzajemniła pocałunek ustami miękkimi i pełnymi, takimi innymi niż chwilę temu. Helena była syta. Szczęśliwa. Jego.

Uśmiechnęła się do niego, sennie i z zaufaniem. Serce rozpadło się mu na kawałeczki i

odnowiły się wokół niej.

- Zraniłam cię - jej głos był niski i chrapliwy. Niepewnie dotknęła palcami ślady ugryzienia na jego ramieniu.

- Nic nie szkodzi - zostawił jej szyję w spokoju, żeby pocałować środek jej brzucha.

Brzoskwińczo-złoty meszek pokrywał jej brzuch. Kochał to.

- I spójrz na swoje plecy! Tak bardzo przepraszam.

Położył palec na jej ustach.

- Nie będziesz mi jutro współczuć, gdy ledwo będziesz mogła chodzić przez obtarcia.

Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- To prawda - zmarszczyła nieco brwi i dotknęła swojej szyi.- Ugryzłeś mnie tam pod koniec?

- Tak. Nie chciałem.

Zmarszczyła nosek, uśmiechając się wystarczająco szeroko. Miała na nim piegi. Dlaczego wcześniej tego nie zauważył?

- Zły chłopiec. Jest ślad?

- Nie - odgarnął jej włosy za ucho.- Twoja szyja jest idealna. Jak łabędzia.

Przewróciła oczami.

- Bo jest!

Pozostawiając ten argument w spokoju, uniosła się na swoim łokciu, nieco mrugając. Mógł się założyć, że miała zawroty głowy. Zerknęła w dół jego ciała i zachichotała.

- Co?

- Cały czas miałeś spodnie wokół kolan?

Spojrzał na dół. Z trudem to zauważył, ale miała rację. Jego spodnie zahaczyły się na szczyt jego butów. Nie był to zbyt godny widok. Tym bardziej, że jego inna część nie była w szczytnym momencie. Gdzie do cholery jest prześcieradło, gdy tak się go potrzebuje?

- Mogę spytać, kiedy podczas tego seksualnego tsunami niby miałem czas żeby odsznurować sobie buty?

Jeszcze bardziej się śmiejąc, przeturlała się na koniec łóżka i zaczęła odsznurowywać mu buta. Cóż za niesamowity tyłek miała. Nadal miała na sobie swoje czarne szpilki - tylko je miała ubrane - i na pewno nie zamierzał na to narzekać.

—

Alex, jeśli chcesz żebym przebrała się w kostium Bozo3, to nie mam nic przeciwko.

Kilka godzin później, przerzuciwszy ją sobie przez ramię, zaniósł ją do salonu. Helena śmiała się tak bardzo, że aż bolało. Rzucił ją na kanapę i zaczął rozpalać ogień w kominku.

Zostawili szeroko otwarte drzwi od balkonu i dom wymarzył.

- Chcesz jakieś ciuchy do ubrania? Mam szlafrok ze spa, który będzie do ciebie pasował. Spojrzał na nią uwodzicielsko przez ramię. Jego biedne, pogryzione ramię.

- Sądzisz, że powinienem zakryć swoje ciało?

- Oh, nie, na niebiosa, nie - zajęłoby dużo materiału zakrycie takiego ciała jakie posiadał.

Wszystko czego potrzebował, to trochę słońca. Ten facet był błądzącą Minnesotą.-

Myślałam tylko, że zmarłeś - potrząsnęła głową.- Albo możesz się poparzyć... albo coś.

Wiesz, latający żar.

3 Strój klauna

Sprawiło to, że się uśmiechnął.

- Prawda, jestem łatwopalny. Ale mimo wszystko lubię igrać z ogniem.

Co to miało znaczyć? Ale zapomniała zapytać, kiedy powiedział władczo:

- Przez resztę nocy ty też niczego nie zakładasz.

- Oh, serio?- przekomarzała się z nim, acz nie czuła chęci by się ubrać. Zazwyczaj wstydziła się swojego ciała - nie było idealne. Nie tak jak Pan Mięśniak przy kominku, miała zwyczaj wymigania się od siłowni. W okresie świąt wdała się w gwałtowny romans z tacą krówek i pojemniczkiem kruchych ciastek Teraz ledwo dopinała spodnie. Ale nie mogła obwiniać swojego ciała gdy tak wyglądał.

Ubrane buty też pomagały. Nie pozwoliłby jej ich ściągnąć. Długie do kolan, czarne i świecące. Mimo że nie były to zwyczajne szpilki, chodzenie w nich nago nabierało nowego znaczenia.

- Przyniosę nam wino - zastukała obcasami idąc do kuchni. Była tam Scully, w swoim koszyku, zwracając na nią uwagę.- Przyzwyczaj się do tego, psie. Mam życie seksualne a ty nie. Jesteś głodny?- krzyknęła wpatrując się w lodówkę. Gapiła się w lodówkę jak szczęśliwa, seksualna niewolnica nie pieprzona przez długą część swego życia. Nie była w swoim zwykłym stanie, gdy opierała się o drzwi lodówki.

Usłyszała jak zakaszlnął i odpowiedział:

- Nie, dzięki, już jadłem... zanim przyszedłem. Jadłem zanim tu przyszedłem. Ale niech cię to nie powstrzymuje.

Oh, nie powstrzyma się. Była nienazarta. Na dole był zimny kawałek pizzy a ona rozważała swoje możliwości. Skoro nie jadł, nie mogła wymyślać. Skończyło się na tym, że wybrała kilka paluszków, miseczkę oliwek i miskę nerkowców, jeśli by zmienił swoje zdanie. Wyobrażając sobie, że miała skrócony fartuszek i koronkowy czepek, Helena ułożyła wszystkie potrawy i wino na tacy, a jej wymyślona, niegrzeczna służąca dumnie po kroczyła z powrotem do salonu.

Ogień mocno buchał, wyżej niż kiedykolwiek go zbudowała, a on leżał sobie od tak na plecach przed nim, jak jaszczurka na gorzącym kamieniu. Wyglądał na śpiącego. Ogień sprawił, że jego bladeść stała się złotem, wyróżniając każdy grzbiet i mięśnie jego ciała.

Co robił w jej życiu? Nie mógł być prawdziwy.

Może powinna się nim cieszyć dopóki nie zamieni się w dynię?

Chwyliła wino w obie dłonie i usiadła okrakiem na jego brzuchu. Obudziło go to i wsparł się na łokciach. Wziął kieliszek i go powąchał po czym z przemyśleniem wziął pierwszy łyk, na jaki wino zasługiwało. Otworzyła dla niego dobrą butelkę. Na szczęście nie zrobił żadnej pretensjonalnej uwagi co do tego, ale po sposobie w jaki trzymał kieliszek, wiedziała, że mu smakuje. Patrzył na nią znad krawędzi, a w jego prawie czarny oczach odbijał się głęboki bursztyń ogniska. Alexander Faustin z Brooklynu. Huh.

- Pocałuj mnie - wyszeptał.

Pochyliła się i zaserwowała mu przelotny pocałunek, potem głębszy i jeszcze inny. Ich języki krążyły wokół siebie a pocałunek smakował winem. Mogła utonąć w pocałunkach Alexa. Jej sutki potarły o jego tors, wysyłając tym samym iskiarki przez nią.

- Przesuń się szybko - powiedział, odkładając kieliszek. Przesunął jej biodra na poziom swojej twarzy. Jego język wkradł się głęboko w jej fałdki, że prawie rozdzieliła kieliszek na dwie części. Skąd miał ten język?

Przerwał, by wziąć łyk wina, złośliwie spoglądając jej w oczy. Schylił się i wytrysnął wino prosto do jej pępka. Dywan! pomyślała, podczas gdy wino spływało po jej brzuszku i gromadziło się w szczelinach jej ciała. Woda gazowana powinna pomóc.

Alex wydał z siebie mruczący odgłos aprobaty, gdy zlizywał wino z jej ud po czym chwycił jej pośladki w swoje dłonie, prowadząc ją i przytrzymując podczas gdy wszedł nią długim,

kojącym uderzeniem. Oh, pieprzyć dywan.

- To wielki Zinfandel - wymamrotał, zatrzymując się pomiędzy słowami, aby uruchomić swoją magię.- Z nutą jeżyn... i czekolada... i zaskakującą nutą cipki.

Zadzwoił telefon.

Zignorowali go. Głos Lacey popłynął przez maszynę.

- Lena? Wszystko w porządku? Halo? Odbierz. Odbierz! Heleno MacAllister, jeśli nie odbierzesz, zamierzam cię nastraszyć. Pomyślę, że ten podły zboczeniec cię związał.

Alex zachichotał, przesyłając jej przepyszną wibrację.

- Wiązanie przyjdzie później.

- Przyjadę do ciebie. Przysięgam na Boga.

To przykuło uwagę Heleny. Doczołgała się do telefonu.

- Lace? Przepraszam, spałam.

Jej przyjaciółka zaczęła o czymś paplać, czego nie mógł zrozumieć, program TV czy coś.

Alex podążył za nią i zaczął skubać tył jej ud. Ten facet gryzł ją tak, jak całował, i na pewno nie miał nic przeciwko, żeby poszła na całego. Ogarnęła ją ogromna ulga, że nie musi myśleć o każdym ruchu, jaki wykonuje w łóżku. Z ust wymuskała się zduszony syk, gdy ugryzła a potem się rozpuściła pod kojącym lizaniem.

Naprawdę dobrze. Była masochistką? Nie, lubiła gryźć. Może była sadystką? Może ona i Alex byli trochę pokręcani.

—
Oh!- wyrzuciła z siebie przy trzecim, twardym gryzie. Alex znowu zachichotał.- Oh!

Wow! Wow, jestem taka zmęczona. Lace, zadzwonię do ciebie jutro - telefon wypadł jej z ręki.

- Nigdy nie miałam tyle orgazmów jednego dnia. Nawet nie przy dniu z moim wibratorem, Pan Stubby przybył pocztą.

Alex zaśmiał się i przycisnął ją bliżej. Leżeli złączeni przed ogniem. Wtulał noc w jej proste, jedwabne włosy, starając się nie wachać jej jak mops. Po prostu pachniała tak cholernie dobrze.

- Jestem zaszczycony. Tak sędzę.

- Oh, na pewno. Triumf męczyzny nad zabawką. Jeśli się pobierzemy, Pan Stubby może zostać odesłany na emeryturę. Może w jakieś ładne miejsce na Florydzie.

Jeśli się pobierzemy. Żartowała. To dobry znak.

Przeturlała się, żeby na niego spojrzeć, nagle spoważniała.

- Właśnie tak zawsze uprawiasz seks?

- Jak było?

- Jak szalony, krwiożerczy królik.

Chwytał jedną z jej piersi, żeby tylko dostrzec jak jej piersi tracą skupienie.

- Byłem szalony i jestem krwiożerczy, ale nigdy nie chciałem innego króliczka jak chę ciebie.

Sprawiło to, że się uśmiechnęła, i w tym momencie nie chciał niczego innego na świecie.

- Czuję się z tobą swobodnie, Alex, jakby nie było żadnych limitów i nic nie mogłoby pójść źle.

- Właśnie takie coś nazywasz zaufaniem, skarbie.

- Tak sędzę - usiadła. Coś się zmieniło. Wycofała się.- Jesteś pewien, że nie chcesz czegoś do jedzenia? Możemy wciągnąć coś lepszego niż paluszki.

No i proszę, zaczęły się problemy. Komplikacje, które mogłyby tylko wzrosnąć, gdyby znała prawdę. Jak w ogóle miał niby zacząć?

- Nie jestem głodny. Ale ty jesteś. Proszę, jedz. Chcę, żebyś jadła. Usiądę z tobą do

stołu.

- To byłoby dziwne. Jak możesz nie być głodny? Faceci zawsze są głodni.

- Jeśli się pobierzemy, dowiesz się o moich dziwactwach. Jedno z nich jest takie, że nie jem zbyt wiele. Jeden posiłek dziennie to wszystko.

- Dlaczego?

- Po prostu taki jestem - wsunął do jej ust oliwkę, żeby przestała zadawać pytania. Potem nerkowca. I jeszcze precelka.

- Co jeszcze?- trzymała paluszkę między zębami jak cygaro.

- Cóż, jestem fetyszystą jeśli chodzi o seks oralny. Będziesz musiała się regularnie poddawać mojemu językowi.

- Nie wiem, jak to wytrzymam.

- Jestem także nocnym stworzeniem.

- W porządku. Też jestem nocnym markiem - kilka uderzeń serca przepłynęło między nimi, po czym powiedziała.- To wszystko?

Teraz? Była zrelaksowana, otwarta, chłonna. Wynurzona. Ale pod spodem nadal go oceniała. Szukając czego. Co to było? Pocałował jej dłoń.

- Nie mogę ujawniać moich wszystkich tajemnic za jednym razem. Stracę swój tajemniczy urok.

- Masz aż w zapasie tego tajemniczego uroku, panie Faustin.

Jej oczy błyszczały w blasku ognia, na nowo rozbudzając pożądanie. Potrzeba uzależnienia wryła smak jej krwi w jego komórki. Kiedy błagała go, żeby ją uwolnił, odłożył na bok swoje założenia. Teraz nie było odwrotu. Proszę, niech zrozumie.

- Nie ma nic wspaniałego w moim tajemniczym uroku, kochana - przewrócił się na nią i przesunął swoją erekcją wzdłuż jej uda.

- Oh nie, nie zrobisz tego, cwaniaczku. Skończyłam.

- Ale chcesz tego - zapach jej podniecenia podrażniał jego nozdrza. Potarł jej gardło, pragnąc jeszcze raz się wgryźć, ale nie mógł. Jak na jeden dzień wziął już wystarczająco dużo.

- Oczywiście, że chcę. Ale jestem zmęczona.

- Nie musisz nic robić. Ten seks jest w ramach deseru.

- Deseru?

- Słodki, kremowy, gładki, zupełnie niepotrzebny, totalnie schyłkowy.

Z westchnieniem rozsunęła nogi.

- Mogę już więcej nigdy nie chodzić - i wsunął się łatwo. Pasowali teraz do siebie. Całowali się leniwie i szepotali nonsensy, podczas gdy poruszał się delikatnie w jej miękkim uścisku.

Jej ciepło ogrzewało go bardziej, niż kiedykolwiek mógł ogień. Dotknęła jego policzka i poszukała oczu. Potrafiła dostrzec tą różnicę między nim a człowiekiem w jego oczach?

Pewnie nie. Ale wiedziała, że coś ukrywa. Pocałował ją i spróbował wyjaśnić jej bez słów, że nie ukrywa tego, co jest najważniejsze.

Potem chwyciła go za dłoń i zaprowadziła z powrotem do łóżka.

- A teraz będziemy spać.

Zamiast spać, trzymał ją i obserwował zegar, przelatując przez różne wymyślone rozmowy z nią, patrzył na księżyc przez jej delikatne zasłony. Kończyny Heleny były splecione wokół niego, jej oddech był jak kołysanka. Zaufała mu wystarczająco, żeby spać przy nim.

Z westchnieniem pocałował ją w czubek głowy, wdzięczny za tak wiele. Widział wystarczająco jej wnętrze, jak migał potok wrażeń zmysłowych i obrazów, aby zrozumieć jak trudno jest jej zaufać komukolwiek. Im bardziej się nią karmił, więcej się o niej dowiadywał, upijała go, chciał się otworzyć, żeby też mogła dostrzec jego historie.

Związane pary znały swoich rodziców bardziej niż samych siebie. Połączenie będzie intymnie piękne, powiedzieli jego rodzice, ale było to niebezpieczne, gdy moc przychodziła z tą wiedzą. Moc zniszczenia drugiego było dobrze umieszczonym, złośliwym słowem.

Helena cierpiała. Powiedziała mu, że straciła swoich rodziców, co zobaczył i czuł ich stratę razem z nią. Było to wyłobione w jej duszy. Nie wyobrażał sobie utraty swoich rodziców, obu na raz i to nieoczekiwanie. Nawet nie miała rodzeństwa, do którego mogła się zwrócić.

Od teraz Mikhail i George będą twoimi braćmi. Już nigdy nie będziesz sama. A potem był ten dupek.

Poczuł ogromne, Nordyckie ukłucie. Jej ostatni facet. Alex nie znał szczegółów, ale wiedział wystarczająco. Ten facet sprawił, że czuła się źle, że w sobie zwątpiła. Chciał rozpieprzyć łeb temu draniowi, wycisnąć całą krew z jego szyi, wrzucić jego ciało do śmietnika i sturlać aż do Hudson. Jeszcze kilka karmień, i będę wiedział, gdzie mieszkasz, Jeff. Alex chciał być człowiekiem tylko po to, że móc zasnąć, obudzić się i zjeść śniadanie z Heleną. A po śniadaniu mógłby spędzić resztę swojego życia, upewniając się, że już nikt nigdy jej nie skrzywdzi.

Zegar wybił 4:00. Świt się zbliżał, ale nie mógł się zmusić, żeby opuścić jej ciepłe łóżko.

Zamiast tego, pogładził jej i wsłuchał się w bicie jej serca - trzy bicia na jedno jego - i wyobraził sobie, że ich życia się razem splatają. Była silna i miała w sobie dużo miłości.

Też to wiedział. Może wystarczająco dużo miłości, żeby pokochać wampira.

Tej nocy wszystko jej wyjaśni. Wszystko będzie w porządku. O piątej, nie mógł już grać na luzie.

Zamiast tego grał kurczaka. Wschód był o 6:09.

Rozdział III

Helena obudziła się z pustym miejscem obok siebie. Alex ubierał się na brzegu łóżka, z oświetloną jedynie twarzą przez niebieskie światło zegara. Odurzona snem i seksem, ledwo mogła mówić, nie wspominając już o podniesieniu głowy z poduszki.

- Co jest?

- Śpij. Muszę wrócić do hotelu.

W jego głosie przebrzmiała kruchość, której nie rozpoznawała. Spowodowało to, że się rozbudziła i usiadła przecierając oczy.

- Chcesz kawy albo coś?

- Nie, muszę iść. To sprawa biznesowa.

Jego ton był naciągany. Starła się nie obrazić, ale było jej ciężko.

- Nie mów mi, że jesteś pracoholikiem. Jeśli się pobierzemy, nie chcę rezerwować sobie czasu z tobą na twoim BlackBerry.

Pogłaskał ją po głowie.

- Nie, nigdy.

- Ale jest tak wcześnie.

Związał mocniej buty.

- Mam o 6:00 konferencję z Brukselą. Potrzebuję swój laptop, muszę przejrzeć kilka dokumentów, naprawdę muszę iść.

Kłamał. Helena zmarszczyła brwi. Dlaczego tak pomyślała? Pocałował ją przeprasza jąco.

Miał twarde usta - był zdenerwowany.

- Wpadnę do ciebie wieczorem.

Helena nie mogła przestać naciskać czy próbować.

- Musisz pracować cały dzień? Ja nie. Moglibyśmy... nie wiem, zjeść lunch, pójść gdzieś.

Mogłabym ci pokazać atrakcje Boulder, co prawda to nie Nowy Jork, ale...

- Helena - znowu westchnął w ten sam sposób. - Nie mogę się z tobą zobaczyć do piątej. Będę za tobą tęsknił cały dzień. Muszę teraz już iść - zarzucił na ramiona swój długi płaszcz i zaczął odchodzić. Pobiegnęła za nim ciągnąc kołdrę.

- Zaczekaj chwilkę. Alex, co się dzieje?

- Nic. Już ci mówiłem...

- Kłamiesz.

Jego usta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu.

- Porozmawiamy wieczorem. Wszystko wyjaśnię.

Serce Heleny zamarzło. Działo się coś złego.

- Wyjaśnij teraz.

- Nie.

Zamrugnęła i już był przy drzwiach trzymając dłoń na klamce.

- Muszę być w swoim hotelu o szóstej, Heleno. Taka jest prawda. Przysięgam, że będę tu z powrotem chwilkę po piątej. Musisz mi zaufać.

Helena mocniej owinęła kołdrę wokół siebie, głowa ją bolała od zmieszania i obawy, że się rozpłaczę. Zaufanie? Ostatniej nocy siłą wkradł się do jej serca a teraz - dziwactwa.

Kłamstwa. Oczywiście, że był zbyt dobry, żeby to było prawdziwe.

Trzema rozszłoszczonymi krokami dotarł do niej i ścisnął ją za ramiona.

- Powiedz, że mi wierzysz.

- W co mam uwierzyć, Alex? Uwierzyć w to, że nie możesz się już doczekać, żeby stąd zwać? Uwierzyć w to, że już nigdy więcej cię nie zobaczę?

Jego dłonie sprawiły ból jej ramionom.

- Uwierz, że cię kocham.

Miłość? Jasne. Zaczęła płakać. Nic już nie mogła na to poradzić. Jej cyniczny, wewnętrzny głos, ten jeden który zawsze patrzył i nigdy nie pomagał, powiedział: Co za żałosna scena.

Alex chwycił jej twarz w dłonie i scałował jej łzy. Oderwała się od niego i chwyciła za torebkę, która leżała na stole w przedpokoju, znalazła jedną ze swoich kart i rzuciła w niego.

- Idź, gdziekolwiek tak bardzo musisz iść. Ale zadzwoń do mnie później i zdecydujemy, czy powinieneś przyjść do mnie dziś wieczorem.

Jego twarz skurczyła się w zabawny sposób.

- Czy?

Dupek. Arogancki dupek.

- Powiedziałam "czy"

- Wróć wieczorem.

- Nie możesz mnie okłamywać i mną rządzić, opychać mnie i oczekiwać że będę dla ciebie miła. Nie jestem twoją wycieraczką.

Ten sukinsyn właśnie spojrział na zegarek. Nawet nie mógł się skupić na walce z nią.

Gotując się w środku, wrzasnęła:

- Wynoś się z mojego domu!

Następną rzecz jaką pamiętała, to ta, że przycisnął ją sobą do ściany, a jego usta siniaczyły jej. Trzasnęła dłonią w bok jego głowy. Krew płynęła pomiędzy ich szukającymi ustami a pragnienie karmienia było tak mocne, że aż sprawiało ból, który z jej ust przeniósł się do jej bolącej, pustej cipki. Kołdra zniknęła. Była pod nim naga. Jego sweter pocierał o jej sutki. Jedną dłonią rozsunął jej uda. Drugą odpiął swój rozporek.

Oh tak - oh nie - oh Boże.

Jego oczy zdziczały, złapał jej prawą dłoń i zacisnął ją na swoim pulsującym członku.

- Potrzebuję cię.

- Powiedz mi dlaczego wychodzisz.

Pocałował ją w odpowiedzi i całował cały czas, jego penis w jej dłoni nacisnęły na jej brzuch. Nawet jeśli chciała go odepchnąć, aby utrzymać przy życiu resztkę swojej dumy, nie mogła nic na to poradzić, że odwzajemniła pocałunek. Żeby zabrać wszystko co mogła przed zamknięciem tych zimnych skutków. Nieuniknionym bólem.

- Jeśli...- zaczęła mówić.- Jeśli pozwolę ci wrócić - chwycił ją za podbródek.

- Kiedy?

- Jeśli!

- Nigdy - z dzikimi od bólu oczyma, potrząsnął głową. Uniósł jej prawą nogę i poprowadził jej rękę trzymającą jego penisa pomiędzy jej nogi.- Nie odejdę - jego głos był w tej samej torturze co jego twarz.

Powinna uciec. Powinna go uderzyć. Coś zrobić. Ale zamiast tego uległa swojej pustce. I jego niecierpliwości. Był palącym piętnem. Wsunęła go do środka, otulając się wokół niego z cichym, nieszczęśliwym jękiem.

Wsuwał się w nią znowu i znowu. Rozbijał ją na kawałeczki. Dopóki nie było pomiędzy nimi żadnych ograniczeń. Obrazy wokół nich kołysały się na haczykach.

Jeszcze żaden facet nie sprawił, że się tak czuła. Żaden facet. Nigdy. Nigdy więcej. Szkło wokół nich się rozbiło, zresztą ona też. Szlochając, szarpiąc się przeciwko niemu, gryząc grubą welnę jego płaszcza. Odchodzi. I już nie wróci.

Następną rzeczą, jaką pamiętała, to że siedziała na podłodze otoczona rozbitym szkłem i pogiętymi zdjęciami w ramkach. Była przykryta kołdrą i dostrzegła jak Alex biegnie sprintem na jej podjazd jakby uciekał.

Alex zaparkował swój nowy wynajęty samochód może z jakieś pół mili dalej - nie było tam żadnej zabudowy, tylko wzgórze i doliny. Bycie niezauważonym przez policję było jego celem. Teraz przeklinał swoją ostrożność. Gdy biegł, sprawdzał zegarek co kilka sekund, jakby to mogło pomóc. Hotel nie był zbyt daleko. Mógłby wcześniej przyspieszyć, włączyć kilka świateł i wjechać prosto do podziemnego parkingu, przy czym nic mu nie będzie.

Było zbyt blisko. Szalenie blisko. Zabije się przez tą kobietę. Zabije się przez własną głupotę. Kiedy mu powiedziała, że nie ma wracać, zatracił się. Po prostu się zatracił. I dał jej kolejny powód do nienawidzenia go.

Albo już to zrobiła? Jedyne co pamiętał, to jej ramiona wokół jego szyi, jej wzywający głos w swoim uchu. Może to tylko fantazja?

Rozproszony przez te myśli, za zakrętem wjechał prosto na policyjny radiowóz. Zatrzymał się z piskiem. Dwóch policjantów wyskoczyło z radiowozu i wyciągnęło broń.

- Nie ruszaj się - powiedział jeden.- Chcę zobaczyć twoje ręce.

Alex podniósł swoje ręce. Kule zabijały wampiry. Nie ważne jakie bzdury mówiły mity, już wystarczająco dużo kul ich zabiło.

- O co chodzi?

- Mieszka pan w tej okolicy?

Niebo było w odcieniu złowieszczonego fioletu, a ten kolor uczynił go chorym ze strachu. Był to idealny czas ma wampirze sztuczki z kontrolowaniem umysłu, ale to wymagało skupienia, a teraz nie mógł jasno myśleć. Jego penis był mokry od Heleny, a smak jej krwi nadal był w jego ustach. Był bardziej jak zwierzę, niż władca nocy. Każdy mały włos na jego ciele sterczał na baczność, a ostrzeżenie przez zagrożeniem nie miało nic wspólnego z policją.

Westchnął głośno i chwycił za plan miasta.

- Ręce za głowę.

Alex się posłuchał. Z daleka było słycać syreny, ale zmierzały do tej drogi. Jeden z policjantów podszedł do niego z kajdankami, drugi mierzył do niego z odległości.

- Masz dowód osobisty?- gliniarz przesunął się za niego.

- W kieszeni.

W mgnieniu oka uderzył łokciem w gardło policjanta, po czym ruszył w stronę drugiego; w stronę kuli, która gwizdnęła koło jego ucha. Był przy gliniarzu zanim ten zdążył ponownie nacisnąć spust. Sekundę później kulił się pod drzewami na skraju drogi. Co teraz do cholery powinien zrobić? Jak mógłby jechać samochodem w dół drogi z policjantami na karku?

Różowe smugi rozbiły się nad horyzontem a śpiące miasto zaczęło mienić się genialnym kolorem. Pierdolony prawdziwy świt. Widział rozbudzające się niebo tylko z okien swoich mieszkań, z palcami na stalowych okiennicach gotów je zamknąć.

A teraz był w środku cholernego nigdzie a gliniarzami na piętach. Dom był usadowiony na wzgórzu, kilka złotych świateł płonęło w oknach, zapach smażonej szynki dryfował po kuchni. Musiał mieć piwnicę. Zwrócił się w kierunku domu, będąc jakieś dwadzieścia stóp od okna piwnicy, słyszał tylko dwa psy, które warczały w środku domu.

To nie zadziała. Wepchnął swoją rękę w kieszeń, sprawdzając czy jest tam koc termiczny.

Nie było to tak pocieszające jak miał nadzieję, acz było to zawsze coś.

Daleko w dole, na drodze policjanci zbierali się na nogi. Gdy sprawdzili swoje położenie, zauważyli linię śladów jego stóp na dziewiczym śniegu.

Co ja do diabła wyprawiam? Głos w jego głowie nie brzmiał jak jego własny, tylko jak jego brata, Georga. Zabieraj się z ziemi!

Zrobił długi skok w kierunku najbliższego drzewa, wysokiej sosny. Trzymał się szorstkiej, soczystej kory jak pieprzona koala. Oddychaj. Rusz się. Zerwał się do następnego drzewa, kolejnego i jeszcze jednego. Pieprzone przedmieścia. To nawet nie był prawdziwy las, tylko kawałek ziemi który jeszcze nie był zabudowany. Był zbyt blisko drogi i domów, przez co brakło jaskiń i wąwozów. Rzucił się na odsłoniętą skałę i pobiegł wzdłuż niej, skacząc z głazu na gład, powiększając odległość między sobą a swoimi śladami.

Podczas gdy jego umysł nie pracował, jego ciało rozkoszowało się w akcji. Każdy ruch płynął z instynktu i pożerał ziemię?]4

Pierwsze szukające światła spłynęły na odległe równiny. Widział to tylko w telewizji. Białe światło było okrutnie piękne. Wypaliło niebieską smugę w jego siatkówkach. Zatrzymał się na chwiejnych nogach. Nie było już czasu. Nie było więcej opcji. Upadając na ziemię, zaczął kopać obiema rękami jak pies. Było śniegu tylko około stopy, a pod tą warstwą igliwie. Szarpał to pazurami, tworząc płytki... dół. Dół, nie grób. Dół.

Wytrząsnął z opakowania koc. Ranny wietrzyk złapał go i ze skrzypieniem ułożył poziomo na ziemi. Nic nie ważył. Był przeznaczony do krótkotrwałego użytku, przykładowo na dystans między budynkami, a nie jako cała dzienna ochrona. Nie było wiadomo, jak długo mógł pod nią być. Otulił się nim i usiadł w swoim...dole... i zaczął zagrzebywać swoje nogi w mieszaninie brudu i śniegu.

Gdy to zrobił, słońce przebiło się przez drzewa i uderzyło go w twarz. Spalanie zaczęło się. Jego oczy załzawiły od bólu, ale nadal zagrzebywał się w śniegu, układając go na sobie, odchylając się krok po kroku, dzięki czemu izolował warstwę śniegu nad kocem, co mogło sprawić różnicę między życiem a powolną kremacją. Skóra na jego dłoniach pokryła się pęcherzami. Wreszcie był płasko na plecach, a koc na twarzy był słabą tarczą. Otoczył śniegiem swoją głowę, zgarnął go po obu stronach ramion. Kiedy nie mógł nic więcej zrobić, wsunął ramiona pod koc. Jego ręce rwały jak zamrażalniki, a jego twarz czuła się jeszcze

gorzej.

Wszystko będzie w porządku. Po kilku uspokajających oddechach, udało mu się spojrzeć przychylniej na swoją kryjówkę. Na szczęście się utrzyma. Słońce było wystarczającym wrogiem na jeden dzień.

Usłyszał wycie syreny i głosy w oddali. Kilka minut później dźwięki i wibracje przerzedły wzdłuż jego kryjówki. Przez cały ten czas słońce coraz bardziej się nasilało. Trudno mu było nie jęczeć, nie płakać z bólu. Przechodziło przez śnieg i paliło go w buty, które nie były przykryte kocem. Pęcherze ciepła przedzierały się przez aluminium szukając wejścia.

Nie była nawet siódma. Jak będzie w południe?

Cholerne, słoneczne Kolorado. Gdzie indziej byłoby tak jasno w styczniu? Paryż, Londyn - były spowite takim grubym mrokiem, że prawie mógł chodzić za dnia. Nowy Jork był pełen cieni nieważne od pory roku. Jakoś będzie musiał przekonać Helenę do wyjazdu do Nowego Jorku. Boulder nie było jego miastem. Poruszył się niespokojnie pod ciężkim od śniegu kocem. Wszystko go bolało. Tak, przeniesie się do Nowego Jorku tak szybko, jak skończy go patroszyć⁵

Kroki i głosy ucichły. Słyszał jak uruchamia się jeden, drugi i trzeci silnik i chrzęst opon na żwirze. Poszukiwania ruszyły dalej.

Ten precyzyjny scenariusz był jego najgorszym koszmarem. Był koszmarem każdego wampira, ale był to jego szczególny strach, ten jeden który sprawiał że krzyczał co noc wołając matkę.

Telefon w jego kieszeni zabrzączał. Telefon! To może być jego ratunek. Przeklinając ból, wsunął swą kruchą rękę pod płaszcz i przesunął telefon wzdłuż napiętego boku twarzy, aby ustawić telefon w polu swego widzenia.

Był to numer jego rodziców, co znaczyło że była to jego matka, gdyż ojciec nigdy nie zainicjował rozmowy telefonicznej. Telefon wbijał się mu w rękę, przez co zaczął go podejrzliwie traktować, jakby był łąsacą albo czymś.

4 Ate the ground – nie znalazłam innego tłumaczenia do tego, więc zrobiłam dosłowne.

5 Nie mam kompletnego pojęcia o co tu chodzi ;(

- Ma?

- Sasha! *Shashka maia*. Dzięki Bogu słyszę twój głos. Boli cię coś? Co to za złe uczucie, które mnie obudziło?

Poinformowanie o tym matkę było straszną rzeczą. Jestem na szubienicy. Jestem przywiązany do krzesła elektrycznego.

- Jestem uwięziony, Ma - trudno mu było mówić, czuł, że ma śmiesznie zniekształcone wargi. Może były w pęcherzach.

- Oh, moje dziecko! Gdzie jesteś?

- Pod kocem termicznym i kilkoma centymetrami śniegu. Mamy jakichś znajomych w Kolorado?

- Kolorado? Nie, kto z nas chciałby wieść kowbojskie życie obok słońca? Wyślę twoich braci, ale kiedy? Nie mogą się ruszyć przez godziny.

Coś się zmieniło na zewnątrz. Nagłe wzmożenie ciepła. Nic już nie blokowało słońca, żadna gałąź, żadna chmura czy cień. Każde włókno jego ciała krzyczało, żeby uciec od bólu - sprint do schronienia albo przywołanie zapomnienia. Jego intelekt podpowiadał, że ma małe szanse na przetrwanie, jeśli zostanie i będzie czekał. Zabrało mu każdą uncję siły, byleby się nie ruszyć. Jezu, pieprz ten ból. Jak przetrwa ten dzień?

- Sasha? Sasha!

Głos matki przebił się przez mgłę bólu.

- Ma?

- Nie strasz mnie tak! Czy jesteś na równinie czy w górach?

- Wzgórza - ból się rozkładał, zagęszczał.

- To dobrze. Przejdzie przez ciebie wystarczająco szybko, przesunie się za wzgórze, zabierze ciepło. Gdybyś był na równinie - kliknęła językiem.- Słyszysz mnie, Sasha? Słońce nie będzie na tobie przez cały dzień.

- Słyszę - wysapał.

- Otwórz swój umysł - jej głos z jedwabnego zamienił się w mocny.

Posłuchał się jej, a jego umysł podążył za nią do domu, to ich domu na Brooklynie. Do ich salonu. Jego matka siedziała skulona w swoim ulubionym fotelu, tym z zużytym różowym perkalem. Miała na sobie jedno ze swoich jedwabnych, obdartych kimon a szalik wokół jej głowy trzymał jej długie, czarno białe włosy z dala od jej twarzy gdy spała. Trzymała papierosa w drżącej ręce. Świetnie, przestała palić rok temu.

- Jesteś tak samo dzielny, jak twój ojciec - długi, cienki strumień dymu wyleciał z jej ust podczas gdy dodawała mu otuchy. Jej lśniące oczy nie powiedziały mu co widziała, kiedy na niego patrzyła.- Także był uwięziony i przetrwał pomimo braku koca izotermicznego. Nie mieli ich wtedy.

Sprawiło to, że stał się podejrzliwy, ponieważ jego ojciec miał w zapasie cały zestaw opowieści, które Alex i jego bracia bardzo dobrze znali.

- Tata nigdy nam nie opowiadał tej historii.

- To i tak prawda - strząsnęła popiół z papierosa zbyt niedbale.- Przeżył i ty też przetrwasz.

- Ma, czy ty zmyślasz? Kłamiesz? A niech to! Mam przejebane!

- Cii. Nie przeklinaj swojej matki. Nie wiem czy masz... przejebane - mały uśmiešek pojawił się na jej ustach, kiedy powiedziała "przejebane". Nigdy nie przeklinała. Małym palcem podniosła kawałek tytoniu i położyła go na końcu języka. Taki znajomy gest.

Kochany gest.- Będiesz dzisiaj swoim najgorszym wrogiem, dobrze o tym wiesz.

Będziesz chciał poddać się słońcu.

- Wiem -szybka śmierć wydała mu się rozsądną alternatywą dl powolnego pieczenia.

- Przetrwaj dzisiaj. Wyślę Mikhaïła. Krew Knyaz'a szybko cię uzdrowi, no nie? Teraz słuchaj uważnie. Musisz się przespać. Idź tam gdzie słońce cię nie znajdzie - jej głos otoczył go niczym wąs wodnej rośliny.- Twoje plecy są skierowane w stronę matki ziemi. Wyobraź sobie, że wsiąkasz w nią. W podziemiach poszukaj ukrytej wody i ostudzonego błota. Teraz przepływasz przez podziemny strumień, zimną wodę i czerń jak grzech. Idziesz dalej i dalej pod ziemią, aż nie dotrzesz do jaskini wielkiego piękna otoczonego błyszczącymi kamieniami i ślepyimi rybami...

Rozdział IV

Policja przybyła do domu Heleny, aby się upewnić że nic jej nie jest. Wyjaśnili jej, że zatrzymali mężczyznę pasującego do jej opisu prześladowcy krążącego po sąsiedztwie, acz zaatakował dwóch oficerów i uciekł. Wszystko co robiła to potakiwała i patrzyła z niepokojem.

Alex walczył z policją? Dlaczego? Musiał wiedzieć, że nie będzie już wnosić oskarżeń przeciw niemu, nawet po tym poranku. W rzeczywistości miała zamiar zadzwonić na policję zeszłej nocy i wycofać oskarżenie, ale ciągle ją rozpraszał.

A teraz zrobił to. Tylko pijacy i kretyni atakowali policjantów. Jak mógł być aż tak głupi? W ogóle go nie znała.

Policjanci powiedzieli, że podwoją siły, aby obserwować jej dom.

Helena pracowała tego dnia w swoim domowym biurze. Stos wniosków o dofinansowaniu

na jej następny projekt, leżał przed nią, najeżony terminami, a jedyne co robiła to wbijała w stos długopis, pokonując rytm, który mówił „Alex Faustin Alex Faustin”.

W końcu wstała i posprzątała dom. Oczywiście, miała posprzątać hol tego ranka. W cichym następstwie tego... cokolwiek to było... przywrócenia porządku, który utrzymywał ją przy zdrowych zmysłach. Początkowo była w nieładzie, podciągając nosem nad rozbitymi obrazami. Zdjęcia same w sobie były w porządku, i to było wszystko co naprawdę się liczyło, ale odłamki szkła wkurzyły ją. Potłuczone rzeczy. Wszędzie potłuczone odłamki, musiały zostać zmiecione.

O czym ty myślisz?

To była jej główna myśl na cały dzień. Dlaczego nie była mądrzejsza, kiedy go wpuściła, spodziewała się że co się stanie? Czuła się brudna. Cały dom wydawał się jej brudny. Nie na wierzchu - postronny obserwator pomyślałby że jej dom jest czysty - ale wiedziała, że tak nie było. Chciała wyczyścić każdą ścianę, wyszorować podłogę szczoteczką do zębów, a zgrzebłem dentystycznym wygrzebać brud z każdej szczeliny. Odciski rąk Alexa były po jednej stronie szklanych drzwi, jej po drugiej. Zmywała je metodycznie, wyczyściła całe drzwi kiedy przy nich była. Jego karta nadal była w ramie. Wepchnęła ją do swojej kieszeni.

Alexander Faustin nie był uporządkowany. Zrobił ogromny bałagan.

Co jej przypomniało o pozostawionych winnych plamach na dywanie przed kominkiem. Poszła tam z butelką wody sodowej. Dziwaczny, kłamiący drań. Było już prawie południe a nawet nie zadzwonił by przeprosić. Ależ tak, musiał być zajęty wezwaniem z Brukseli.

Zgadza się.

Cały dom pachniał seksem. Pachniał jak on. Zaprzestała szorowania dywanu aby zapalić kilka zapachowych świec, które pozostały jej po wakacjach. Wkrótce dom pachniał jak wieś obłąkana Bożym Narodzeniem.

Nie miało znaczenia jak na nią patrzył zeszłej nocy, jego oczy bez dna, czarne i szukające.

Albo jak dotykał jej twarzy jakby była rzadkim skarbem. Coś z tym facetem było nie tak. Od ich pierwszego spotkania, do swojej niedorzecznej historii o „żonie znalezionej przez wizję”, aż do ostatniego argumentu. Wszystko było nie tak.

A ponad tym wszystkim było to Wielkie Kłamstwo. Jej instynkt podpowiadał jej, że poza jego powierzchowną dziwacznością ukrywał coś przed nią, coś wielkiego. To coś kontrolowało go. Sprawilo, że wyniósł się nad randem. Powiedział, że ją kocha, ale i tak odrzucił ją na bok. Mogłaby to być inna kobieta, narkotyki, mafia, jego kariera międzynarodowego szpiega - cokolwiek to było, nie było to dobre.

Powiedział jej, że wyjaśni wszystko dziś wieczorem. Cóż, miał dużo do wyjaśnienia. Może nie będzie chciała tego słuchać. Może najlepiej byłoby, gdyby po prostu zniknął.

Byłoby najlepiej.

Gdyby zadzwonił, powiedziała mu, żeby nie przychodził.

Scully krążyła wokół jej nóg, marudząc żeby wyjść. Helena poszła za nią na podwórko i została tam, pozwalając słońcu otulić jej twarz i ramiona ciepłem. Był to zjawiskowy, niebieski dzień. Ciepło było wystarczające, aby stopić śnieg. Woda sączyła się z gałęzi drzew i wlewała do rynny z radosnym bulgotem.

Ocierając łzy z oczu, wyjęła kartę Alexa z kieszeni dzinsów. Powoli i celowo podarła kartę na coraz mniejsze kawałki i rzuciła je na wiatr. Nigdy więcej dramatów. Obiecała to sobie.

Nie miała zastosowania do takich jak Alex Faustin.

Nawet nie użyli prezerwatyw.

Jestem taką idiotką.

Oh, cholera. Powinna zatrzymać tą kartę.

Wybiła godzina piąta, szósta a on się nie zjawił. Nie dotrzymał swojego słowa. Może ruszył do innej „tej jedynej” w innym mieście.

Helena zjadła pudełko lodów na kolację i wypila większość butelki wina zmieniając kanały w nudnych rundkach.

Około dziewiątej, Scully zeskoczyła jej z kolan i poszła do rozsuwanych drzwi na które zwróciła uwagę strzygąc uszami. Helena oparła dłonie na szybkie, aby przejrzeć ciemności na balkonie. Nie było go tam. Wróciła na kanapę.

Scully pobiegła kłusem do kuchni i z powrotem, zeszła na dół i wróciła stając przed Heleną z jedną łapką w powietrzu, a jej guziczkowe oczy błyszczały. Była to pozycja „chcę coś”.

- Jakbym miała zamiar cię wypuścić, żebyś mogła pogonić jakieś zwierzę na podwórku. Nie sądzę.

W odpowiedzi, Scully zapiszczała i pobiegła kłusem do schodów piszcząc jeszcze bardziej.

- Sikałaś godzinę temu.

Zaszczekała jeszcze bardziej i pobiegła na dół schodów, skomląc dopóki Helena wyciągnęła swój bolący tyłek z kanapy i poczłapała jak kaczka - była obolała, jak przewidział - w dół schodów na poziomie gruntu. Spojrzała przez okno tylnych drzwi. Nic się nie poruszało na podwórzu. Chorobliwie się bała, że jakiś kojot zje jej psa. Scul y jęknęła i zatańczyła u jej stóp.

- Dobra, wracam pierwsza - trzymając psa jedną stopą, odsunęła się od drzwi, potknęła o coś nierównego i padła na to. To jęknęło. Helena krzyknęła i gramoląc się wstała na nogi. Scul y szczekała głośno i histerycznie. Alex leżał twarzą do ziemi.

- Alex! O mój Boże!- pierwszą rzeczą o jakiej pomyślała, było to, że został postrzelony przez policję. Błyski pierwszej pomocy wróciły do niej. Sprawdź drogi oddechowe, oddech, leczenie wstrząsu. Jak? Dang oh dang. Jęknął. Przynajmniej oddycha.- Alex, co się stało?- przewróciła go na plecy i westchnęła. Nawet w ciemności mogła dostrzec, że jego twarz była bałaganem: szorstka, zniekształcona, nie ta.- Nie martw się, zadzwonię pod 911.

- Nie - złapał ją za nadgarstek, jego uścisk był mokry i kościsty. Nie dobrze. Był spalony? Wziął kilka oddechów zanim mógł kontynuować.- Nie rób tego.

- Policja i reszta nie mają znaczenia - to był szok. Był tak bardzo ranny że nawet nie miał pojęcia, że cierpi.- Alex, potrzebujesz pomocy lekarskiej.

- Nie. Do środka.

Helena przygryzła wargę. Nawet jego głos był dziwny, jego słowa niewyraźnie.

Postanowiła zabrać go do środka, a potem zadzwonić pod 911.

Padł na czworaka z okropnym, przepełnionym bólem jękiem. Próbowwała pomóc mu wstać, acz syknął na nią. Więc po prostu otworzyła drzwi i pozwoliła mu się wczołgać do środka.

- Pi... wnica - wysapał.

Otworzyła kolejne drzwi i przypatrywała mu się z otwartymi ustami, jak na wpół spadł a wpół ześlizgnął się ze schodów piwnicy. U stóp schodów, skulił się do pozycji embrionalnej i nadal się poruszał. Zapaliła jasne światła w piwnicy. To co zobaczyła przyprawiło ją o mdłości. Wino i lody podeszły jej do gardła i wymiotowała przez poręcz schodów, dławiąc się gorzką żółcią.

Każdy centymetr jego twarzy był pokryty pęcherzami i złuszczoną skórą, która się świeciła od potu i ropy.

I nie miał włosów.

- Oh Boże. Oh Boże. Zaraz wracam - zadzwoni po karetkę. Teraz.

Wyciągnął rękę w błagalnym geście.

- Zadzwoń do Ma - jego czerwone i intensywne oczy paliły się w jego czaszko podobnej twarzy, kompletnie „trzeźwe” i stanowcze. Sięgnął po telefon i pchnął w jej stronę po betonowej podłodze.- Hel... zadzwoń.

Zatrzymał się tylko kilka centymetrów od jego strasznych, poczerniałych palców.

Sparaliżowana strachem, przepłynęła resztę drogi na dół i podniosła telefon. Kolana trzęsły się jej tak bardzo, że musiała usiąść obok niego. Najpierw zadzwoń po jego matkę, potem, nie ważne co powie, na 911. W kontaktach znalazła tylko wpis „MA”.

Ktoś odebrał zanim usłyszała dzwonek.

- Sasha?- odezwała się kobieta o schrypniętym głosie.

Kim był Sasha?

- Pani Faustin? Moje imię to Helena McAllister...

- Mój chłopiec jest już bezpieczny? Jest z tobą? Żyje?

- T... tak... ale jest ranny i nie pozwala mi wezwać pomocy.

Kobieta mruknęła coś po rosyjsku albo ona zakładała, że był to rosyjski.

- Nie, nie dzwoń po pomoc. Twoje szpitale nie są przydatne dla naszego rodzaju. Nie będą wiedzieli co z nim zrobić, a rano, poof!

Naszego rodzaju? Że niby byli chrześcijańskimi naukowcami?

- Pani Faustin, nie chcę pani martwić, ale on jest chory i potrzebuje pomocy.

- Chory?- kobieta parsknęła.- Jest usmażony jak chrupiący bekon, czyż nie? Wszystko, co możesz dla niego zrobić to nakarmić go, dać mu odpocząć, potem znowu go nakarmić.

Jeśli możesz, przyprowadź innych do karmienia, im więcej tym lepiej.

- Czym go nakarmić?

To pytanie rozpoczęło całą falę rosyjskich przekleństw. Jakiś męski głos w tle zadał pytanie pani Faustin, która wymieniła z nim kilka szybkich komentarzy po rosyjsku, po czym wróciła do rozmowy z dziewczyną.

- Nie powiedział ci?

- Nie powiedział o czym?

- Nie pojęłaś tego jeszcze poprzez stosunek?

- Słucham?!

- Skosztował trochę twojej krwi i bardzo ci się to spodobało?

- Co?

- Dziewczynko - Yelena - przyszła córko mego serca - daj mu swoją krew, a to sprawi, że mu się polepszy. Błagam cię o to jako jego matka.

Może to był tylko koszmar. Może obudzi się już niebawem. Byłoby miło.

- Nie rozumiem, pani Faustin.

- Pomoc już nadchodzi, ale musisz mu pomóc już teraz. Otwórz swoje żyły. Spuść krew prosto do jego gardła.

- Co to za bzdury...? Co by to miało dać?

- Wszystko. Jesteśmy wampirami.

Pani Faustin wymówiła wampir jak fam-pir. Może chodziło jej o coś w stylu zmienności gatunków, przesądów i hemofilię, ale umysł Heleny krążył wokół wampira. Był bardzo zdesperowany, żeby wydostać się z domu przed szóstą. Przed wschodem słońca. I odmówił widzenia się z nią przed piątą. Zachód. Ależ nie. To był absurd. Jeśli Alex był wampirem, to Scully była wilkołakiem.

Pani Faustin nadal coś brzęczała. Była szalona. Podobnie jak syn. Nadszedł czas, aby wezwać karetkę. Mogła patrzeć na Alexa tylko kątem oka. Inaczej znowu by

zwymiotowała. Teraz jej ukradkowe spojrzenia podpowiadały jej, że nadal wyglądał jak śmierć.

Zmartwiona, dotknęła jego ramienia. Krzyknął z bólu, opadł z dala od niej i znowu krzyknął.

- Co ty robisz mojemu chłopcu? Nakarm go!- pani Faustin wrzasnęła.

- Nie zamierzam tego robić.

- Możesz i zrobisz to. Jeśli nie, przybędę tam i żywcem obedrę cię ze skóry i dopiero wtedy poznasz uczucie cierpienia. Wyrwę ci wątrobę. Rzucę na ciebie przekleństwo domu Faustin!

Nastąpił stukot i inny głos pojawił się w telefonie. Przypomniawszy jej Alexa, ale był głębszy i ostrzejszy. Nie było żadnych wstępów czy przedstawień, tylko zaczął dawać jej instrukcje.

- Zrobisz to albo mój syn umrze, a żadne z nas tego nie chce. Tak, Heleno? Znajdź najostrzejszy nóż jaki masz w domu, może żyletkę, zdezynfekuj je ogniem albo alkoholem...- gdy to dodał, jego głos stał się kojący. Umysł Heleny stał się czysty i spokojny i zrobiła co jej kazał.

Kłęcząc przed Alexem, wbiła ostrzę nożyka X-Acto w lewy nadgarstek. Bolało. Bardzo. I nie krwawiła. Krzywiąc się przez łzy, przecięła właściwą niebieską żyłę. Tym razem krew popłynęła i odwróciła nadgarstek, tak że krople krwi skapywały na usta Alexa. Jego język wyciągnął się i złapał krople jakby łapał płatki śniegu. Ostrożnie przysunęła nadgarstek do jego krwi, ponieważ jego usta były purpurowe i pokryte pęcherzami, po czym zaczął instynktownie ssać na pół przytomny. Nie bolało.

Był wampirem. Wampirem.

Nawet gdy przyssał się do jej nadgarstka, nie miało to kompletnie sensu. Spojrzała na nóż X-Acto, który leżał na ziemi. Nie miało sensu, że była na tyle odważna, żeby się pociąć.

Nic z tego nie miało sensu. Ale jak mógł się tak poparzyć?

Nagle chwycił ją za nadgarstek obiema rękami i wdarł się do jej ciała jak pit bull. Bolało, ale poczuła strzał adrenaliny jakiejś jeszcze nigdy nie doświadczyła, która kazała jej albo walczyć albo uciekać. Walczyła o swoje życie, cicho, desperacko, kopiąc jego zrujnowane ciało, starając się odciągnąć jego podobne do imadła szczęki. Ale i tak to nie zrobiło zbyt dużej różnicy. Z niesamowitą siłą popchnął ją na plecy, rzucił się na nią i zaczął ssać na dobre. Pomieszczenie zrobiło się czarne, ale jej słuch pracował do samego końca. Ostatni dźwięk jaki słyszała, to mokre chłeptanie, jakim pożerał ją żywcem.

Rozdział V

Kiedy się obudziła, nadal była na podłodze w piwnicy, ale była przyjemnie rozgrzana.

Miała poduszkę pod głową, a jej ciało było otulone kołdrą z jej łóżka. Pierwszą rzeczą jaką zrobiła, było spojrzenie na swoje ramię. Nie było na nim śladu. Zerwała się spod koca.

Gdzie jest Alex?

- Będziesz miała zawroty głowy - był to obcy, głęboki i donośny głos. Może było to ostrzeżenie albo polecenie, w każdym bądź razie pomieszczenie zaczęło wirować w zawrotnej pętli. Helena z powrotem upadła na poduszkę a pokój przestał się ruszać.

Ostrożnie obróciła się w stronę w kierunku głosu i spostrzegła mężczyznę z długimi blond włosami, który kołysał Alexa na kolanach. Przez moment miała wrażenie, że był aniołem ponieważ był jak rzeźba, zbyt blady, zbyt nieziemski i piękny by być człowiekiem. Jego czarny t-shirt był podniesiony do góry, jego pierś była otwarta, i niczym w groteskowej parodii pielęgniarstwa, zwęglona rzecz która była kiedyś Alexem, lizała ranę długimi, ostrym językiem.

- Jestem martwa?

Mężczyzna podniósł głowę. Jego zimne, niebieskie oczy były smutne. Nie chwilowo smutne, ale zazwyczaj smutne. Nie było różnicy. Oceniał ją jednym spojrzeniem, wiedzącym spojrzeniem, które nie było dokładnie okrutne, ale oceniające i odległe, że zdała sobie sprawę, że nie mógł być człowiekiem. Był to jak konkurs wytrzymania wzroku dużego kota w zoo.

- Alex nie zabiłby ciebie, żeby uratować swój tyłek - anielski mężczyzna z powrotem spojrzał na Alexa.- Jest najlepszy z nas wszystkich.

- A ty jesteś?

- Jego bratem, Mikhail - skinął podbródkiem w kierunku szklanki obok niej.- Wypij swój sok pomarańczowy.

Mam początki schizofreni . Właśnie tak to wygląda.

Nic dziwnego, że szaleni ludzie nigdy nie zdawali sobie sprawy, że są stuknięci. Wszystko było w porządku. To tylko roślina doniczkowa do niej mówiła. Po prostu miała wampiry w swojej piwnicy.

Mikhail przejął opiekę nad Alexem i poprosił o trochę wsparcia do niej. Nikt nie prosił jej o to, by znowu nakarmiła Alexa, a sama nie zgłosiła się na ochotnika. Mikhail - Misha, jak zwał go Alex - często wychodził i wracał. Helena zrozumiała, że musiał ssać krew od innych ludzi i przynosił ich krew do domu do Alexa, niczym złowroga ptasia mama. Starła się o tym nie myśleć. Nie pytać, nie mówić.

Pierwszej nocy, Mihail wyjaśnił jak Alex się poparzył i zapewnił ją, że wróci do siebie po pewnym czasie, ale nic nie wspominał o wampiryzmie. Powiedział, że sama powinna porozmawiać z Alexem o tych rzeczach. Mikhail był trochę przerażający. Nie żeby zawsze był idealnie uprzejmy, ale to właśnie on, a nie Alex sprawił, że uwierzyła w wampiry. Albo raczej w fam-wpiry. Mikhail też wypowiadał się w ten sposób.

Helena była zaskoczona różnicami pomiędzy dwoma braćmi. Mikhail był zręczny, precyzyjny, lodowaty i zaskakująco piękny, podczas gdy Alex był impulsywny, ciepły, niecierpliw i był przystojny w bardziej normalny sposób. Byli trochę do siebie podobni - ten sam podbródek i usta, te same uszy, te same dłonie. To było wszystko. Mikail trzymał Alexa z taką łatwością z jaką nosi się dziecko, i poruszał się z płynną swobodą, która była przerażająca do granic. Helena musiała przyznać, że Alex był tak samo silny i mógłby też się tak poruszać, gdyby tylko chciał. Ale Alex wybrał ludzi, podczas gdy jego brat tego nie zrobił. Za każdym razem kiedy Mikhail wychodził, Alex zaczął wyc z bólu i głodu. Nie wiedziała z czego bardziej. Pracując nad postawą typu „muszę to wiedzieć”, to było wszystko.

Przebiegała mile każdego dnia, więcej niż biegała w dawnych czasach. Kiedy nie mogła już biegać, wracała do domu i sprzątała. Pracowała i sprzątała garaż. Było zimno, ale musiała to zrobić. Gdyby pracowała wystarczająco ciężko, może mogłaby zasnąć.

Jedynie czego chciała, to to, żeby zniknęli. Chciała, żeby jej stare życie wróciło.

Nie zadzwoniła po policję, bo gdyby dorwali Alexa, zginąłby. A gdyby Mikhail dorwał policję... No cóż, lepiej nie wysnuwać takiej hipotezy. I było to wszystko w założeniu, że istnieli. Co by się stało, gdyby wezwała policję pod pretekstem inwazji wampirów w swojej piwnicy i okazało się, że nikogo nie ma na dole?

W kółko podnosiła telefon i wykręcała numer do Lacey, ale zawsze odkładała słuchawkę z powrotem. Wyznanie do Lacey mogło potwierdzić, że jest szalona, a tego już nie chciała. I jeśli to wszystko działo się naprawdę, to musiała wprowadzać Lacet w tą prawdę? W życiu nie chciała poznać żadnego z nich. Wszystko się mieszało. Jeśli wampiry istniały, to inne potwory z filmów też krążyły w pobliżu? I co to mówi o miejscu człowieka w świecie? O

Bogu?

Te badania utrzymywały ją przy zdrowych zmysłach. Kiedy zewnętrzny świat nie miał już dla niej żadnego sensu, wspierała się książkowymi faktami. Gdy była zbyt zmęczona by biegać czy sprzątać, poszukiwała informacji o wampirach.

Nie wiedząc nawet gdzie ma zacząć, przebrnęła przez wszystko, poczynając od gęstej krytyki a kończąc na internetowych postach od dzieci Goth z loginami typu vlad666. Nigdy nie będąc fanką horrorów, nie wiedziała nic o wampirach oprócz podstawowego Hrabi Choculi6. Nietoperze, trumny, wirujące peleryny. Nic z tych rzeczy nie brzmiało jak Alex. Nic, co przeczytała nie wspominało o wampirach z aroganckimi matkami. Nie powinni mieć matek.

Trzeciej nocy, gdy Mikhail wyszedł, Alex nie wył. Chcąc go trochę zobaczyć z bliska, zaczęła się obawiać, że jest z nim coś nie tak. Po jakiejś godzinie zebrała się na odwagę aby sprawdzić co się z nim dzieje.

Znalazła go przytomnego i siedzącego. Względnie mówiąc, wyglądał lepiej. Większość pęcherzy zniknęła z jego twarzy i dłoni, przez co wyglądał jakby był obdarty ze skóry - jak te anatomiczne modele z klasy naukowej. Po niezręcznej chwili milczenia, zaczął na początku niepewnie mówić, a potem coraz szybciej. Jego głos był skrzypiący a słowa lekko niewyraźne.

- Starałem się wymyślić, w jaki sposób mam ci o tym powiedzieć, ale ciągle to odkładałem. Pozwoliłem, aby to wszystko się między nami wydarzyło, pozwoliłem cię zranić, ponieważ byłem zbyt wielkim tchórzem, aby ci o tym wszystkim powiedzieć. Chciałem, żebyś nauczyła się mnie lubić - i to bardzo - zanim powiedziałbym ci prawdę. Ale gdy leżałem w dole nie wiedząc, czy przeżyję ten dzień, było mi tak przykro. Przykro mi z tego powodu, że pozwoliłem sprawom z tobą potoczyć się w ten sposób. Wiem, że mnie nienawidzisz, że sądzisz że cię zostawiłem, że złamałem dane ci słowo

Gdy zabrakło mu tchu, przestał charczeć. Usiadł po turecku na śpiworze. Zdecydowali się rozbić tam pole namiotowe. Kolejny worek został rozpakowany i owinięty wokół jego ramion. Nie sądziła, że ma cokolwiek pod tym - jak mógłby? Jego ręce wyglądały jak surowe mięso. Trzymał je nadal rozpostarte na kolanach. Miała wrażenie, że zobaczy białe 6 Nazwa płatków czekoladowych.

kości, gdy zaciskał pięści, przebijające się przez włókna ciała i odwróciła wzrok.

- Mam pytania.

- Założę się - spojrzał na nią z oczekiwaniem, a jego szyja wygięła się niezgrabnie. Helena znowu odwróciła oczy. Czułaby się lepiej, gdyby miała blok papieru pod ręką, albo lepiej, cyfrowy magnetofon do nagrywania. Byłoby znacznie łatwiej, gdyby mogła patrzeć na niego jak na temat dokumentalny a nie jak na kochanka. Nawet nie wiedziała, gdzie miała zacząć pytania, przeto rzuciła pierwszą rzecz jaka przyszła jej do głowy.

- Jesteś martwy?

Charczenie jakie się z niego wydobyło, mogło uchodzić za śmiech.

- Prawie - uniósł sztywno jedną ze swoich przerażających rąk do góry w geście przeprosin.

Nie miała pojęcia czy przygląda się tragedii, czy widzi po prostu potwora, który czał się pod tym wszystkim. Jak na kogoś kto był tak sfajczony był... animowany. Był to stek bzdur.

- Nie jestem martwy. Nie jesteśmy ghoułami⁷. Tylko innym gatunkiem.

- Żaden z ludzkiego gatunku o was nie wie?

- Nikt nie chce wiedzieć. Jesteśmy cieniami.

Helena założyła ramiona, robiąc się coraz bardziej sceptyczna.

- A sprawa z tym ślubem? Nie było to czasem kłamstwo?

- Nie - odezwał się znowu, już ciszej.- Nie.
- Dlaczego nie ożenisz się z kobietą ze swojego rodzaju?
Głos Alexa stał się zimny i formalny. Obraziła go, ale nie zwracała na to uwagi.
- Pierwszym priorytetem mojej matki było zidentyfikowanie mojej bratniej duszy, niezależnie od gatunku.
- Ale to nie ma sensu. A co z godzinami i zasłoniętym oknem i... jedzeniem. W sensie, musi być niewygodnie prowadzić pomieszane gospodarstwo domowe. Nie rozumiem jak to działa.
- To nie ma znaczenia, ponieważ to „pomieszane gospodarstwo domowe” nie zostaje na długo - kontynuował swoim odległym, formalnym głosem.
Zajął jej moment, żeby to zrozumieć. Kiedy to do niej dotarło, jej skręcił się jej żołądek.
- O jezu. O cholera. Nie zrobisz tego.
- Tylko gdybyś chciała. Musielibyśmy, gdybyśmy chcieli dzieci.
Helena oparła plecy o zimną, cementową ścianę.
- Serio mógłbyś to zrobić? O mój Boże.
Mogłaby być taka jak oni? Próbowwała to w sobie stłumić, acz przypomniała sobie jak Alex rozrywał ją jak zwierzę. Czowała to.
Nigdy. Nigdy tego nie robi.
- Powinnaś usiąść.
- Nie chcę!- odepchnęła się od ściany i zaczęła chodzić po wąskim, niskim pomieszczeniu. Źle tam pachniało. Połączenie mokrego betonu i chorego, nieumytego wampira.
- A ile masz lat?
- Dwadzieścia siedem.
Oczekiwała, że powie dwieście pięćdziesiąt albo coś. Szok spowodował, że się zatrzymała.
- Ale jesteś jeszcze dzieciakiem.
- Dlaczego? Ile masz lat?
- Trzydzieści jeden. Znaczący, trzydzieści dwa.
- I? To nic wielkiego.
- To znacząca różnica - zawsze umawiała się z facetami, którzy byli od niej starsi o jakieś pięć lat.- Jak ktoś w twoim wieku w ogóle chce się ożenić?
- Zawsze chciałem się ożenić. Moi bracia wyśmiewali mnie z tego powodu. Potem Georg 7 Ghoul to człowiek, który pije krew wampira, uzyskując w ten sposób nadnaturalne moce i dłuższe życie. Ghule stają się często sługami wampirów, ponieważ wypicie krwi uzależnia je od dawcy i tworzy więź wymuszającą całkowite posłuszeństwo.
się ożenił i stwierdził, że to nie było takie złe. I Mikhail, cóż, on po prostu w ogóle przestał się śmiać.
Przestała chodzić i usiadła na piętach jakieś dziesięć metrów od niego. Było to na tyle blisko, żeby mogła się czuć komfortowo. Zakłopotał ją. Serio to zrobił. Potarła sobie twarz dłońmi próbując jasno myśleć - bezskutecznie.
- Co jest nie tak z Mikhailem?
Alex skręcił szyję w jej kierunku.
- Co masz na myśli?
- Jesteście braćmi, ale nie jesteście do siebie podobni.
- Wygląda jak mój ojciec. Ja i George wyglądamy jak Ma.
- Nie, miałam na myśli, że wygląda bardziej na wampira niż ty, chociaż też powinienes.
- To długa historia. Mikhail jest Knyazem. Naszym liderem. Ojciec nim był, ale zaprzestał

tego roku temu a Mikhail jest pierworodnym. Być Knyazem sprawia że jest... zresztą sama widzisz, ale Mikhail zawsze był taki. Był na to przygotowywany przez całe życie.

- Masz na myśli, że jest głową twojej rodziny?

- Ojciec nadal jest głową naszej rodziny, ale Misha przejmuje, jak sądzę że tak to nazwiesz, rodzinny biznes.

Helena spojrzała na niego wyczekująco. Krążył wokół czegoś, więc musiała po prostu czekać, aż to z siebie wydusi.

- Mikhail nadzoruje naszych ludzi i chroni nasze terytorium - wziął głęboki, grzechoczący wdech.- Nasze żerowiska. Z dala od innych wampirów.

Helena poukładała to sobie w głowie i nie spodobał się jej pomysł, który przyszedł jej do głowy.

- Podobnie jak farmerzy, którzy bronią swoich zapasów?

Wydawało się, że nie zauważył niesmaku w jej głosie. Zamiast tego skoncentrował się na jej pytaniu.

- Tak jakby. Nikt nie żywi się na naszym terytorium bez pozwolenia. Każde karmienie musi być krótkie. W taki sposób pozostajemy niezauważeni. Mikhail egzekwuje te zasady.

- A jeśli ktoś złamie wasze zasady?

Alex spojrzał na nią.

- Czy naprawdę chcesz wiedzieć to wszystko właśnie teraz?

- Nie - im mniej wiedziała tym lepiej. Mniejsza pasza dla koszmarów.- Naprawdę chciałabym żebyś mi najpierw to powiedział. Kim jesteś. Zanim się ze sobą przespaliśmy. Potaknęła.

- Nie miałaś się dowiedzieć o tym w taki sposób. Nie wiem jak to lepiej zrobić.

Jej oczy nadal wpatrywały się w Alexa. Było to najgorsze.

- To przez to, że znam cię tylko jeden dzień, serio. I nie chcę wiedzieć co to wszystko znaczy. Moja rzeczywistość nie jest taka sama jaka była i naprawdę chcę, żeby stare czasy wróciły - jej głos się wahał gdy mówiła, ale udało się jej nie płakać.

Alex milczał przez dłuższą chwilę, po czym powiedział:

- Czuję się dzisiaj lepiej. Już czas, żebym zwrócił ci piwnicę. Mikhail nie może mnie karmić przez wieki. Wrócę więc do domu, gdzie będzie mi łatwiej... um, znaleźć coś do jedzenia.

Nie mogę... to trudniejsze w obcym mieście.

Helena wiała się podczas gdy on mówił, zastanawiając się czy były pomijane jakieś krwawe szczegóły gdy mówił o jedzeniu.

- Odchodzisz?

Uszedł z niego świszczący dźwięk. Duch prychnięcia.

- Chcesz, abym tu został?

Raczej nie, nie. Przez współczucie, nie mogła powiedzieć tego głośno, więc nie powiedziała nic. Pochylił się, a to co pozostało z jego twarzy wykrzywiło się w uśmiechu, pokazując zbyt wiele zębów.

- Potrzebujesz czasu, żeby to przyswoić. Ja potrzebuję czasu, żeby wyzdrowieć.

Wbrew sobie pozwoliła mu zobaczyć jak jej ramiona opadają z ulgą.

Mikhail wkroczył pomiędzy nich, materializując się z cienia w piwnicy. Stłumiła pisk zaskoczenia.

Krzywiąc się, Alex odchylił szyję do tyłu, aby spojrzeć bratu w twarz. Helena spojrzała na nich, spozostzegając ale nie rozumiejąc zagrożenia unoszącego się w powietrzu.

- Nigdzie się nie ruszasz, Alexandrze Ivanovitchu - Mikhail powiedział bardzo miękko.

Odwrócił się w jej stronę, zimny i dworski jak zwykle.- Musimy prosić o twoją gościnność trochę dłużej.

Rozdział VI

- Czy możesz nam wybaczyć, Heleno?- Alex walczył, aby utrzymać swój głos w jednym tonie. Helena nie traciła czasu wdrapując się po schodach do góry. Jak tylko usłyszał zamek zamykanych drzwi, powiedział do brata.- Jak cholera, że zostaję.

Michail obrócił się na pięcie i zaczął wyciągać kilka rzeczy z torby, które przywiózł ze sobą.

- To czas, żebym ja odszedł. Ale ty już ją zasmakowałeś. Dla ciebie już nie ma powrotu.

Alex spojrział na niego z niedowierzaniem. Nie mógł być poważny.

- Zostawiasz mnie tutaj. Samego. W takim stanie.

- Mały braciszku, zostawiam cię i mam zakazać Vamp Air zabrać cię jako pasażera bez mojej zgody.

Vamp Air nazywano prywatny wynajem samolotów dla garstki wampirzych rodzin, ale to rodzina Faustinów posiadała kontrolę nad tym interesem. Zwykły transport lotniczy sprawiał, denerwował ich rodzaj, ponieważ wiązał się z zagrożeniem przerw w podróży czy opóźnieniami. Samoloty Vamp Air były wyposażone w specjalne okucia dla okien i w sympatyczną, wysoko opłacaną ludzką załogę.

Aby uciec z zapomnianego przez Boga stanu, Alex będzie musiał otworzyć swoją świnkę skarbonkę i wynająć swój własny samolot, modląc się o to, aby jego pilot był godny zaufania. Ale był tak słaby, że nie mógł sobie pozwolić na najmniejsze zagrożenie. I wyglądał jak Freddy Kruger.

- Ty dupku.

- Wiem, że nie masz innego wyboru, ale nadal możesz od niej pić. Będziesz smakował tylko pył i proch dopóki nie sprawisz, że będzie twoja. Wiesz o tym.

Mikhail nawet nie wiedział połowy z tego. Helena nie miała zamiaru tego zaakceptować.

Alex miał ochotę sam się objąć i zakołysać przeciwko tej grozie.

- Misha, nie mogę tu zostać. To ją złamie. Nie widzisz tego? Nie może nawet na mnie patrzeć bez drżenia. Wszystko co robi, to szorowanie podłóg. Nawet nie śpi. Jej sny są w bałaganie.

Mikhail ukucnął przed Alexem, więc mógł go naprostować swoim twardym spojrzeniem.

- Dlaczego słyszysz jej sny? Posłuchałeś jej krwi? Zacząłeś powiązanie?- ręce Mikhaila rzuciły się w zamiarze uduszenia go, ale powstrzymał się w samą porę.- Ty doskonały idioto - opuścił ręce.- Posmakowałeś jej zanim się sfajczyłeś. Znając historię Rolanda. Wiedząc co stało się Georgowi. Nie mogę teraz ci współczuć.

Z dumą która mu pozostała, Alex wytrzymał spojrzenie Mikhaila. Ta, był idiotą. Było to oczywiste albo nie siedziałyby na spleśniałym śpiworze w podmiejskiej piwnicy z liniejącą skórą, podczas gdy jego narzeczona była na górze walcząc ze swoim załamaniem nerwowym.

Mikhail nie był z nikim połączony, więc łatwo mu było dokonać osądu. Nie wiedział jak to jest trzymać swoją przeznaczoną żonę w ramionach. Nie wiedział jak zabawna i słodka była Helena, jak się poddała pod jego pierwszym dotykem, jak doskonale ich ciała pasowały do siebie. Było wystarczająco łatwo, żeby uwierzyć, że po tej pierwszej ekstatycznej nocy będą ze sobą na zawsze. Wystarczająco łatwo było wziąć od niej jej krew jako akty jej wiary.

Spieprzył to. Helena wariowała bez powodu. I to właśnie dlatego musiał stąd spieprzać i dać jej trochę przestrzeni.

Mikhail przechylił głowę w stronę Alexa, jego oczy zwięzały się w blade szczeliny.

- Sądzisz, że znowu staniesz się ładniusi i wrócisz do niej jakby nigdy nic się nie stało?-

zaśmiał się krótko.- Jesteśmy potworami, Alex. Ty i George udajecie, że nie jesteśmy, ale twój

mały człowiek widzi prawdę.

- A prawda to zbyt dużo jak dla niej! Niech to szlag. To nie chodzi już tylko o mnie - Alex stanął na nogach. Łzy dla Heleny napłynęły mu do oczu i spłynęły jak kwas po jego surowej skórze. Spowodowany tym ból znowu nappełnił jego oczy łzami.- Kurwa!

Na ślepo, Alex odwrócił się w bólu i frustracji, uderzając w powietrze każdym z jego dzikich gestów, który rozrywał cienką tkankę skóry.

- Kurwa!

Zbyt słaby, aby poważnie się złościć upadł na kolana wyczerpany po kilku sekundach.

Kiedy oddech Alexa zwolnił, Mikhail kontynuował jakby nic się nie stało.

- Nie możesz jej oszukać albo uwieść. Musisz sprawić, że pokocha potwora w tobie. To twoja jedyna nadzieja.

Mikhail nigdy nie był tylko bratem. Był księciem Nowego Jorku. Zawsze idealny. Zawsze wywierający władzę na mniejszy rodzaj. Alex chciał wbić pięść w jego twarz. Raz, tylko raz chciał zobaczyć jak przestaje nad sobą panować. Zobaczyć go na kolanach.

Górna warga Mikhaila drgnęła, ukazując nieco jego kły. Alex wzdrygnął się, zdając sobie sprawę, że Mikhail mógł złapać kierunek jego myśli. Mógł, czasami. Ale Mikhail wrócił do zwykłego, beznamiętnego wrażenia.

- Zostawię cię teraz.

- Nie rób tego - Alex doczołgał się do niego, nagi, wyczerpany, żaloszny. Duma stała się przeszłością, podniósł rękę do góry w geście formalnego błagania, coś czego nigdy wcześniej nie zrobił, ale widział wiele razy.- Knyaz, błagam cię o twoje miłosierdzie.

Mikhail przypatrywał mu się przez długi, dokładnie wymierzony moment, podczas gdy Alex wydawał się być zamrożony, jego dłoń nadal była uniesiona, jego oczy błagały. Zabierz mnie do domu, Misha. Muszę być w swoim własnym miejscu. Potrzebuję swojej rodziny.

Potrzebuję swoich darczyńców. Proszę, nie zostawiaj mnie tak.

Poruszył lekko głową w niezauważalnej odmowie, Mikhail przeżegnał się.

- Bóg z tobą, mały braciszku.

Zniknął w mgnieniu oka.

- Jak sam siebie wykarmię?- Alex krzyknął za nim.- Co do cholery mam zrobić?

Chwilę później wiedział co miał do zrobienia i ruszył na górę po schodach, poruszając się jak staruszek. Helena bez wątplenia będzie się zastanawiać o co chodziło z jego krzykiem.

Jej biuro znajdowało się na lewo od drzwi piwnicy, ale nie było jej tam. Niechętny do wejścia w jej przestrzeń bez pozwolenia, zatrzymał się na szczycie schodów i zapukał w otwarte drzwi. Jej pies pobiegł w dół aby na niego zaszczekać.

- Cicho - ten hałas sprawił, że się skrzywił.

Helena podążyła za swoim psem jakiś czas później. Była ubrana w dres i trzymała pudełko lodów czekoladowych w zgięciu ramienia. Jej oczy były podkrążone. Prześlizgnęły się po nim, sprawdzając jego aktualną pozycję i stan zanim przeniosły się na punkt za nim. Była dobra w niepatrzeniu na niego.

- Potrzebujesz czegoś?

- Nie. Tak - nagle oziębiony, mocniej otulił śpiwór wokół swych ramion i skrzywił się z bólu. Cofnął się na jeden schodek w dół, sprawiając że Helena była tego samego wzrostu co on. Więc był nie tylko chodzącym kawałkiem wołowiny, który nosił pomarańczowy śpiwór, ale też się skurczył.

- Mikhail wrócił do domu. Zostawił mnie tu.

Jej oczy się rozszerzyły.

- Dlaczego?

- Chciał żebym... - westchnął, szukając odpowiednich słów.- Chciał, żebym poniósł odpowiedzialność za własne błędy. Ale powiedziałem ci, że odchodzę więc tak zrobię. Chciałem cię tylko zapytać, czy nie masz nic przeciwko, żebym został na dole jeszcze dwa albo trzy dni dłużej. Nie jestem wystarczająco silny żeby wyjść na świat.

Jej usta się zacisnęły. Szczerze, to już się zakochała w pomysłach, że się wyniesie a teraz próbowała sobie wyobrazić jak będzie żyła podczas tego opóźnienia.

- Ale jeśli to będzie dla ciebie niewygodne, ja...- co do cholery zrobi? Czymś się zadowoli. Jakoś. Znajdzie jakiś uboczny hotel na ziemi z ślepym menadżerem. Zwykle mógł ukrywać swój wygląd, ale w jego osłabionym stanie było to zbyt trudne, aby utworzyć nawet zwykłe złudzenie. Jedyne czego potrzebował, to odpocząć kilka dni i jeść ile tylko mógł. To był jedyny sposób, aby znów stanął na własne nogi.

Czytając mu w myślach, Helena powiedziała:

- Jak będziesz jadł bez Mikhaila?

Alex zawahał się.

Helena cofnęła się

- Nie ciebie!- Alex krzyknął przerażony jak ona. Scully krążyła ochronnie wokół jej nóg. Zauważył, że Scully była całkiem mocna jak na małego pieska.

- Dlaczego tak patrzysz na mojego psa?

Alex przełknął.

- Nie zamierzam zjeść twojego psa, dobra?

Ale może jakiegoś innego psa.

- Co innego zamierzasz jeść, skoro nie możesz opuścić domu?

- Nie powiedziałem, że nie mogę wyjść z domu. Nie mogę pokazać siebie światu, czaisz? Lotniska, agencje wynajmu samochodów. Nie mogę zrobić tego przez kilka dni.

Jej głos zgrubiał od obrzydzenia, więc Helena powtórzyła.

- Co zamierzasz jeść, Alex?

- Wszystko co będę mógł - wypluł te słowa. Była to prawda, jaką chciał Mikhail. Był potworem. Potwory nie mogły się wyrwać, kiedy źle się czuły. Zamierzał wyjść w nocy, nagi, ponieważ nie mógłby przeciągnąć ubrań na swoje postrzępione ciało, zamierzał pójść do zapadłej czy bogatej dzielnicy, gdziekolwiek było słychać bicie serca. Psy, koty, szopy, szczury, myszy, ptaki, cokolwiek mógł znaleźć. Ludzie też, jeśli to możliwe, ale musiałyby to być jakieś dziwne, przypadkowe spotkanie, ponieważ był zbyt słaby, aby kogoś oczarować albo wziąć siłą.

- Zamierzasz zjeść moich sąsiadów - szcęknęła zębami gdy to mówiła.

- Och Chryste - zbyt zmęczony, aby nadal stać, Alex zsunął się po ścianie aby usiąść na górze schodów, wewnętrznym cieniu.- Nie zabijamy, gdy się żywimy. Wiesz o tym? Mniejsze stworzenia zabije, ale nie musiała o tym wiedzieć. Sam nie chciał o tym myśleć. Jego szczęka zacisnęła się z niesmakiem, kiedy wyobraził sobie ssanie szczura.

Potrząsnęła głową.

- Niby skąd mam wiedzieć te wszystkie rzeczy?

- Więc sądzisz, że Mikhail pozostawił po sobie pasmo zabitych? Lokalne wiadomości zaraportowały trupy na kampusie CU?

Znowu potrząsnęła głową, ale uniosła podbródek.

- Twój brat nie zostawiłby śladów. Nie jest takim typem.

Alex podłapał nacisk.

- W przeciwieństwie do mnie.

- Wszędzie zostawiasz ślady - powiedziała z nieoczekiwanym jadem.

To zabolalo, ale nie wiedzial co ma powiedziec. Zamiast tego, wrócił do swojego pierwotnego punktu.

- Moja rodzina, wszystkie porządne wampiry, żywią się na jeden z dwóch sposobów. Albo polują, co oznacza, że stawiam kufel lub dwa dla niczego nie zdającej sobie sprawy ofiary i ją puszczamy, albo zwracamy się do chętnych dawców.

- Chętnych? Za pieniądze?

- Dla przyjemności.

Helena zsunęła się po ścianie jak on to zrobił wcześniej, przesuając się do ściany w poprzek od niego aby odpocząć. Światło z jej biura skąpało jej twarz w jasnym świetle. Ściany pomieszczenia były białe, dywan też. Jej dresy były białe. Mieszkała w niesplamionym świecie.

Pochyliła się do przodu, miała blade policzki, a jej niebieskie oczy były zimne jak Mikhaila.

- Ssałeś moją krew gdy po raz pierwszy uprawialiśmy seks?

- Tak.

- Wiedziałaś - jej usta wykrzywiły się z obrzydzenia.- Kiedy dochodziłam, prawda?

Skinął głową.

- Zaatakowałeś mnie w moim najsłabszym i najbardziej ufającym momencie.

- Karmienie nie jest atakiem. To dzielenie.

- Mnie się wydaje że to zabawne dzielenie w jedną stronę.

- Wtedy ci to wcale nie przeszkadzało. Zapędziłem się wtedy, ale miałaś największy orgazm w swoim życiu.

- Nie o to chodzi. Chodzi o to, że nie pozwoliłam ci robić czegoś takiego.

- Musiałem prosić o pozwolenie, żeby cię całować, jeść cię, pieprzyć cię?

- Przepraszam, ale sadzę że picie mojej życiodajnej krwi to coś całkiem innego.

- Ale ja nie!- Alex czuł się jak gówno. W środku i na zewnątrz. Urodził się aby pić krew.

Nigdy nie próbował bronić tej praktyki. Nigdy nie musiał. Ale teraz przed Heleną, która zachowywała się jak cholernie umęczona Joanna d'Arc, wydawało mu się że musi się bronić.- Chciałem ciebie. Całą. Nie mogłem wziąć tylko części ciebie. Zresztą, też tego chciałaś. Błagałaś.

- Oh, teraz to moja wina. Sama się o to prosiłam.

- Jestem drapieżnikiem. Reaguję na sygnały.

- Bycie drapieżnikiem musi być wygodne pośród nas wszystkich, głupich owiec. Możesz robić co chcesz, brać co chcesz.

- Tym właśnie jestem - było mu trudniej to powiedziec, niż jej usłyszeć. Każde słowo było gwoździem do jego trumny.

- Jesteś niebezpieczny!- Helena skoczyła na nogi, wyglądała jakby była gotowa się zbliżyć i dokonać jeszcze większego zniszczenia na jego twarzy.

- Heleno MacAllister, przysięgam na wszystko co święte, że nigdy cię nie skrzywdzę podczas dzielenia twojej krwi. Nigdy bym cię nie wyssał do sucha, nigdy bym cię nie naraził na chorobę, nie zrobię z ciebie wampira, sługi, mamuśki czy w cokolwiek innego o czym myślisz.

Zaciskając pięści, powstrzymała się od uderzenia go - miał pewność, że bardziej z obrzydzenia niż litości. Swoje kolejne słowa zaadresowała do dywanu pomiędzy nimi.

- Oh, przysięgasz? Powiedz mi tylko, co dla wampira jest święte?

- Pieprz się, Helena.

Cisza pomiędzy nimi wyrosła jak wybuch bomby, potem nastąpiła długa przerwa a wszystkie alarmy zawiodły. Nie było to zwyczajne „pieprz się”. Nie miał zamiaru jej

przeklinać, ale strach i frustracja wzmocniły jego głos. Jeśli dla niego brzmiało to jak przekleństwo, to dla niej brzmiało to jeszcze gorzej.

Czy mogę stać się jeszcze bardziej odrażający?

Musiał odejść zanim znowu ją zrani. Ale zanim zdążył otworzyć usta, powiedziała"

- Nie waż się tak do mnie mówić.

- Przepraszam - było to nieodpowiednie, ale naprawdę przepraszam. Za wszystko.

Jej oczy groźnie zabłyszczały.

- Nie powinnam mówić, że nie ma dla ciebie nic świętego. Nie wiem tego. W ogóle cię nie znam - otarła łzy.- Możesz zostać na dole dzisiaj i jutro też. To wszystko. Nie chcę cię widzieć. Nie chcę z tobą rozmawiać.

Alex chciał powiedzieć „Nie, odchodzę teraz”. Przynajmniej byłoby to godne. Ale jego bolące, zniszczone części odczuły taką ulgę, że będzie miał gdzie bezpiecznie spać, że nie mógł się sprzeciwić.

- Dziękuję - jego głos był zbyt cichy a ona uciekła zbyt szybko.

Helena wycofała się do kuchni, usiadła przy barze i zaczęła się śmiać. Śmiała się albo płakała. Sprzeczała się z wampirem. Nie powinna pędzić za nimi z kołkiem? Zamiast tego oskarżyła go o przekraczanie jej granic.

Wtedy zdała sobie sprawę, że już się nie boi.

Od chwili kiedy znalazła go zemdłonego na podwórzu po dzisiejszą rozmowę była w stanie ciągłego terroru egzystencjalnego. Ale kiedy się klócili, Alex skulony w cieniu schodów brzmiał podobnie jak człowiek. Nie jak krwio pijca który żyje w nocy, ale jak wkurzony facet w defensywie. Może też był tym jednym który się bał. Był palantem, ale w pewnym sensie ona też.

Kiedy myślała, że w końcu uchroniła się od złych związków, wpadła na wampira. Ładnie to ujmując, był najmniej uczciwym wampirem. Był tym jednym, który nie dość że oczekiwał że za niego wyjdzie, to jeszcze zamieni ją w wampira. Chciał się nią żywić. Mowa o kontroli. Mowa o współzależności. Miała tego dosyć z Jeffem.

Rzecz w tym, że z Jeffem też miała dobrą chemię. Może nie było to dziwne zainteresowanie jak w przypadku Alexa, ale Jeff nie miał za plecami wampirzego sekretu. Ale od chwili kiedy ona i Jeff spotkali się podczas weekendu narciarskiego w Telluride, byli nierozłączni.

Był wspaniałym, odnoszącym pięciokrotny sukces w triathlonie Ironman8. . S k dzi ũ a, ŷ e w ko □ u znalaz ũ a swojego Pana Idealnego. Zamieszkali razem po trzech miesi k cach.

Problem tkwi ũ w tym, ŷ e nigdy nie by ũ a wystarczaj k co dobra dla niego.

W skrócie, Jeff lubił kontrolować i manipulować. Nie miała zamiaru ponownie wiązać się z takim mężczyzną, nawet jeśli oznaczałoby to celibat do końca życia.

Odwinęła zamrożoną pizzę, zastanawiając się co Alex będzie jadł tego wieczoru.

Powiedział, że nie zabije jej sąsiadów. Jaka ulga. Nie znała zbyt dobrze swoich sąsiadów, i szczerze mówiąc nie lubiła kilku z nich, ale nie sądziła, aby zasługiwali na ssanie. Ale musiał jeść.

Jest ogromnym pasożytem. Nie określiła tego jasno, ale właśnie tym był. Jak sam mógł żyć, okradając innych aby przetrwać dzień?

Nie prędko wróci do Nowego Jorku.

Podczas swojej kolejnej samotnej nocy, Alex obudził się ze szczurem pomiędzy zębami, nienawidząc Mikhaila. Jego telefon był wypchany wiadomościami od jego matki i Georga, ale nikt nie prosił o jego powrót. Jego ojciec mógłby zmienić decyzję Mikhaila, ale nie zrobił tego. Jak zwykle, Faustini byli silni - nawet przeciwko swoim.

Alex zebrał się w sobie, aby odbić kolejną farsę jaką było upokarzające wyjście. Noc wcześniej nie mógł znaleźć na zewnątrz żadnych psów ani kotów. Było zbyt zimno. Zaglądał przez okna aby patrzeć jak ludzie oglądając telewizję, gotów zakraść się podczas gdy spali. Ale jeśli by się obudzili, gdyby chwycili za pistolet, gdyby go uderzyli... skulił się przez myśl o uderzeniu. Był niczym innym jak tylko surowym mięsem z odkrytymi nerwami.

Dzieci były kuszące, ale jeśli by go zobaczyły, byłyby przerażone na śmierć. Nie mógł tego zrobić. 8 Ironman – zawody triathlonowe organizowane przez World Triathlon Corporation. Wyścigi organizowane są na dystansach: 3,8 km (2,4 mil) pływanie, 180 km (112 mil) jazda na rowerze i 42,2 km (maraton, 26,2 mil) bieg.

Wyścig zaliczany jest do długodystansowych startów triathlonowych.

W menu pozostały tylko robaki.

Wystarczyło znaleźć tyle, aby wypełnić jego brzuch, a przecież o to chodziło. Nie zapomniał prędko szczegółów tej nocy. Ale w drodze do domu wyczuł gniazdo wiewiórki, od którego mógłby zacząć ten wieczór.

Wiewiórka. Mmm.

Około dziesiątej, kiedy mógł liczyć na największą liczbę ludzi pochowanych tego wieczoru, wykradł się z domu. Helena gdzieś wyszła. Połączenie krwi, choć niepełne, zdumiewało go. Helena odnalazła się w jego umyśle jak punkcik w radarze. W każdej chwili mógł wskazać miejsce jej pobytu albo nastrój, który zaczynał się od nerwowości a kończył na strachu. Im dalej była, tym mniej wiedział. Teraz jedyne co wiedział, to że jest gdzieś na północ od niego i jeśli miałby ją znaleźć, zrobiłby to.

Nadal zbyt bolało, żeby się ubrać. Albo założyć buty. Stąpił nago po pokrytym lodem chodniku przy tylnych drzwiach. Kolejny krok zabrał jego gołe nogi w ostry, ziarnisty śnieg. Wiatr uderzył w jego skórę. Jedynym sposobem, aby się rozgrzać, było poruszanie się i jedzenie aż do świtu.

Chociaż ludzie byli rzadkością, trzymał się w cieniu, schodząc z drogi pomiędzy drzewa, chowając się za nie, kiedy spostrzegł reflektory. Mimo że starał się iść jak najostrożniej, gałęzie drzew strzelały w jego ramiona i wchodziły oczy. Spalił swój nos. Gdzie było to cholerne gniazdo wiewiórki?

Jego umysł podryfował w lepsze czasy. Do jego mieszkania. Duże okna błyszczały światłami miasta. Jego sofa, czarna, maślana skóra pod jego palcami. Świecznik. Mała bruzda na stereo. Szczęśliwa kobieta leżała pod nim, małe ranki od ugryzień zaznaczyły punkt jej pulsu. Właśnie tak jadły wampiry. A nie te gówna.

Rzecz w tym, że kobieta w jego marzeniach nie miała twarzy. Nie ważne jak bardzo chciał, nie mógł przywołać twarzy swoich poprzednich kochanek. Mógł tylko zobaczyć Helenę.

Niemal jęknął, przypominając sobie jej skórę opierała się, potem pękła pod naciskiem jego zębów. Słodki strumień krwi na jego języku.

Oszołomiony wspomnieniami, Alex wyszedł z drzew na nasyp, gdzie śnieg był cienki. Trzy jelenie - nie, to nie były jelenie. Zbyt duże. Łosie? Nie, nie tak brzydkie. Więc co to było?

Cokolwiek to było, były ogromne - cholernie ogromne - i były na wprost niego, gryząc suchą trawę. I miały rogi o średnicy jakichś sześciu stóp. Jednocześnie podniosły głowy i patrzyły na niego szerokimi, zaskoczonymi oczami. Alex też znieruchomiał, wsłuchując się w mokry, słodki rytm ich serc i świst krwi w ich żyłach. Niczym jedno, odwróciły się i uciekły, a on pobiegł za nimi nawet nie myśląc.

Co ty wyprawiasz, Alex? Jego odpowiedzialna część, ta z Nowego Jorku, wiedziała, że nie może się tak ponizować... pieprzyć to. Karibu? Nawet gdyby był w dobrym stanie, nie mógłby zrobić tego

w pojedynkę. Ale ta druga, głodna i paląca strona miała to w dupie. Chciała bardzo dużo krwi bestii. I wydawało się, że ta strona przejęła nad nim kontrolę. Więc czując się głupio i trochę bez kontroli, Alex zaczął podążać za tym czymś. Renifery? Oczywiście, było je trudniej złapać niż ludzi. Jeden kopniak mógł go odesłać na jakieś pół mili i mogłoby mu zająć całe wieki, żeby je złapać. Śledził je nosem i w końcu znalazł je na czymś podwórzu - jeśli akry nieogrodzonej ziemi można nazwać podwórkiem. Jeleniopodobne stworzenia wyglądały nierealnie - większe niż zwykle - gdy przecierały sobie drogę do dużego placu zabaw, gdzie były zamrożone trzy huśtawki i zjeżdżalnia pokryta śniegiem. Wszystkie światła w domu były zgaszone.

Okay, co teraz, chłopcze natury?

Naprawdę nie wiedział jak, albo nie chciał o tym myśleć, że wybrał silny, sprawny kawałek drewna z sągu przy domu. Jeden wręcz wpadł mu w ręce. Zdenerwowany, zaczął z trudem przelykać ślinę. Pobudziło to jego siekacze, co zmusiło go do cofnięcia i warg i rozchylenia nieco ust, by mógł je z siebie wysunąć.

W ten sam sposób co uśmiech może sprawić, że lepiej się poczujesz, przyjęcie tej konkretnej, warczącej postawy pochłonęło Alexa jak nigdy dotąd. Uzmysłowiło mu to, że jest wampirem, ale nie tylko głodnym wampirem, a Faustinem.

Domyślał się, że ma siły tylko na jeden sprint i jeden cios. Po tym nie miał już szansy. Ale przeklnie się, jeśli spędzi następną noc jedząc pełzające robaki. Chciał to, co było przed nim i chciał tego każdą cząstką swego ciała.

Wyglądając za róg domu, zobaczył jeden z rogów, który był najbliżej niego. Był wielki jak koń i wyglądał, jakby z boków czaszki wyrastały mu dwa drzewa. Tego lepiej unikać.

Począł, aż pojawi się jakiś mniejszy.

Ale podczas gdy się przypatrywał... gnu?... podniosło swoją masywną głowę i przecięło nosem powietrze. Alex wiedział, że zamierza zerwać się do biegu, a reszta za nim, przy czym mógłby nie złapać ich aż do świtu.

Alex ruszył w ich kierunku, poruszając się tak szybko, że dla ludzkiego oka było to tylko mgnienie. Zmyliło to też te jeleniopodobne stwory, ponieważ nie wszczęły alarmu dopóki nie znalazł się obok nich. Zobaczyły go wtedy, ale było już za późno. Już zamachnął się kawałkiem drewna jak kijem bejsbolowym. Uderzył w głowę samca, przy czym rozszedł się głośny i głuchy dźwięk. Cios wstrząsnął nim od ramion po stopy.

Alex nie mógł zobaczyć tego zdziwienia w oczach stworzenia. Ucierpiał, ale nie upadł.

Zamiast tego, przygotował się do ataku.

Alex wycofał się do tyłu, będąc jeden krok od haków śmierci.

Alex nie doznał żadnego momentu duchowej jasności w tym starciu ze śmiertelnością.

Było do dupy. Było to mocno popieprzone, gdy truchtał ratując swoje życie. Chciał żyć. Ale też wiedział, że było to zabawne. Ogarnęła go cholerna histeria, że zginie nago w tych kijach, przyduszony rogami naprawdę wkurzonego stwora podobnego do jelenia.

Było to zabawne do momentu, kiedy nie uderzył plecami w zimną, grzechoczącą ścianę z aluminium. Samiec staranował przesmyk z ogłuszającym metalicznym trzaskiem, osaczając Alexa porożem, przez co był uwięziony niczym w klatce krwistych siniaków i kości.

Łoś! Alex dostrzegł to w momencie idealnej jasności, wspomnieniu o jakimś długim programie o przyrodzie, który okazał się dla niego końcowym błogosławieństwem. Właśnie tak! Zaraz zostanie zabity przez cholernego byka łosia.

Łoś wyszarpnął swoje rogi z aluminium, żeby natrzeć jeszcze raz. Tuż przed tym zanim został przebity, Alex wyrwał kawał drewna i dzielił nim prosto między oczy łosia.

Upadł niczym worek piasku.

Wskoczył na niego, stanął mu na barkach i wykorzystując rogi, schylił się do jego gardła.

Zyły i tętnice szyjne były głęboko pod grubą, ciemną sierścią łosia. Reszta jego ciała była pokryta lżejszym kolorem, włosy były krótsze, ale żeby dostać co chciał, Alex musiał się przebić przez grubą, piżmową grzywę, warcząc z frustracji aż nie znalazł ciała i nie przegryzł szyi.

Fontanna krwi zalała policzek Alexa. Otworzył usta i pił tak szybko jak tylko mógł. Łoś próbował wstać na nogi i podnieść głowę, ale Alex przydusił go z powrotem i pił dalej. Łoś wydobyl z siebie ogromne westchnienie rezygnacji, które podrażnił Alexa, po czym ustąpił. Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

Ciepło umierającego ciała wsiąkało w jego schłodzone, potrzebujące kości. Masywne, pompujące serce słało do jego gardła gorącą krew. Pił tak szybko, że nie mógł połknąć wszystkiego. Krew spływała mu z ust i po piersi.

W głębi umysłu wiedział, że ktoś może wyjść z domu, aby sprawdzić co to za hałasy, ale się tym nie przejmował. Przede wszystkim liczyło się jedzenie.

Alex nigdy się nie obzerał z pojedynczej ofiary - ani razu w swoim życiu.

Nigdy też nie zabił, żeby jeść, pomijając robaki zeszłej nocy. Te wijące się małe żyjątka, które połknął tak szybko jak tylko mógł, starając się do nich przywyknąć. Ale mając pod sobą tą szlachetne stworzenie, swojego przeciwnika, powoli odbierając mu życie było to równocześnie honorem jak i grzechem.

Kiedy strumień krwi znacząco się zmniejszył, Alex zaczął płakać. Wiedział, że żywi się krwią. Oznaczało to, że przejedzenie ponad normę wprawiało go melancholię tak samo jak przemoc. Znał te objawy, widział je w nowym świetle, ale wiedział, że nie poczuje się ani trochę lepiej.

Łoś ciągle dyszał, próbując wciągnąć tlen swoje umierające ciało. Bicie jego serca okazało się niekonsekwentne. Zacisnął dłonie w pięści na sierści łosia, do momentu aż nie mógł ssać świeżej krwi. Potem zwierzę tylko leżało, dając ostatnie, trzepoczące znaki w proteście odważnego serca.

Gdy wszystko dobiegło końca, zsunął się na ziemię. Kropelki krwi na śniegu podobne do rubinów zamarzyły wokół niego. Mroźne gwiazdy mrugnęły na niebie nad nim. Nigdy w życiu nie był tak nasycony. Miał wrażenie, że już nigdy się nie ruszy. W końcu krew na jego twarzy zaczęła go swędzieć. Starł ją nieco za pomocą ziarnistego śniegu i wstał na nogi. Nawet martwy, łoś prezentował się królewsko. Alex pochylił się, by dotknąć go ostatni raz, po czym odszedł oszołomiony i zagubiony. Przez moment szedł szlakiem pozostałych łosia, ale potem skręcił w inną stronę, kierując się poczuciem, że Helena prowadzi go do domu. Najpierw szedł powoli, potem zaczął biec w przypiływie niespodziewanej energii która go wypełniała.

Aby się przetestować, zdecydował się biec na pełnych obrotach, aby zobaczyć jak daleko może zajść. Sądził, że może przebiegnie jakieś pięćdziesiąt metrów. Zamiast tego, przebiegł całą drogę do domu Heleny a myśl: Nic mi nie będzie, ciągle kotłowała się po jego umyśle.

Jak sądził, około trzeciej nad ranem, wślizgnął się przez tylne drzwi, kierując się prosto do piwnicy.

Podbudowany łosiem, nie martwił dokładnym położeniem Heleny.

Doszedł do wniosku, że musiała spać.

Nie w swoim biurze, przyglądała mu się w niemym przerażeniu.

—

Uh, hej - powiedział, przyprawiając ją o dreszcze.

Rozdział VII

Helena krzyknęła i rzuciła się do drzwi biura. Tanie, lekkie drzwi nawet nie trzasnęły przekonująco, tym bardziej nie miały zamka. Alex usłyszał darcie materiału szlafroka, gdy sama z nim walczyła. Słyszał jej spanikowany oddech i jej szalejące serce.

Cholera. Alex spojrzał w dół. Wyglądał jakby się turlał po rzeźnie. No tak, był też goły. Miała zamiar zadzwonić na policję.

- Helena?- próbował brzmieć zwyczajnie jak zwykle. Jak najbardziej ludzko.- To krew łosia. To wszystko. To długa historia. Ale ja, uh, idę teraz na dół. Więc... dobranoc.

Czekał kilka bić serca, aż usłyszał długi, drżący wydech po drugiej stronie drzwi.

- B-branoc?- powiedziała piszczącym szeptem.

Depcząc tak, że słyszała każdy jego krok, zszedł do piwnicy i słuchając stanął u podstaw schodów napięty jak strzała. Jeżeli wezwała pomoc, będzie musiał się zmierzyć z większą ilością przygód na zewnątrz. Długo nic nie słyszał, aż po długiej chwili, usłyszał, że wchodzi na palcach po schodach. Podążył za nią wychylając się za drzwi, nasłuchując dopóki nie upewnił się, że wróciła do łóżka.

Niesamowite, że kompletnie nie zwariowała. Właściwie to Helena była bardzo odważna.

Tylko że jeszcze tego nie wiedziała.

I dotrzymała swego słowa. Właśnie to w niej lubił. Dwie noce w piwnicy, powiedziała. Dwie noce, które już miał. Nawet jeśli był straszny jak diabli.

Po jakiejś pół godzinie, Alex zrozumiał że nie ma możliwości, aby szedł wcześniej do łóżka, nie wtedy kiedy jego serce biło jak szalone. Nie było to złe uczucie - było takie energetyzujące. Jakby mógł przebiec całą drogę do Nowego Jorku. Jakby już nigdy nie mógł zasnąć. A w piwnicy nie było kompletnie nic do roboty.

Poruszając się jak cień - jak cień mrówki - wsunął się do domu Heleny, krążąc po pokojach i dowiadując się z nich wszystkiego czego tylko mógł. Znalazł zdjęcia jej rodziców i gablotkę pełną biegackich trofeów poczynając od małego srebrnego, a kończąc na złotym.

Helena była gwiazdą biegania. Zastanawiał się, czy nadal biega. Bezczyinnie wyobrażał ich sobie biegający ramię w ramię po Central Parku⁹, rozcinaj け c dres do biegania i ㄝ

i け gaj け c go w krzakach.

Potrząsnął głową, odganiając fantazje aby zmierzyć się z tym czym była - kompletną fantazją. Chyba naprostował rzeczy między nimi, ich przyszłość będzie trwała jakieś czternaście godzin.

Mikhail powiedział, że zadaniem Alexa jest sprawienie, aby Helena pokochała potwora.

⁹ Nowojorski park będący oazą zieleni. Położony w centrum Manhattanu, między Aleją Central Park South (nazwa 59

ulicy na styku z Central Parkiem) od strony południowej a 110 ulicą od strony północnej oraz pomiędzy Piątą Aleją na wschodzie i Aleją Central Park West (przedłużenie Ósmej Alei) na zachodzie. Zajmuje 843 akry powierzchni Powiedział też, że on i George nie wierzą, że są potworami. Mikhail był dupkiem, ale miał

rację. Jeśli Alex nie był dumny z bycia wampirem, jak mógł nakłonić Helenę do przemiany?

Kilka ostatnich dni nauczyło go, jak to jest naprawdę być wampirem. Pouczająca lekcja nie była przyjemna, ale czuł się po tym lepiej. Został złapany przez swój najgorszy strach i przetrwał. Był głodny i chory, pozostawiony bez rodziny i krwistych darczyńców i sam się żywił. Zabił łosia drewnem do spalenia.

A co najlepsze, skosztował swoją przeznaczoną partnerkę. Nie była to katastrofa. Nie

był Rolandem. Miał zamiar odzyskać Helenę. Jedyne co musiał zrobić to pokazać jej, że mimo iż jest niezaprzeczalnie nasiąkniętym krwią potworem, to jest jeszcze był skomplikowanym i wrażliwym przesiąkniętym krwią potworem. Tym jednym, za którego chciała wyjść.

Jezu Chryste, nadal jestem pijany.

Śmiejąc się sam do siebie, zawędrował do kuchni. Wyglądała jak typowa wampirza kuchnia - innymi słowy, nie używała jej. Jego szafy były lepiej zaopatrzone, ale był niezwykle pod tym względem, że lubił eksperymentować z żywnością dla ludzi. W świetle ostatnich wydarzeń, mógł teraz zobaczyć inną formę, która zaprzeczała jego wampiryzmowi.

Taki tradycjonalista jak Mikhail żył krwią, wodą i dobrą szkocką. George lubił piwo, a jeśli nie miał jednej filiżanki czarnej kawy kiedy się budził, nie chciałbyś być w pobliżu. Ale tylko na tyle się posunął. Alex, jakbym nie byłby dziwakiem, miał chopla na punkcie napojów wszelkiego rodzaju. Wiedział jak zrobić idealne espresso, trzepaczką zieloną herbatę z proszku, włoskie napoje gazowane i lód pachnący kardamonem i wodę z kwiatu pomarańczowego. Tworzył jasne buliony bogate w destylowane esencje z ziół, warzyw i mięs, starając się odtworzyć coś, co tak pachniało w restauracji na mieście.

Gdy był dzieckiem, eksperymentował ze stałymi pokarmami, pomimo tego, że ojciec próbował mu wytłumaczyć różnicę pomiędzy systemami trawiennymi człowieka i wampira. Batoniki czekoladowe, popcorn, nawet oryginalne hot dogi Nathana odbyły podróż w dół jego przetyku. Jego najwcześniejszym wspomnieniem była kradzież marchewki z winiarni. Zjadł ją jak maszyna, jak królik Bugs, rozkoszując się słodyczą marchwi, z dziwnym, satysfakcjonującym odgłosem chrupania.

Zabawa tylko na początku. Po dwóch godzinach cierpień, zwymiotował w alejce, uważając, żeby nie zobaczyli go bracia. Ponieważ udawanie, że jest się człowiekiem, było bardziej żalosne niż udawanie dziewczyny. Co także robił. Tylko na chwilę.

Kiedy był bardzo mały.

Alex zajął do lodówki Heleny, która była wypełniona starymi przyprawami i niekalorycznymi jogurtami. Były przynajmniej jajka, mleko wątpliwego wieku. Stos ponurych mrożonych przystawek zalegał w zamrażarce w towarzystwie kilku kartonów lodów na różnych etapach zużycia. Miała kilka podstawowych produktów, ale przyprawy w jej spiżarni prawdopodobnie były datowane na połowę lat 80'.

Węsząc z piwnicy, wiedział że jej dieta składała się wyłącznie z lodów, pizzy, czerwonego wina, a teraz gdy zobaczył jej kuchnię, nie sądził, żeby było to złe.

Zatrzymał się, aby dostroić się do Heleny. Spała i śniła. Jej sny były bardzo zapchane i może myślące, ale przynajmniej nie miała koszmarów z jego powodu. Znalazł zakurzoną kopię *Książki kucharskiej Betty Crocker* powyżej pieca i postanowił zrobić jej śniadanie. Helenę obudził zapach jedzenia. Przypomniła jej dzieciństwo, jeden z tych leniwych niedzielnych poranków, kiedy jej rodzice nadal w szlafrokach dzielili się gazetą i pijąc niezliczone ilości filiżanek kawy, a ona czytała kawały.

Tak bardzo za nimi tęskniła. Czasami budziła się myśląc, że nadal żyją, tak że mogła zadzwonić do nich i porozmawiać o filmie, który lubili albo o jakichś innych głupotach. Powiew kawy owinał się wokół jej nosa tak silnie, że niemal mogła go zobaczyć tak jak w kreskówkach. Nie była to jej wyobraźnia. Na dole był zaparzony dzbanek kawy. Kto gotował?

Podnosząc się do pozycji pionowej, zerknęła na zegar. Była 6:30 nad ranem. Już dawno po wschodzie słońca. Kto do cholery gotuje?

Narzuciła na siebie szlafrok i pobiegła do kuchni. Wspaniale pachniało, nie fantazyjnie ale po prostu szczęśliwie. Tak jak jej wspomnienia o rodzicach. Dzbanek do kawy był pełny. Ktoś postawił go na ladzie, wraz z matą i serwetkami i resztą. Butelka syropu i masło stały obok talerza. Piec był ustawiony na grzanie, a mała karteczka była w drzwiach. Liścik był napisanym pewnym stylem, dużymi literami, jak napis architekta a brzmiał następująco: „Lepszy niż łoś?” Znalazła w piekarniku mały acz piękny stos naleśników przykryty pokrywką do jajecznicy.

Alexander Faustin. Jej umysł kręcił się w kółko, próbując sobie wyobrazić nagiego, pokrytego krwią człowieka, który zeszłej nocy rozbił jej tylne drzwi, jak robi naleśniki. Jego oczy były szalone - błyszczące i nakręcone jak koła, jakby o coś się potknął.

Ale przez drzwi brzmiał zupełnie normalnie. Jakby polowanie i zabicie łośia gołymi rękami nie było niczym wielkim. W środku nocy. Nago.

Uwierzyła mu. Tak samo jak wiedziała, że okłamuje ją tamtego ranka kiedy ją zostawił się niemal spalił, wiedziała że zeszłej nocy mówi prawdę. Tak czy inaczej, tamta noc była jego ostatnią w jej piwnicy. Po dzisiejszym dni nie będzie już podobnych dziwactw.

Tak miało być lepiej.

Miało.

Nalała kawy do filiżanki i zabrała jedzenie z pieca. Co wampir wiedział o śniadaniach?

Dużo. Naleśniki były puszyste i złote, jajka idealnie ugotowane i bogate w ser. Alex mógł gotować. Nie miało to sensu.

Wampiry mogło gotować, ale ona już nie. Jeff zawsze powtarzał, że jeśli spróbowała by bardziej - Helena zwalczyła tą myśl. Zakaz myślenia o Jeffie. A tym bardziej o tym, co jej powiedział. Jego słowa nadal mogły zranić nawet z odległości. Zamiast tego, wzięła gazetę i jedząc przeczytała kawały.

Podczas czyszczenia odkryła tajemnicę Alexa. Stos spalonych naleśników był ukryty na dnie kosza. Stosik trzech, idealnie okrągłych, puszystych, złotych naleśników był wisienką na torcie z około piętnastu spalonych prób. Kącik ust Heleny drgnął, dopóki nie odpuściła i pozwoliła sobie się zaśmiać. Te zniekształcone naleśniki wprawiły ją w głupie szczęście. Na szczęście zadzwonił telefon, więc nie musiała o tym myśleć.

- Cześć, mała - powiedziała Lacey.- Co to było?

Helena próbowała się wymigać. Przez cały czas unikała Lacey, bo ta mogła z niej czytać jak z otwartej księgi.

- Termin - odpowiedziała.- Duży, cholerny wniosek o dotację. Prawie skończyłam - nienawidziła kłamać, ale i tak już się pogrzyżyła wystarczająco głęboko.

Lacey chrząknęła sceptycznie.

- Żadne wnioski o dotację nie trzymały cię z dala od wzięcia przerwy w picciu. Jesteś pewna, że nie dzieje się nic innego? Źle się czujesz? Wiem, że dzisiaj jest rocznica...

Przegrała z niezręcznością.

Rocznica wypadku samochodowego w którym zginęli jej rodzice. Lacey miała rację, ale ta data spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Nic dziwnego, że o nich myśli.

- Chcesz coś zrobić dzisiaj wieczorem? Pójść na film?

Chciała. Ale też chciała być na miejscu po zachodzie słońca, aby się upewnić że Alex odejdzie. I podziękować za naleśniki. I za ofertę małżeństwa. Oparła swoją głowę o drzwi lodówki i zamknęła oczy.

- Helena?

- Um, termin dotacji jest na jutro. Muszę dzisiaj pracować. Ale jutrzejszy wieczór będzie dobry. Po tym jak zabiorę dotację do Fed-Ex, będziemy imprezować do upadłego -

powiedziała śmiertelnie poważnym tonem.- Pójdziemy do Milligan. Zdejmujemy nasze bluzki i będziemy tańczyć na stołach.

- Ty dzikusko - Helena wyobraziła sobie uśmiezek przyjaciółki. Mógł rozświetlić miasto.- Dobra. Jutro. Ale serio, zadzwoń jeśli będzie mnie potrzebowała. Wiesz, że cię Kocham. Cóż, Helena nie skłamała tak do końca. Miała pracować nad wnioskiem o dotację, wlała kawę do filiżanki i poszła do swojego biura. Kiedy minęła drzwi od piwnicy, lekkie mrowienie przeszło przez jej plecy i szyję. Tak, Alex był tam na dole. Zawsze wiedziała kiedy był w pobliżu. Była to kolejna rzecz o której zbytnio nie chciała myśleć. Usiadła przed swoim komputerem, sprawdziła pocztę, Facebooka, robiła wszystko żeby uniknąć pracy. Po czasie gdy już utknęła w pracy poczuła skutki dużego śniadania. W biurze było zbyt ciepło. Jej powieki zaczęły się zamykać. Wpisała to samo zdanie dwa razy. Łyk resztki zimnej kawy wcale nie pomógł. Sen był jak przynęta. Haczyk na długiej linie.

Drzwi metra się rozsunęły a stara Chinka weszła do pociągu trzymając pudełko grejpfrutów. Helena dreptała w miejscu. Wagon był wąski z dwoma rzędami siedzeń naprzeciwko siebie, umieszczony na korytarzu z tyczką po prawej. Porzucona gazeta powiała na jej nogi. Czowała zapach moczu.

Na jednym końcu przedziału spał mężczyzna który pracował w kuchni z głową opartą o okno, ubrany w luźne spodnie i chodaki. Po drugiej stronie siedział Alex, przystojny jak zwykle, ubrany w ten sam golf i jeansy, które miał na sobie podczas ich wspólnej nocy.

Ubrania, które Mikhail rozciął, gdy się poparzył. Pożyczyła mu nożyczki, żeby to zrobił.

Drzwi się za nią zamknęły a metro ruszyło. Chwyciła się poręczy żeby nie upaść.

Alex spojrział w górę. Jego oczy się rozszerzyły.

- Helena! Co ty tu robisz?

- Gdzie jesteśmy?

- W Nowym Jorku. Sądzę, że w pociągu numer 6.

- Co tutaj robię?

- Właśnie cię o to pytałem - zaśmiał się.

Pociąg się przechylił. Alex ją złapał i posadził obok siebie. Jego twarz spoważniała, odgarnął jej włosy z oczu.

- Może jesteś tutaj ponieważ o tobie myślałem - powiedział.

Jego palce podążyły po jej twarzy, odkrywając kształt jej ust.

- To sen, prawda?

- Mmm - potaknął, nadal skupiając się na jej ustach.- Pytanie czy to mój czy twój sen.

- Oczywiście, że mój.

- Ale to mój pociąg - zaśmiał się.

Oparła się pokusie wtulenia palców w jego niesforne włosy. Tęskniła za tym. Zanim się zwęglił, wyglądał jak jeden z tych facetów, którzy dopiero co wyszli z łóżka. Z samoświadomym uśmiechem zaprzestał się od pieszczenia jej twarzy i oparł się łokciem o tylne siedzenie. Jego dłoń nadal była w pobliżu jej ramienia a ich kolana prawie się stykały. Niedotykanie go prawie bolało, gdy siedział tak blisko. I ten sposób w jaki na nią patrzył sprawił ją w takie nerwy, że zaczęła paplać.

- Lubiłeś dorastanie w Nowym Jorku?

- Nic nie mogło być lepsze. Byłaś tu?

- Tak, dwa razy w interesach. Ale nie znałam drogi wokół siebie.

- Powinnaś mnie odwiedzić. Będę twoim przewodnikiem.

- Nowy Jork nocą - zabrzmiało to bardziej złośliwie niż chciała, ale zauważyła że nie daje jej to

spokoju.

Przepuścił tą złośliwość mimo uszu.

- Nowy Jorku nigdy nie śpi. I mogę ci pokazać rzeczy, których nikt nigdy nie widział - jego usta wykrzywiły się w uśmiechu.- Jak życie domowe typowej wampirzej rodziny.

- Jeśli zaprosicie mnie na obiad, na pewno nie przyjdę.

- Żarty o wampirach, Heleno? Podoba mi się to - pochylił się tak jakby chciał ją pocałować, ale nagle uniósł twarz pchnięty jakąś myślą.- Mogłabyś poznać Maddy. Żonę Georga. Jest niesamowita. Była taka jak ty - człowiekiem.

Oh.

- Po co to powiedziałaś? Gratulacje? Witamy Tickville?

- Po prostu chciałem, żeby wiedziała że jest ktoś kto zna obie strony barykady, gdybyś chciała z kimś porozmawiać.

Helena potaknęła.

- Rozumiem. Ale nie sędzę... szczerze nie sędzę, że jest to coś, co mogłabym kiedykolwiek zrobić. Nie chcę oddać swoich dni.

Alex sięgnął do jej policzka.

- Ale pomyśl o tych wszystkich nocach, które możesz przegapić.

- Dlaczego nie możesz być normalnym facetem?- miała to na myśli całym swoim sercem.

Załamał się jej głos, kiedy to powiedziała. Alex pochylił się i pocałował ją. Powoli. Jego usta ocierały się o jej. Aż do momentu, gdy powoli ich wargi rozłączyły się.

Z długim jękiem przyciągnął ją bliżej. Poddała się bez walki, wsunawszy palce w jego grube, luźne loki i pocałowała go najlepiej jak potrafiła.

Światła w wagonie zgasły i ponownie rozjaśniały. Fotel drgał, sprawiając że miała świadomość mrowienia w udach i uczucia wyraźniej wilgoci między nogami. Jego jedna ręka przesuwiała się w górę i w dół przez jej kolano i po tyle łydki. Było to śmiesznie przyjemne. Tęskniła za jego dotykiem. Jego smakiem. Oprócz..

Przerwała pocałunek.

- Nie ugryziesz mnie?

Opuścił sugestywnie powieki. Otworzył usta i pokazał jej swoje długie siekacze. Cofnęła się, ale nadal trzymał ją za talię. Przejechał ostre końce swoim językiem i uśmiechnął się.

- Robię to tylko w swoich snach. Nie martw się o to.

Nie była o tym zbyt przekonana. Jeżeli będzie miała jakiś powód, obudzi się. Dotknął do guzika przy jej gardle.

- Co masz na sobie pod tym płaszczem?

Nie miała pojęcia w tym śnie.

- Wstań - powiedział.- Daj mi zobaczyć.

Pociąg zatrzymał się na pustej stacji. Nikt nie wsiadł ani nie wysiadł. Drzwi się zamknęły, światła zamigotały i znowu zaczęły się toczyć. Chwyciła za słupek i spojrzała nerwowo na śpiącego faceta, podczas gdy Alex rozwiązał jej krótki, czarny płaszcz i odpiął wszystkie guziki. Płaszcz się rozsunał a ciepły powiew owiał jej nagą skórę.

Alex uśmiechnął się jedną stroną ust a jego oczy nabrały diabelnego blasku.

- Nie wiedziałem, że robią takie rzeczy w Kolorado.

Zsunął płaszcz z jej ramion i odwrócił ją tak, że mogła zobaczyć swoje odbicie w brudnym oknie. Tuż za nią, jego ciało było czarnym cieniem, jego ciemne oczy były wstrząsające na jego białej twarzy.

Przesunął dłońmi po jej bokach. Miała na sobie czarny, skórzany gorset. Jej piersi drgały w płytkich miseczkach. Zmieniając kierunek, przesunął dłonie w dół jej talii na biodra. Miała na

sobie króciutką spódniczkę. Bardziej jak ambitny pas. Poniżej podwiązki i pończochy. Skąd wziął się ten strój?

Przesunął swoje palce po haczykach, które trzymały pończochy.

- Cudownie.

Helena nie rozpoznawała swego odbicia. Zazwyczaj jej ciężarki sprawiały, że wyglądała jak nauczycielka. Teraz wyglądała jak dominatorka. Jej ciało było mocne i długie, i może nie biegła już, ale dobrze wyglądała. Ciężarki które podnosiła, sprawiły, że miała większe wcięcie w tali. Był to pierwszy raz kiedy spojrzała w lustro i spodobało się jej to co zobaczyła.

- Cholera, kobieto, jesteś seksowna - Alex pocałował jej nagie ramię. Stając pomiędzy nią a oknem, poprosił ją, żeby chwyciła za paski nad jej głową. Zrobił o to o co prosił, rozstawiając szeroko ręce i nogi, chroniąc się przed kołysaniem. Usiadł przed nią. W oknie za jego głową zobaczyła siebie w pozycji X, jakby była ukrzyżowana. Nie rozpoznała apetycznego, głodnego wyrazu na własnej twarzy. Ale spojrzała w dół i dostrzegła tą potrzebę w Alexie.

Postawił jej stopę na siedzeniu obok siebie. Pięta w wysokiej szpilce kołysała się na siedzeniu. Przesunął dłonie po jej napiętej łydce.

- Masz boskie nogi - powiedział.

Pocałował jej łydkę, potem kolano, a przez rajstopy wewnątrz jej ud. Nie mogła go dotknąć. Nie mogła puścić uchwytów bez upadnięcia.

Przesunął jej udo jedną stronę, rozsuwając jej nogi tak, że mógł przejechać językiem po nagiej skórze powyżej jej pończoch. Zauważyła, że nie ma na sobie żadnej bielizny. W tym samym momencie chwycił jej pupę i przycisnął ją do swoich ust.

Helena stłumiła krzyk, gdy jego język ocierał się o jej ciało, docierając do niej długimi, głębokimi skokami.

- Twój zapach - jęknął. - Doprowadza mnie do szaleństwa.

Dzięki temu, że wsunął w nią dwa palce, pochylił głowę aby ssać jej cipkę.

- Fu! - Helena straciła oddech i spróbowała ponownie, omal co nie mdlejąc. - Och!

Co ty ze mną wyprawiasz? Serio nie wiedziała. Wszystkie jego palce były zajęte. Jego długi język był zbyt utalentowany. Czasami nie był to jej punkt G? Czy on ma dwa języki? A może to był jego kciuk? Oh Boże.

- Alex! - nie mogła wytrzymać. Zemdlała. Albo posusiała się. Nie mogła tego zrobić. I w dodatku nie byli sami. - Proszę. Proszę przestań.

Ale nie zrobił tego. Wiła się i wiła, że jej piersi wypadły z miseczek gorsetu. Poprzez przymknięte powieki widziała swoje nagie piersi w oknie, swoje otwarte usta i głowę Alexa pomiędzy jej bladymi udami. Bardziej się skupiając, dostrzegła w oknie inną twarz w oknie, taką odległą. Był to inny pasażer. Obudził się i trzymał dłoń na swoim kroczu.

- Alex...

Alex zerknął na daleki koniec pociągu.

- Lubisz publikę?

- Nie!

- Otwórz oczy - podczas gdy mówił nadal pracował swoimi palcami i kciukiem. - Spójrz na siebie. Nigdy nie widział takiej kobiety jak ty. Pięknej. Dzikiej.

Zatrzymał się aby ssać jej łono. Helena znowu spojrzała na odbicie faceta w oknie. Jego oczy były szerokie, jego usta się rozluźniły. Zsunął spodnie do połowy na kolana i bezwstydnie robił sobie dobrze. Rytm jego dłoni był takim sam jak Alex w jej środku, jakby oboje w niej byli.

Było to brudne. Pociąg był brudny. Ktoś mógł wsiąść. Gdzie były kamery? Ochroniarze zwalający sobie konia w jakimś wagonie? Tak, była kamera w rogu. Zobaczyła rozpostartą siebie w soczewce. Te wszystkie pary oczu. Jak dłonie na jej ciele. Ale nie była sobą. Nikt jej nie rozpoznawał. Z Alexem przy sobie mogła być niegrzeczna tak jak tylko chciała.

Spojrzała przez swoje ramię prosto na podglądacza. Zaintrygowało go to. Z uśmiechem wygięła ramiona i plecy w łuk, pozwalając żeby głowa z powrotem spadła na jej piersi. W takim zawieszeniu, była wypychała prowokacyjnie biodra przed twarz Alexa.

Facet masturbował się coraz szybciej.

Alex mocniej ją nacisnął.

Białe, ciągnące się strumienie wyleciały z pięści faceta i zaplamiały podłogę.

Narastający orgazm Heleny wybuchł jak tama. Straciła kontrolę nad nogami. Straciła przyczepność. Upadła na kolana Alexa.

- Podobało ci się?- Alex przesunął dłoń na jej tyłeczek. Zauważyła, że nie mówi do niej.

Jego głos był inny. Groźny.- Chcesz trochę?- dał klapsa w jej goły tyłek. Znowu doszła przejeżdżając po spalającym żądle. Bezradna. Jęcząca. Bezwstydna.

Pociąg zatrzymał się z trzaśnięciem.

- Nie mógłbyś sobie z nią poradzić - powiedział Alex.- Przystawienie skończone. Spieprzaj z mojego pociągu.

Kątem oka widziała, jak facet drepcze do drzwi.

- Właśnie idzie do domu, aby pieprzyć się ze swoją dziewczyną. Będzie cię widział przez cały czas.

Ich ciała podskoczyły wraz z pociągiem. Oczy Alexa wydawały się jeszcze ciemniejsze od czerni w jaskrawym świetle fluorescencyjnym. Zarówno była jak i nie była to erotyczna gra dla niego. Jakaś jego część była szalenie zazdrosna. I polubiła to. Wsunęła dłonie pod jego sweter, wyobrażając sobie kontury jego chudego ciała. Umięśnienie jego brzucha. Te różowe sutki. Wszędzie gdzie zawędrowały jej dłonie, jego skóra drżała.

- Jeśli jestem seksowna, jeśli jestem dzika, to przez ciebie. Właśnie to ze mną robisz.

Zmarszczył czoło. Wziął głęboki oddech i pocałował ją, kołysząc jej twarz w dłoniach. Było to tak pilne a zarazem tak miękkie. Uniosła swe biodra tak, że mógł odpiąć spodnie po czym nasunęła się na jego sterczącą erekcję.

Alex jęknął, gdy wzięła w siebie całą jego długość. Głowa opadła mu na okno. Powieki powiewały.

- Jezu, Helena.

Taki jego widok - niespełnionego, wrażliwego, sparalizowanego przez przyjemność - wydobyły z niej drapieznika. Kąsała jego usta, płatek ucha i miękkie ciało pod jego szczęką. Każdy kęs coraz bardziej przesunął ich do granic możliwości.

Sprawiło, że się zatrząsł. Wiedziała, że nie ze strachu, ale dlatego że ledwo kontrolował emocje. Sprawił, że trzęsła się w ten sam sposób. Jego pierś się podniosła i opadała razem z jej, z czym każdy ich oddech był twardy i wyraźny. Przesunęła ustami po długości jego szyi, jej ślina mieszała się z zapachem jego skóry. Chciała go pożreć.

- Zrób to - jęknął.- Ugryź mnie.

----obudziła się na podłodze swego gabinetu z dłońmi pomiędzy nogami.

Rozdział VIII

W mroku, Alex wystawił głowę do salonu.

- Miałabyś coś przeciwko żebym skorzystał z twojej wanny?

Jego głód przywrócił senne marzenia, które próbowała stłumić przez cały dzień. Ten

perwersyjny, niepokojący sen sprawił, że nadal była mokra.

Helena skinęła głową i wskazała, że powinien iść do sypialni. Wszedł ostrożnie do salonu, jak złodziej, którego nie powinno tam być. W rękę niósł czarną torbę. Była to jedna z tych rzeczy, którą Mikhail przyniósł z hotelu.

Może głos miał ten sam, ale to nie był Alex ze snów. Zdecydowanie nie. Jak zwykle nie miał na sobie nic, oprócz jej śpiwora. Jego skóra zmieniła się z czerwonej na martwą, gliniano białą i była pokryta siecią suchych, boleśnie wyglądających pęknięć. Skierował się do sypialni bez słowa, ciągnąc za sobą ogon śpiwora, a ona pozwoliła umrzeć swojemu niewypowiedzianemu podziękowaniu za śniadanie.

Minęła godzina. Słyszała jak wanna się ponownie napełnia i opróżnia. Co on tam robił? Oglądała TV, przełączając kanały, sporo myśląc o rodzicach. Jeśli by o nich nie myślała, zaczęłyby wspominać sen. Obydwie sprawy były torturą. Zaczęła czytać książkę, gdy usłyszała skrzypienie schodów i spojrzała w górę, aby zobaczyć jak zatrzymuje na stopniu, aby na nią spojrzeć. Przemienił się.

Śląc w jej stronę cień uśmiechu kontynuował schodzenie ze schodów. Zamiast bycia ubranym w śpiwór, niósł go. Był ubrany w drogo wyglądającą koszulę i parę ładnych, czarnych spodni. Jego stopy były nagie a rękawy były podwinięte. Zdała sobie sprawę, że niektóre z jego włosów już odrosły. Może kilku całowy zarost zakrywał jego czaszkę. Chociaż bardziej uderzająca była jego twarz. Gdy podszedł bliżej, zauważyła że jakoś zrzucił swoją zniszczoną skórę. Jego nowo narodzona skóra była różowa i delikatna jak mięso jakie można znaleźć pod pęcherzem, oraz tu i tam miał jeszcze zaschnięcia, gdzie leczenie nie zostało zakończone. Mimo to, był to niesamowity postęp.

Stracił na wadze. I te krótkie włosy sprawiły że jego kości policzkowe stały się ostrzejsze a jego oczy większe i ciemniejsze niż zwykle. Zauważyła jego fascynującą delikatność. I podobieństwo. Obydwoje tej nocy potrzebowali wsparcia. W idealnym świecie obydwójce mogliby się przytulić na kanapie pod dużym kocem.

Ale to nie był idealny świat. Był wampirem. Dlatego też trzymała go na dystans.

- Wyglądasz lepiej.

- Łoś - wzruszył ramionami trochę bezwolnie.

- Naprawdę zjadłeś łosia poprzedniej nocy?

Niczym rteć, jego wyraz twarzy zmienił się, stał się roztargniony.

- Wysuszyłem jednego - brzmiał tak, jakby sam sobie nie wierzył.

- Ale co stało się z twoją skórą?

Jego roztargniona postawa wyparowała a jego ciemne oczy uważnie przeszukiwały jej twarz.

- Spadł martwy naskórek. Gdy wyssałem łosia do końca, wchłonąłem jego siłę życiową, co przyspieszyło moje uzdrowienie.

- Sądziłam, że nigdy nie zabijasz gdy jesz.

- Nie powinienem tego robić. Nigdy wcześniej tego nie zrobiłem. Nie ma żadnej zasady wobec zwierząt, ale każdy wampir który zabije człowieka albo innego wampira poprzez wysuszenie go jest wyklęty. To wyrok śmierci. Tylko Knyaz'owie mogą anemizować swoich wrogów.

- Masz na myśli, że Mikhail anemizuje...- Helena pragnęła nie wiedzieć, co oznacza to słowo.- Chyba już nie chcę o tym nic więcej wiedzieć.

- To dobrze. Chodzi o to, że zabicie podczas jedzenia jest zbyt naturalne. Sprawia, że stajesz się silniejszy, ale uzależnia i miesza w głowie. Zrozumiałem to zeszłej nocy. Nie wiem jak Mikhail sobie z tym radzi.

Potrząsnął głową, rozpraszając to o czym myślał.

- W każdym bądź razie, jeśli nie będziemy przestrzegać naszej dyscypliny, nie wiem co stałoby się z naszym rodzajem. Albo twoim - przechylił głowę na bok.- Znowu zasypuję cię informacjami. Wiem to. Ale źle postąpiłem, że nie zrobiłem tego gdy się poznaliśmy. I nie będę już cię okłamywał. Ani niczego upiększać. Jeśli masz jakieś pytania, chcę na nie odpowiedzieć.

- Odchodzisz dziś wieczorem?

- Czy to nie to, co ustaliliśmy?

Helena zauważyła to staranne dobranie słów. Było to do niej. Zorientowała się, że nie zaszkodzi być uprzejmym przez kilka minut. Wiele razem przeszli. I nadal była go ciekawa.

Ciekawa tego wszystkiego.

- Chcesz wypić kieliszek wina na drogę?

Przeszli do kuchni. Podniósł butelkę wina a ona podała mu korkociąg, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie jaką razem robili w kuchni.

- Chcę ci podziękować za śniadanie tego ranka. To słodkie. Nie pomyślałabym, że jesteś zainteresowany gotowaniem. To znaczy, nie sądzę żeby wampiry jadły. Ale sądzę, że to jeden z tych mitów.

- Nie, w rzeczywistości to masz rację. Nie znam żadnego innego wampira, który by gotował. To całkiem bez sensu - Alex zaśmiał się.

- Więc dlaczego to robisz?

- Ponieważ zawsze lubiłem ludzi - wykręcił korek.- Lubiłem świat ludzi. Wystarczająco często pragnąłem być człowiekiem.

Może to jego matka powiązała go z człowiekiem.

Wzięła od niego butelkę i w zamian podała mu kieliszek Pinto Noir.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Nie wiem. Sądzę, że dlatego bo jestem ciekaw co dzieje się w ciągu dnia. Chcę wiedzieć jak to jest pływać w czystym, niebieskim Morzu Karaibskim. Chcę zobaczyć Wielki Kanion w prawdziwym życiu. Chcę obserwować pracę pszczół. No i jest jeszcze sprawa jedzenia. Nie możemy jeść stałego pokarmu, a ja zawsze byłem ciekaw różnych smaków i kształtów jakimi wy, ludzie się cieszyacie.

- Każda krew smakuje tak samo?

- Nie - sam pomysł wydawał się go zaskoczyć.- Wcale nie. Żadne wino nie smakuje tak samo. To tylko krew, ale każdy człowiek jest wyjątkowy. I smak każdej osoby zmienia się w zależności od różnego rodzaju rzeczy. Wiem. Dieta. Stres. Kobieta smakuje inaczej w różnych częściach swojego cyklu.

Oh, doprawdy.

- Więc miałeś wielu ludzi. Niektórych dobrze znałeś.

Odłożył swój kieliszek wina i spojrzał jej w oczy.

- Nie mogę policzyć od ilu osób karmiłem się w trakcie swojego życia, ale odkąd stałem się dorosły większość z nich była kobietami, oraz większość z nich były moimi kochankami.

Wolę pożywiać się podczas uprawiania miłości.

Helena szybko przekalkulowała. Powiedział tej pierwszej nocy, że je raz w ciągu dnia.

Trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Nie mógł się żywić od jednej kochanki zbyt często, żeby nie wpędzić ją w anemię. Jak często można oddawać krew? Doszła do wniosku, że nie więcej jak raz w tygodniu. Miał setki kochanek.

Musiała mieć przerażony wyraz twarzy, bo szybko dodał:

- Moja skład chemiczny jest radykalnie inny niż twój. Nie mogę zarazić się żadną ludzką

chorobą albo ją przekazać. Nie mogę też zapłodnić człowieka.

Jakby było w porządku bycie ogromną, męską dziwką. Spięła ramiona.

- Przez te lata musiałeś mieć sporo wyrozumiałych dziewczyn.

- Nigdy nie byłem w monogamicznym związku - rozszerzył oczy z frustracji na nią.- Nie patrz tak na mnie. Nie jestem skończonym psem. Owszem, niektóre z mych darczyńców są na jedną noc, ale większość to moje koleżanki.

- Koleżanki, które ssiesz.

- Koleżanki, które ssalem przez lata.

- Ale nigdy nie zaoferowałeś którejs jakichś zobowiązań, nigdy nie próbowałeś przejść do następnego poziomu?

- Nigdy nie chciałem. Czekałem.

- Dla...?

Opierając się na ladzie, zawirował winem w kieliszku.

- Nie każdy dostaje sen. Sądzę, że niektórzy z nas, mają iść przez życie bez przeznaczonego partnera. Na przykład Mikhail nie miał jeszcze swojego. Być może nigdy nie będzie miał. Ale odkąd byłem dzieckiem, wiedziałem że gdzieś tam moja narzeczona na mnie czeka. Może była wampirem, może człowiekiem. Może żyła w Nepalu, może na dole bloku. Za każdym razem gdy spotkałem jakąś kobietę, zadawałem sobie pytanie czy to ta jedna? Odpowiedź zawsze brzmiała nie. I nigdy się nie ustatkowałem.

Helena przetała gęsią skórę na ramionach. Z pewnością mógł odczytać z niej jej reakcje, ale zawsze były mylne. Nie wiedziała czy powód był szlachetny i romantyczny czy też była to zaawansowana forma fobi wobec zobowiązań.

- Kiedy podszedłeś do moich drzwi...?

- Wiedziałem. Nawet jeśli Ma nie dałaby mi twojego imienia. Widziałbym. Tak samo jakbym wiedział, gdyby pociąg towarowy po mnie przejechał.

- Dlaczego ja nie wiem?

- Nie wiesz?

- Nie wiem. To bardziej jakbyś mnie zahipnotyzował czy coś takiego.

- Nie zrobiłem tego. Nigdy bym tego nie zrobił. Nie z tobą - gdy tak mówił, ciemny kolor wkradł się na jego kości policzkowe.- Nie żebym był kuszony.

- Ale przyszedłeś tutaj szukając miłości? Skąd możesz to wiedzieć, gdy to znalazłeś? Oh Alex. Miłość nie jest gromem z jasnego nieba. Wymaga ona praktyki, zaangażowania, pracy. A kiedy już wszystko się powie, nie jest już nic warta.

- Nie myślisz tak.

- Myślę.

Twarz Heleny była niewzruszona i ponura jak u sędziego. Alex chciał wyrwać Jeffowi płuca. Wypił resztkę swoje wina, ukrywając swoje warknięcie za kieliszkiem, jakby plątanina złych wspomnień Heleny była nad nim prana.

Nadszedł czas, aby zakończyć gadkę o związkach. Nie sądził, żeby było trzeba się nad tym rozgadywać. Była jego. Prędzej czy później to zauważy. Był to jedyny sposób aby mógł myśleć i pozostać przy zdrowych zmysłach.

Rozejrzał się wokół aby ją rozproszyć. Może nawet sprawić, że się uśmiechnie. Jej prawdziwy uśmiech. Miała fałszywy uśmiech, ale ten prawdziwy sprawiał że marszczyła grzbiet nosa a jej oczy tańczyły.

- Wiesz, masz kuchnię wampira.

Zamrugła zdziwiona.

- Masz na myśli, że nie gotuję - zamiast uśmiechu, zmarszczyła podejrzliwie brwi. Myślisz, że

powinnam gotować?

Uważaj Faustin. To grząski grunt. Miał zamiar podrażnić się na temat jej diety, ale był to zdecydowanie zły pomysł. Pieprzony Jeff. Miało to z nim coś wspólnego.

- Nie. Ale sądzę, że ja powinienem dla ciebie gotować. Chciałbym zrobić dla ciebie kolację, zanim odejdę, oczywiście jeśli nie masz żadnych planów. To wszystko.

Bardzo satysfakcjonujący rumieniec rozkwitł na jej policzkach. Jego serce zaczęło bić z podwójną prędkością. Wystukiwało słowo nadzieja, nadzieja, nadzieja. Wiedział, że ona go chce. Ostatniej nocy weszła do jego snu, a może było odwrotnie, ale cokolwiek to było, było to niesamowite. Było to źródłem napięć, które tańczyły pomiędzy nimi. Ale żądza nie była miłością. Nawet nie były do siebie podobne. Wiedział to lepiej niż ktokolwiek inny.

- To miło, ale nie musisz.

- Byłoby zabawnie. Zazwyczaj tego nie robię.

- Nie gotujesz dla swoich kochanek?

Jesteś jedyną kochanką jaką kiedykolwiek chciałbym nakarmić. Ale gdyby to powiedział, pewnie by ją wystraszył albo zabrział jak kretyn. Powinien nakarmić swoich darczyńców? Nie znał nikogo kto by to robił. Ostatecznie dał im się rano napić kawy. Czasami. Chryste, jestem kretynem.

- Nigdy nie sądziłem, że mogę ugotować stały pokarm - zaśmiał się. To co powiedział, było prawdą.- Może też opuścić mnie szczęście. Nie powiedziałem, że będzie wspaniale.

Wciąż wyglądała podejrzliwie. Rozmowa z nią była jak negocjacje na cholewnym polu minowym.

- Nie wiem co, zostaję dziś w hotelu. Żeby było jasne.

Obserwował jak się relaksuje, a nawet jeśli jej uśmiech nie był duży, zmarszczenie nosa było prawdziwe.

- Więc niech będzie ta kolacja.

Rozdział IX

Helena zawiozła go do sklepu spożywczego, zdając sobie sprawę, że nic wie o wampirach, czy o tym, że wycieczka do Safeway mogła być taka ekscytująca. Alex zarekwirował wózek na zakupy na parkingu i próbował jechać nim jak skuterem przez całą drogę do sklepu. Czowała się dziwnie lokalna, jak razem przeszli przez rozsuwane drzwi, podczas gdy on zachowywał się jak radosny dzieciak, który właśnie dostał przepustkę do wiejskiego jarmarku. I wśród tłumu poniedziałkowo-wieczornych kupujących, jako jedyny się uśmiechał.

- Jest ogromny!- powiedział.- Jest jak miasto żywności.

- Nie macie sklepów spożywczych w Nowym Jorku?- odwróciła się by spojrzeć na kobietę, która spoglądała na nich, i patrzyła do momentu aż tamta nie odwróciła się ze swoim wózkiem i nie poszła w przeciwnym kierunku. Alex nie wyglądał na tyle źle, żeby spowodować panikę, ale jego różowa skóra i uśmiezek maniaka, każdy spojrzalby na niego jeszcze raz. Nie sprawiało to, że dobrze na niego patrzyli.

- Sądzę, że mamy kilka, ale są mniejsze. Którędy do owoców i warzyw? Wiesz, ta część do której nigdy nie chodzisz.

- Masz na myśli tą sekcję, w której leżą te paskudne zielone rzeczy?

- To właśnie ta.

Helena wskazała na drugi koniec sklepu. Alex podniósł ją i wrzucił do swojego wózka, po czym zaczął pchać i biec coraz szybciej.

- Alex! Przestań!

Ale oczywiście tego nie zrobił i jedyne co mogła zrobić, to usiąść w kucki, chwycić się

brzegów wózka i trzymać się swojego drogiego życia.

Nie było sposobu, żeby powstrzymać ludzi od gapienia się.

Wpadli w poślizg koło wystawy papierowych ręczników. Wózek przechylił się i wrzasnęła jak nastolatka, gdy wyswobodził ich z potrzasku. Minęli tą samą staruchę, która wcześniej się na nich gapiła. Helena uśmiechnęła się i pomachała.

Alex rzucił bochenek chleba francuskiego na Helenę. I następny. Łapała je najlepiej jak umiała, śmiejąc się jednocześnie, gdy pochylił się po trzeci.

- Przestań! Nie zamierzasz chyba... - uciszył ją zawirowaniem wózka dopóki łzy rozbawienia nie spłynęły jej po twarzy.

- Lubisz ostrygi? Rzodkiewki? Piernik?

W drodze do działu warzyw i owoców rzucił jej funtowe ciasto na kolana. Potem butelkę sosu koktajlowego. Ogromne ryby w plastikowym opakowaniu.

- Po co?- jedyne to mogła powiedzieć na temat ryb.

- Dlatego, że są piękne. Sądysz, że co możemy z nimi zrobić?

Helena podniosła brwi na ryby i wzruszyła ramionami. Improwizacja była daleka od jej ligi.

Gotowała dla Jeffa podążając za ścisłym planem posiłków w jego dziennikach szkoleniowych. Przez pięć lat wysyłał ją do sklepu spożywczego z listą i posłuszenie produkowała mu ponure, zdrowe posiłki. Setki piersi kurczaka, kopce warzyw na parze i produktów pełnoziarnistych. Jadł wszystko co przed nim kładła, ale nigdy nie lubił gotowania. Ani ona. Kiedy zerwali, obiecała sobie że nigdy nie przeczyta nalepki na tyle produktu, wykresu kalorii czy nie zważy kawałka jedzenia. Jej czterema grupami żywności był tłuszcz, cukier, biała mąka i kofeina, przy czym jadła rzeczy, które dawały jej podstawowe składniki odżywcze starając sobie nie robić przy tym żadnych kłopotów.

Z drugiej strony, Alex wybierał jedzenie posługując się węchem. Nawet jeśli żywność była w paczkach. Nie czytał etykiety ani nie spoglądał na ceny, po prostu wąchał wszystko co podniósł.

- To niesamowite!- powiedział, biorąc głęboki oddech przy swoim najnowszym odkryciu, albo mówił - Co to jest? To świństwo.

Cokolwiek mu się spodobało, wrzucił to do koszyka. Zrezygnowała z próby starania się odgadnięcia co zamierza ugotować i obserwowała to przedstawienie.

Spędzili dużo czasu w dziale warzyw i owoców. Podczas gdy siedziała tam, zakopana pod brodę przez bagietki, kołyszące się ryby, słała apologetyczne uśmiechy do innych kupujących, on krążył wokół warzyw, trzymał je pod światło jak koneser i oczywiście wąchał.

- To wcale nie pachnie właściwie - wyciągnął melon w stronę mamy z wózkiem dziecięcym.- Nie sądzisz?

- Nie jest w sezonie - powiedziała mile i rozsądnie jak na mamę przystało.

- Ah! Jaki owoc jest w sezonie w tej chwili?

- Spróbuj mandarynki - zwróciła uwagę.

Alex ukrył twarz w pudełku z mandarynkami.

- Są jak perfumy! Jest jak w niebie!- jego świetlisty uśmiech oszołomił wszystkich w pobliżu.- Dzięki za cynk.

- Twój chłopak jest jak laleczka - mama szepnęła do Heleny z przymrużeniem oka.

- Helena, mogę z nich wydusić sok!- Alex powiedział, biegnąc w jej stronę z ramionami wypełnionymi mandarynkami. Na swój sposób był naprawdę uroczy.

Kiedy dotarli do kolejki, podniósł ją i wyciągnął z wózka. Wisząc tak w powietrzu, instynktownie oparła dłonie na jego ramionach. Żadne z nich się nie odsunęło, gdy jej

stopy dotknęły ziemi. Byli przygotowani do wolnego tańca, ale w sklepowych głośnikach brzmiała piosenka Bruce'a Springsteena "Born in the USA".

- Kto tutaj jest DJ'em?- Alex mruknął, patrząc jej w oczy, jakby pytał o coś ważniejszego. Przypominając sobie o pociągu, na sekundę zapomniała jak oddychać. Nie było to dobre. Lubienie go tak bardzo. Mogło to ją zaprowadzić jedynie do tego miejsca, do którego nie chciała iść. Do życia bez słońca. Do płynnej diety.

- O czym myślisz?

- O tym, że szybko zdrowiejesz - ściszyła głos tak, że tylko on ją usłyszał.- Musisz dzisiaj znaleźć innego losia?

Jego ręce napięły się na jej tali . Cała jego wesołość wyparowała.

- Nie sądzę, żebym mógł to jeszcze raz zrobić. Ale pewnie zapoluję później.

- Na ludzi?

- Tak.

- Papierowa czy plastikowa torba?- zapytała ekspedientka. Ale ją puścił.

Podczas gdy płacił za swoje zakupy, pewien pomysł wkradł się do jej głowy. Była to straszna idea, ale już się w niej zakorzeniła, a ciśnienie rosło i rosło do momentu kiedy załadowali zakupy do bagażnika.

- Chcę zobaczyć jak polujesz. Tutaj - wyrzuciła z siebie.

- To zły pomysł - Alex zamknął bagażnik.

- Dlaczego? Powiedziałeś, że nie będzie już słodzenia.

- Nie jesteś gotowa, żeby to zobaczyć.

- Jestem.

Napotkał jej oczy a jego wyraz stał się pełen ostrzeżenia.

- W takim razie powiedzmy, że ja nie jestem gotów.

- Wstydzisz się. Chcesz, żebym zapomniała czym jesteś.

Wiedziała co robi. Odsuwała go od siebie. Ale świadomość że to robi, nie powstrzymywała jej. Sprawiała, że stała się jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby zakończyć robotę.

- Dlaczego nie wybierzesz kogoś z tutaj?

- Nie, Helena. Po prostu nie.

- To takie okropne? Wstydzisz się?

Posłał jej długie spojrzenie typu „co zrobiłem, że na to zasłużyłem?” i wydawało się, że zaraz powie coś ostrego. Zamiast tego rozłożył ręce.

- Jeśli tego chcesz, zrobię to. Wybierz swoją ofiarę. Kogoś, kto jest sam.

Helena przeskanowała parking dopóki nie zauważyła małej, słodkiej blondynki z kapturem z futra, która rozpakowywała swoje zakupy.

- Ona.

- Poluję tylko na mężczyzn.

- Powiedziałeś, że wolisz kobiety.

- Kobiety oferują mi swoją krew. Jeżeli mam zamiar zabrać ją komuś siłą, to będzie facet.

- Jesteś bardzo delikatny w swoim odróżnianiu. Jakie to ma znaczenie?

- Masz rację. Jestem potworem. Mogę wziąć każdego, kogo zechcę. Stare babcie, dzieci.

Co tam, do cholery - odwrócił się na pięcie i skierował w stronę kobiety długim,

zdeterminowanymi krokami. Helena nie spodziewała się, że rzeczywiście się na to zgodzi.

Oczekiwała, iż powie jej, że ma się odpieprzyć.

Zakołysał nią nieco, gdy chwycił ją za ramię.

- Trzymaj się blisko mnie. I nie przestawaj się uśmiechać.

Ich ofiara właśnie wspinała się do swojego SUV'a. Alex uniósł dłoń i przywitał ją jakby była jego

starą znajomą. Helena uśmiechnęła się nerwowo. Potem to się stało. Szybko, jak uderzenie węża. Helena nie miała pojęcia jak to zadziało, ale w jednej chwili Alex powiedział „cześć”, a zaraz potem kobieta zwiędła w jego ramionach. Alex trzymał ją jak marionetkę, więc wyglądało to tak jakby ją przytulał.

Helena zablokowała twarz w uśmiechu. Szczęśliwi szczęśliwi. Jesteśmy tutaj wszyscy szczęśliwi. Tylko się przytulamy i mówimy cześć. Nikt na nich nie spojrzał.

Alex odgarnął włosy kobiety na bok i pochylił się nad jej gardłem, jak wampiry na filmach. Helena była wystarczająco blisko, żeby usłyszeć jak wydaje z siebie zwierzęcy pomruk zadowolenia, gdy zamierzał ją ugryźć. Kobieta nie wydawała żadnych dźwięków. Jej oczy nie były zamknięte, po prostu były puste.

Po zaledwie kilku sekundach podciągnął ją w ramionach i przesunął usta na jej gardło.

Gdy to zrobił, chwycił jedną ręką za wyzywający tyłek dziewczyny. Helena zacisnęła pięści. Naprawdę nienawidziła, że trzymał ją w taki sposób. Nienawidziła tego.

Kilka sekund później Alex wymruczał coś kobiecie do ucha i pocałował ją delikatnie. W usta. Potem znowu chwycił Helenę za ramię i odeszli. Helena spojrzała przez ramię, aby zobaczyć jak kobieta tam stoi oszołomiona i najwyraźniej nieuszkodzona. Coś w stylu tych programów przyrodniczych, w których łapią zwierzęta do oznakowania a potem wypuszczają je z powrotem na sawannę.

Weszli do samochodu Heleny, oboje zatrzasnęli drzwi w tym samym czasie. Nagle oboje zostali uwięzieni w cichej intymności samochodu ze światem, tętniącym życiem wokół nich. Oboje założyli ręce i spojrzeli z boku na siebie.

- Zadowolona?- Alex przerwał ciszę.

- To było obrzydliwe. Na domiar wszystkiego musiałeś ją molestować?

- Myślałem, że właśnie dlatego wybrałaś taką ładniutką.

Chwycił ją za nadgarstek zanim go uderzyła.

- Coś nie tak? Zawaliłem twój test? Czyż nie zrobiłem dokładnie tego, czego sama chciałaś?

Skręciła rękę próbując się uwolnić.

- Chciałam zobaczyć jak się pożywasz. A nie jak obmacujesz jej tyłek.

- To był ładny tyłek. Dlaczego cię to obchodzi?

- Nie obchodzi.

Przesunął się do niej, usiadł okrakiem na jej biodrach, obniżając tak jej siedzenie, że na nim leżała, a on uwięził ją pod swoim ciałem. Przechodzący mężczyzna uniósł brew na ten widok.

- Planujesz zrobić przedstawienie, Faustin?

- Może - potarł nosem wzdłuż jej szyi, a usta przesunął po jej policzku.- Chcesz?

Sen o pociągu wrócił z całą mocą. Odwróciła głowę na bok, aby uniknąć jego ust, wyobrażając sobie jego ślinę zmieszaną z krwią i wszami panny Hoodie.

- Jeśli sądzisz, że pocałujesz mnie po tym jak ją ssaleś...

- Nienawidzisz tego, że ją pocałowałem - powiedział seksownie i zadowolony z siebie.- Że ją dotykałem.

- Nie obchodzi mnie to. Jesteś tylko kleszczem. Dużym, nadętym kleszczem.

- Więc dlaczego masz już mokro w majtkach?

- Nie mam. Złaż ze mnie jak najszybciej!- podkreśliła swoją wypowiedź uderzając go w tors.

Chichocząc, przeturlał się na swoje miejsce.

Alex nie mógł ukryć uśmiechu. Jego przyszła żona była zazdrosna. I już się go nie bała. A ta

mała gierka, którą próbowała odegrać miała odwrotny skutek.

Poczułaby się lepiej, gdyby wiedziała że krew tej blondyny smakowała gorzej niż krew z siniaka? Prawie gorzej niż krew szczura. Bądź co bądź domyślał się, że krew szczura jest odpychająca. Omal co nie zakneblował sobie ust przy pierwszym łyku z tej kobiety a okropna ciecz nadal pokrywała mu gardło. To nie była jej wina - tylko krew Heleny była dla niego atrakcyjna i tak pozostanie do momentu, aż się kompletnie z nią nie połączy.

Wyglądało na to, że będzie przez jakiś czas będzie głodny.

Mrucząc do siebie, Helena szukała po kieszeniach kluczy samochodu - które już trzymała w ręce. Alex nie zwrócił jej na to uwagi, po prostu przesunął się na fotelu i pociągnął spodnie na nodze, starając się nadać trochę więcej miejsca swojemu wzwodowi, nie będąc przy tym zbyt oczywistym.

Odkryła, że ma klucze w dłoni i przeklęła.

Alex postanowił zaryzykować strategiczny odwrót. Dał wiarę w to, że mogłoby to przejść w zły seks, ale ostatnią rzeczą jaką chciał to kolejna rysa na swojej płycie.

- Myślę, że powinniśmy przełożyć naszą kolację.

- Przynajmniej - Helena strzeliła w niego dymnym spojrzeniem.

- Zabiorę swoje rzeczy z piwnicy i zadzwonię po taksówkę.

- Dobrze.

Zimny front panował przez całą drogę do domu. Alex wyobraził sobie jak sople tworzą się na wstecznym lusterku. Jechali w milczeniu po długiej, krętej drodze, która doprowadziła ich do domu. Kiedy przybyli, udał się prosto do piwnicy i chwycił za swoją torbę na kółkach. W drodze na górę schodów zadzwonił po taksówkę. Kiedy skończył, znalazł ją w kuchni, trzaskającą szafkami i rozkładającą wokół zakupy. Zrobił krok do tyłu. Gdzie była ta królowa lodu?

- Więc wychodzisz. Zostawiając mnie z tym wszystkim - wymachiwała pietruszką w jego stronę, będąc przerażająco blisko łez.- I co ja mam zrobić z tymi rzeczami?

Chciał ją wziąć w ramiona. Zamiast tego trzymał dystans.

- Nie wiem... zjeść?

- Ta ryba jest ohydna - szturchnęła opakowanie, jakby miało się na nią rzucić.- I ma głowę.

Podszedł do niej, zmuszając ją aby cofnęła się do zlewu.

- Chcesz, abym wrócił jutro i rozprawił się z tą rybą?

Spojrzała na niego z szeroko otwartymi oczami trzęsąc się. Przyglądał się jej jak walczy sama ze sobą rozważając ofertę. Odgarnął jej włosy za ucho i szepnął:

- To nie tak, że gryzę.

- To nie jest zabawne - uśmiechnęła się wbrew sobie przechylając głowę.

- Byłby szkoda, gdy zmarnowało się to całe jedzenie.

- W porządku. Okay - powiedziała jak osoba szczęśliwa, że zgodziła się na leczenie kanałowe.

-

To randka - pocałował ją w czoło.

Alex spędził resztę wieczoru w pokoju rozmyślając nad przepisami. Podczas gdy surfował po internecie, słuchał program kulinarny jednym uchem, zerkając od czasu do czasu aby sprawdzić technikę gotowania. Planował uskrzydlić coś tej nocy, ale skoro miał trochę dodatkowego czasu na planowanie, chciał żeby to było szczególnie specjalne. Chciał żeby oohęła i aahęła i błagała go o więcej. W taki, czy inny sposób.

Ale nie mogło to być zbyt wymyślne. Nie miał godzin na gotowanie. Ze skurczem żalu, zamknął okno zatytułowane „Zapiekanki z homara”.

Jakby miał zamiar zwyciężyć ją poprzez jedzenie. Całe to karmienie jej podkreślało różnicę między nimi.

Ale wydawało się, że to właściwa droga. Bębniąc palcami po laptopie, zastanawiał się, dlaczego sam w to wierzył. Nie wiedział jakie ma zainteresowanie wobec jedzenia. Lubiła lody. Jeśli chciał jej zaimponować, powinien po prostu porwać się na lodziarnię na kółkach i postawić ją na jej podjeździe.

Może ten impuls nie miał z nią nic wspólnego. Chciał się z niej pożywić, więc czuł się zobowiązany żeby też ją nakarmić. Dlaczego? Aby załagodzić poczucie winy? Niby dlaczego miałby się czuć winny? Nigdy przedtem się tak nie czuł.

- Na krwistą Świętą Olę - warknął zamykając laptopa.

Mentalnie żądał tego od Heleny. Sprawdzanie się z nią stawało się trochę neurotycznym przyzwyczajeniem. Nie odczuwał żadnej agitacji. Mogła teraz oglądać telewizję albo spać. Zesztywniały od zbyt długiego garbienia się przy komputerze, postanowił wziąć prysznic i pójść na spacer. Hotelowy prysznic nie miał ciśnienia wody, ale i tak było dobrze, ponieważ nawet słaba strużka wody na jego nowo narodzonej skórze była szalona. Nawet erotyczna. Erotyczna, jakby był związany i laskotany milion razy strusim piórem. Ale nie był. Ale gdyby Helena trzymała pióro o którym myślał. Uśmiechając się nad tą myślą, odwrócił się tyłem do strumienia, pozwalając aby gorąca woda pracowała na jego karku. Osiem uncji łososia. 489 kalorii, 22 gramy tłuszczu, 61 gram białka.

Myśli przyszły do niego spokojnie, jak jego własne.

O cholerka, zapomniałem o brązowym ryżu.

Alex oparł dłonie na ścianie prysznica, żeby się nie przewrócić. Był trzeźwy, a Helena siedziała w jego głowie. Głośna jak dzwon. Albo był nakręcony na nią bardziej niż myślał, albo jej myśli głośno krzyczały. Ale myślała o... ryżu? Jak pilne mogło to być?

Może jest tam jakiś powrót... nie... nawet jeśli, gotowanie zajęłoby zbyt dużo czasu.

Makaron, ale nie ma błonnika...

Jej myśli były tak banalne, że były aż niepokojące, tak że zacisnął zęby na krawędzi.

Jakby wszechświat mógł się zawalić, jeśli nie miałyby brązowego ryżu na obiad. I co robiła, gotując obiad o pierwszej nad ranem?

Znowu zawałam. Znowu będzie rozczarowany.

Co do cholery? On? Kim on do cholery był? Alex zamknął wodę i szarpnął za zasłonę prysznicową. Wszystkie pierścienie pękły i zasłona wylądowała w jego dłoni. Warcząc, rzucił ją na podłogę i podszedł do swojej walizki. Miał zamiar się ubrać i zabić kogoś.

Hej księżniczko, wróciłem! Głos mężczyzny. Głos Jeffa.

Zamknął oczy. Kiedy je znowu je otworzył, zobaczył kuchnię której nie rozpoznawał. On - nie, Helena - podbiegła do Jeffa i rzuciła mu się w ramiona. Jeff pocałował ją w policzek i obrócił się w kółko.

Alex upadł na kolana, a jego serce waliło jak młot o żebra. Był w jej śnie. Wczoraj po południu została wciągnięta w jego. Miało to sens. Był blisko niej, pełen mocy po jedzeniu, i bardzo napalony. Ale nigdy nie sądził że będzie ona w stanie wejść do jego umysłu podczas gdy był obudzony. Albo było na odwrót?

- Tęskniłam za tobą, kochanie - Helena pocałowała swojego narzeczonego w usta. Jego usta ugięły się pod jej. Zachęcająco przesunęła rękę wokół jego szyi, głaszcząc miękkie włosy na jego karku.- Tęskniłam za tobą cały ten czas - powiedziała, wyciskając na nim kolejny pocałunek. Cały dzień wyobrażała sobie jak się z nim kocha. Dotknęła językiem jego, a jej dłonie powędrowały na jego tylną część.

Odsunął ją.

- Gdzie te ręce - zaśmiał się, ale nie był rozbawiony. Nie jego oczy.- Daj mi odetchnąć zanim mnie pożresz żywcem.

Zawstydzona Helena wycofała się. Oczywiście, że był zmęczony drogą i tym, że obskoczyła go tuż przy drzwiach. Nie ważne jak próbowała, jej wyczucie czasu zawsze było złe.

- Przepraszam, kochanie. Zaraz będziemy jeść. Robię właśnie kolację.

- Brzmi nieźle. Co dzisiaj jemy?- Jeff podszedł do lodówki i wyciągnął napój energetyczny.

- Łososia. Bez skóry. Osiem uncji dla ciebie.

- A dla ciebie?

- Cztery uncje.

Uśmiechnął się.

- To moja dziewczyna. Będziemy mieć cię z powrotem w konkursowej formie na czas.

Helena skinęła głową.

- Będziemy jeść z łososiem brokuły gotowane na parze i makaron. Przepraszam za makaron, zapomniałam kupić ryż.

Jeff nie wyglądał na złego. Nigdy się nie złościł.

- Ale widzę, że nie zapomniałaś kupić wina.

- Tylko jedna butelka. Przez cały tydzień.

- Helena, jesteś dorosła. Podejmuj swoje własne decyzje. Ale przy przeszłości twojej rodziny i tak nie wiem po co pijesz. To i tak puste kalorie.

- Mój ojciec nie jest alkoholikiem. Po prostu lubi gin z tonikiem.

Uniósł na nią brew.

- Skoro tak mówisz. Idę się przebiec.

- Biec? Teraz?

Nagle miał na sobie swój strój do biegania i zmierzał do drzwi. A ona podążyła za nim.

- Poczekaj. Pójdę z tobą.

- Pracuję nad prędkością. Nie będziesz mogła nadążyć.

- Założę się, że będę mogła.

Prychnął i wystartował. Pobiegła za nim. Nie ważne co myślał, była szybka i z łatwością za nim nadążała. W pierwszej chwili. Ale potem jej stopy zaczęły się wlec. Spojrzała w dół i zobaczyła że biega w swojej sypialni w kapciach, które były nasączone błotem. Każdy krok jaki wzięła był coraz cięższy.

- Jeff! Zaczekaj!

Był już dwadzieścia metrów dalej, biegnąc bez wysiłku jak maszyna, którą był. Nie obejrzał się.

Błoto pochłonęło jej pantofle. Brnęła dalej boso, walcząc z ssaniem. Co za idiotyzm. I jaki bałagan. Obwódka szlafroka była zamoczona, wciągając ją w dół. Dlaczego nie przebrała się w szorty?

- Jeff - znowu zawołała. Przy następnym kroku zatopiła się po kolana, a przyciąganie w błocie stało się jeszcze silniejsze.- Jeff - tym razem jej głos obszył się paniką.- Pomóż mi!

Usłyszał ją i się odwrócił. W kilka sekund podbiegł do krawędzi grzędzawiska i spojrzał zdziwiony w dół.

- Co do diabła tam robisz?

- Nie wiem - zanurzona już po pas, uniosła ręce do góry żeby ich nie pobrudzić.- Po prostu mnie złapało. Podaj mi rękę.

Jeff spojrzał na pierścień błota który ją otaczał a następnie na swoje stopy.

- To buty za trzysta dolców.

Wgapiała się w niego. Nienawiść, czysta i mocna, wypełniła ją po brzegi. Nigdy w życiu nie była tak wściekła. Nienawidziła go. Jeśli chwyciłaby go za kostkę, pociągnęła by go i te jego buty do błotnistej dziury.

- Ty wstrętny draniu.

Jeff cofnął się zaskoczony jej słownikiem. Nigdy przy nim nie przeklinała, wiedząc że lubi kobiety które są damami.

- Ty skurwielu. Ty arogancki kutasie. Jesteś cholernym kłamcą. Ty niewierny dupku! Wiem! Wiem wszystko!

Śmiał się. A ona nadal tonęła.

Alex chodził po granicach jej snu, starając się znaleźć drogę w jej stronę. Miała jeden z tych koszmarów, w których jest się uwięzionym i potrzeba kogoś innego, żeby cię obudzić, ale nie miał czasu żeby zrobić to fizycznie.

- Helena! To sen!- zebrał siły i ponownie krzyknął, wyobrażając sobie że mur pomiędzy nimi jest ze szkła, które można stłuc.- Helena!

Usłyszała. Rozejrzała się wokół za nim marszcząc czoło.

- Alex?- spytała cichym głosem.

Ku zadowoleniu Alexa, Jeff wyparował.

- Obudź się.

- Alex! Alex!- błoto podeszło pod jej pachy. Jej oczy były przerażone. Wyciągnęła rękę w jego stronę.

Sięgnął po jej dłoń wkraczając do jej snu. Będąc po piersi w błocie, wziął ją w ramiona.

Owinęła się wokół niego jak dziecko.

- Możesz sprawić, że to wszystko zniknie. Wystarczy, że zechcesz, Helena.

- Zostaniesz?

Gładził ją po włosach dłonią pokrytą błotem.

- Nigdy cię nie zostawię.

Ukryła twarz w jego szyi i zniknęła, zostawiając go klęczącego na hotelowym dywanie.

Rozdział X

Alex przybył pół godziny po zmroku z butelką wina w jednej ręce i torbą z zakupami w drugiej. Pocałował ją uprzejmie w policzek i ruszył prosto do kuchni. Boże, pomóż jej - wyglądała świetnie. Jego skóra była znowu biała a jego super krótkie włosy otulały jego czaszkę jak czapka. Wyglądało to prawie jakby miały się układać w ten sposób. Pewnie, że nadal był trochę chudy i zniszczony, ale sprawiało to, że był jeszcze bardziej atrakcyjny. Potrzebowała zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

- Masz coś przeciwko, żebym trochę pobiegała gdy będziesz gotować?- poprzedniej nocy miała dziwny sen o Jeffie i bieganiu i umierała z pragnienia aby się przebiec i wyrzucić te wspomnienia z pamięci. Albo było to zwykłe ćwiczenie?

- To dobry pomysł. Nie wiem, czy potrafiłbym mówić i gotować w tym samym czasie - uśmiechnął się ze skrywanym rozbawieniem.

Dom pachniał niesamowicie, gdy wróciła godzinę później. Alex wydawał się znępany ale szczęśliwy. Kuchnia była pełna pary i grzechoczących garnków. Mówiąc, że potrzebuje więcej czasu, wręczył jej kieliszek wina i przegonił ją.

Wino od razu zaszumiło jej w głowie, może przez to że biegła, może dlatego że nie jadła od jakiegoś czasu. Wzięła długi, gorący prysznic i próbowała wymyślić, w co się ubrać podczas gdy wampir gotował jej kolację. Oczywiście odpowiedzią był golf. Ha ha ha.

Dres? Zbyt zwyczajnie. Ładna bluzka i spodnie? Zbyt wybrednie. W końcu założyła na siebie swetrową sukienkę, którą miała na sobie podczas ich pierwszej, wspólnej nocy. Było to coś

w stylu wygodnego okrycia, a kolor mchu był nadal z klasą.

Bieg, prysznic i wino mocno ją zaczerwieniły. Był to jeden z tych rumieńców, które nie zamierzały szybko zniknąć. Uczesła swoje włosy, ale nie kłopotowała się z ich wysuszeniem. Żadna zbroja by jej nie pomogła. Nie potrzebowali kolejnej niezręcznej potyczki. Potrzebowali dojrzałej rozmowy. Musiał wrócić do Nowego Jorku.

Jej tętno mocno biło. Przed spotkaniem Alexa nie zwracała na to uwagi, ale teraz położyła dłoń na podstawę szyi i poczuła jak cienka skórka skacze pod jej palcami. Alex to zobaczy.

Była tego pewna. Ale nie mogła się ukrywać na gorze całą noc. Zeszła na palcach na dół schodów, ale najwidoczniej musiał ją usłyszeć, bo wypadł z kuchni wycierając dłonie w jej fartuch z napisem „Kiss the Cook”.¹⁰

- Czy mogę ci napełnić...- urwał w pół zdania gdy obejrzał ją od góry do dołu. Helena zatrzymała się. Obserwował jej nagie łydki, biodra, piersi, jakby nigdy wcześniej nie widział takich rzeczy. Jej sutki stwardniały podczas gdy jego wzrok spoczął na jej piersiach. Oh Jezu. Aż chciała zakryć sobie piersi rękoma, ale nie mogła być aż tak głupia. Zamiast tego wyprostowała się. Wzięła głęboki oddech i podszedł wyciągając ku niej rękę. - Napełnić kieliszek?

W odpowiedzi pokiwała głową i wyciągnęła ku niemu rękę z kieliszkiem. Byli od siebie oddaleni na długości dwóch rąk. I była to dobra rzecz. Chwycił za jej kieliszek muskając palcami jej. Wyszarpnęła rękę, ale zdawał się tego nie zauważać, ponieważ skupił całą uwagę na jej gardle. Na jej wilgotnym, zaczerwienionym gardle. Jej puls walił.

Lepiej niż ten w jej piersi.

10 „Pocałuj kucharza”

Jego oczy pociemniały i stały się szkliste.

Nie, gorsze niż w jej piersiach. Znacznie gorszy.

Trwało tylko sekundę albo dwie, gdy uśmiechnął się do niej czarująco i wrócił do kuchni po wino.

- Będziemy jeść w jadalni - wskazał tam, gdzie powinna iść.

Nigdy nie postawiła stopy w jadalni. Gdy żyli jej rodzice, jadali tam na szczególne okazje, a zwykle sala była zamknięta. Odkąd wprowadziła się do tego domu, wcale tam nie wchodziła.

Ale Alex znalazł obrus i zapalił świece. Poukładał na stole dwie zastawy z porcelany jej matki i przystroił stół gałęziami jałowca.

- Jest pięknie - powiedziała, gdy wysunął dla niej krzesło.

Zniknął w dziwnym rozmyciu. Zorientowała się, że porusza się jak Mikhail. Nie udając człowieka. Co ją najbardziej zdziwiło, to to, że wcale jej to nie przeszkadzało. Wrócił z dwoma małutkimi filiżankami i położył je w centrum ich talerzy. Helena pochyliła się nad swoją i powąchała jasny, blady dymek znad cieczy. Pachniał jak bulion z kurczaka, ale jakby z jakiegoś egzotycznego miejsca.

- To przystawka - powiedział.

- Co takiego?

- Coś, co rozbudzi twoją paletę smaku.

- A nie jakaś zupa dla chomika?

- Spróbuj.

Podniosła filiżankę do swoich ust, on zrobił to samo, a jego oczy błysnęły wyczekująco.

Lepiej, żeby było dobre, albo będę musiał się przyznać że jestem zły w - a niech to! Zupa, albo cokolwiek to było, przepływała po jej języku a jej zmysły eksplodowały. Smaczny kurczak, kminek, ostra papryka, cytryna, może bazylija, więcej nie mogła zidentyfikować, ale

wszystko się idealnie harmonizowało.

Alex uśmiechnął się za swoją filiżanką. Już wiedział, że jej smakowało. Jakby nie mogło?

- Mogę dostać większy talerz?

Odpowiedź brzmiała nie. Wychodziło na to, że reszta przystawki była dla niego. Dla niej miała być jej dobra przyjaciółka ryba, ugotowana i przyozdobiona pietruszką i listkami mandarynki. I młode ziemniaki zapiekane z czosnkiem pływającym w maśle. Czosnek! Zrobił to specjalnie? I sałatka z cykorii i serem pleśniowym. Wszystko przygotowane jak ta piękna zupa. Zapomniała, że jedzenie może być takie zabawne.

I mimo, że spodziewała się, iż będzie dziwne jak będzie pochłaniać przed nim jedzenie, podczas gdy on siorbał zupę, było wręcz przeciwnie. Gdy zjedli i wypili butelkę wina, a potem jeszcze jedną, rozmawiali. Rozmawiali i rozmawiali. Seksualne napięcie które się pojawiło gdy dotknął jej ręki na schodach, sprawiało, że ich rozmowa toczyła się bez wysiłku. W rzeczywistości była śmiesznie wygodna. Jakby znali się od lat.

Nauczyli się, że są naprawdę różni - bez żadnego zaskoczenia. On dorastał na Brooklynie i Manhattanie. Boulder było największym miastem w jakim kiedykolwiek żyła. Miał braci, ona była jedynaczką. On był wychowywany w wierze prawosławnej, i przyznał że chodził do kościoła w święta i Wielkanoc. Zaskoczyło ją to. Chrześcijańskie wampiry. Pochodziła ze stabilnego, praktycznego pokolenia z północno-wschodniej centralnej części USA, które unikało kościoła jak ognia. Bardziej niż czego innego, dowiedziała się jak ważna jest dla niego rodzina. Inny facet mógłby gadać o swojej karierze, zabawkach, osiągnięciach. Ale Alex mówił o swojej rodzinie. Sprawił, że jego rodzinne życie brzmiało jak zwariowany, etniczny serial komediowy - taki, który okazjonalnie wliczał krwotoki. I skończyło się na tym, że mówiła więcej o swoich rodzicach, niż przez cały zeszły rok. Gdy to robiła, mogła sobie wyobrazić jak siadają wokół stolika i aby zabrać swój głos. Co pomyśleliby o Alexie? Skończyli kolację tak samo jak ją zaczęli - razem - z małutkimi filiżankami. Tym razem były wypełnione płynną, ciemną czekoladą z posmakiem mięty.

- Możesz to zjeść?

Uśmiechnął się ukazując dołeczki.

- Mogę zjeść jedną łyżkę czekolady. Wierz mi, przetestowałem swoje granice.

- Mam wyrzuty sumienia. Jestem napchana dobrym jedzeniem, podczas gdy ty nic nie zjadłeś.

Oparł brodę na rękę i zamyślił się nad swoją odpowiedzią.

- Tak bardzo podobało mi się robienie tego jedzenia i patrzenie jak ono tobie smakuje. Nie sądzę, żeby mogło być coś lepszego. Nie czuję się, jakby czegoś mi brakowało.

- Ale musisz być głodny.

- To już inna kwestia.

- Jest - zgodziła się, nagle smutniejąc.- Kiedy wracasz do domu?

- Ty mi powiedz. Mogę zostać w hotelu przez jakiś czas. Mój laptop jest całym biurem jakie potrzebuję. Chodzi mi o to, czy chcesz mnie znowu zobaczyć? Może gdzieś pójdziemy następnym razem?

- Masz na myśli, żeby pójść na randkę?

Skinął głową, a jego oczy stały się tak intensywne, że musiała spojrzeć gdzie indziej.

- Popeniłem błąd, gdy tu przybyłem. Powinienem zacząć z randką jak ta dzisiaj. Chcę przez to powiedzieć, że chcę zacząć od początku.

- Dzisiaj było cudownie.

- Ale.

- Ale nie szukasz randek. Wyłożyłeś karty na stół. Chcesz żony. Chcesz mnie zamienić w

wampira. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę atakować ludzi. Nie mogę porzucić leżenia na plaży, jedzenia popcornu przy filmach, dyniowego ciasta. I miliardy innych rzeczy.

- Nie musisz się zmieniać, żebyśmy byli razem.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie chcesz mieć dzieci?- Helena wzruszyła ramionami.

Wiedziała, że chce. I mogła się założyć, że będzie dobrym tatą. Ale z kimś innym.-

Mówisz, że jesteś szczęśliwy, ale w głębi siebie chcesz mnie zmienić. Żyłam z mężczyzną, który chciał, abym była kimś innym. To było piekło.

- Nie jestem Jeffem.

- Nie, ale...- Helena przerwała zaskoczona.- Skąd o nim wiesz?

- Widzę rzeczy. Czasami - Alex bawił się swoją filiżanką.

- Czytasz mi w myślach?

- Nie. Po prostu widzę rzeczy. Losowo wybrane rzeczy. Sny. Wspomnienia.

Helena zmrużyła oczy.

- Chwileczkę. Sen o pociągu. Byłeś w nim? To byłeś ty? Oh mój Boże.

- To był mój sen - rozsiadł się wygodnie w krześle i rozłożył ręce.- Ty do niego weszłaś. I przysłaś ubrana tak jak na jakąś okazję - przygryzł wargi z rozbawienia i spojrzał na nią lubieżnie, tak samo gdy to robił.

- To nie... nie zrobiłam tego... to nie były moje ubrania.

- Nie ma sensu zaprzeczać, że chcemy siebie nawzajem. Wyjdzie to w naszych snach.

- Ale wiedziałeś, że to ja. Znaczący, że dzielimy sen. Ale ja nie wiedziałam. Sądziłam, że mam swój prywatny sen. Nie widzisz, dlaczego to takie straszne?

- Skąd mam wiedzieć czego chcesz? Nie zachowywałaś się tak, jakbyś chciała żebyś cię obudził.

- Mogłeś odgadnąć. Wiesz, że mam problemy z takiego typu rzeczami. Z tymi, że bierzesz coś bez pytania.

- Ten sen był niesamowity. Najlepszy w moim życiu. Nie wstydzę się tego. Nie przeproszę za to.

- Jesteś nieprawdopodobny, Alexandrze Faustin.

- Nie, to ty jesteś nieprawdopodobna. Ile mieliśmy okazji na kochanie się, Heleno?

Zamierzasz stale narzekać na „swoje granice”?

- Narzekać?- Helena rzuciła swoją serwetką, wyobrażając sobie krwiste orgie, noc bez świtu, dziwne rosyjskie wampiry które napadały jej sny mimo woli. To nie było narzekanie.

Alex pochylił się do przodu z twarzą jasną od pożądania.

- Nienawidzę tego, co ci zrobił. Powiniennem cię znaleźć sześć lat wcześniej.

- To nie chodzi o Jeffa. Chodzi o ciebie. O to, że jesteś wampirem. Nie rozumiesz tego.

- Chodzi tu o kontrolę. Nie ufasz sobie, więc boisz się zaufać komukolwiek.

- Na zaufanie trzeba zasłużyć.

- Więc pozwól mi to zrobić.

Helena wytrzymała jego wzrok tak długo, jak tylko mogła. Nie wahał się. Nawet nie mrugnął. Poddała się i rozparła wygodnie w krześle, smutna i zmęczona. Zawisła między nimi długa minuta milczenia.

Nie boję się. Jestem rozsądna. Wiem, co mogę zrobić i to nie fair dawać mu nadzieję.

Ale czy wiedziała? Czy była pewna? Mogła mu pozwolić dzisiaj się spakować i nie myśleć o nim przez resztę swojego życia? Mimo, że bardzo ją to przerażała, odpowiedź brzmiała nie.

Czego potrzebowała to więcej informacji. Faktów. Innych źródeł.

- Chcesz może kawy?- Alex podniósł się.

- Jakbyś zamienił mnie w wampira?

Ostrożnie usiadł z powrotem, jakby jajka były na krześle.

- Cóż, musielibyśmy wymienić się krwią.

- Miałabym cię ugryźć?- nagły obraz jego w pociągu, jego napiętej szyi, błysnął jej przed oczami.

- Na początku piłabyś z nacięć. Twoja krew zmieniła moją, ale moja zmieniłaby twoją bardziej. Powoli, stałabyś się kimś takim jak ja - skrzywił się z frustracją. Nie opisuję tego zbyt dobrze. Zbyt nie zmieniło się twoje ciało, chodzi bardziej o to, że stalibyśmy się jednym.

Widzielibyśmy przez siebie nawzajem, wszystkie nasze sekrety, wszystkie strachu i zaakceptowalibyśmy siebie nawzajem mimo tego wszystkiego. Nie, właściwie to przez to wszystko. Słuchaj, zrobmy to w ten sposób. Mój ojciec jest trudnym, starym sukinsynem i tylko raz w życiu widziałem go, jak się rozkleja, to wtedy gdy opowiedział mi jak połączył się z Ma.

- Więc mówisz mi, że to wzajemne ssanie krwi jest romantyczne.

Skinął głową.

- I przyjemne.

- Na pewno.

- A jak pożywiałeś się od kochanek?

- Małymi ugryzieniami. Małutkimi ugryzieniami prosto w punkt pulsu.

Chwyliła go za nadgarstek.

- Pokaż mi.

Jego oczy spoczęły podejrzliwie pomiędzy jej twarzą a nadgarstkiem.

- Chcesz, abym pożywił się od ciebie?

- Po prostu pokaż mi jak to robisz. Tylko troszeczkę. Będę wiedziała o co chodzi.

Alex przełknął ślinę i kiwnął głową.

- Żeby poczuć to właściwie, musisz się zrelaksować - przesunął krzesło do niej i chwycił ją za dłoń.- Jesteś taka sztywna.

Ty też, pomyślała. Oboje byli napięci jak koty.

- Trudno mi się zrelaksować, gdy wiem, że mnie ugryziesz.

- Nie będzie tak jak w piwnicy. W ogóle nie - gładził jej palce jeden po drugim i masował błonkę pomiędzy nimi. Gdy tak pracował, jego dłonie zmiękły a jego ruchy przeistoczyły się w kojący rytm.- Tak mi przykro, że to się stało. Widziałas mnie stale z najgorszej strony.

- Tak?

- Nie mam już żadnych mrocznych sekretów, jeśli o to ci chodzi.

Jego silne ręce zawędrowały na jej przedramię, jego kciuk metodycznie usuwał wszystkie punkty napięcia. Przerwał, aby wysoko podwinąć jej rękaw i kontynuował ten powolny atak, dopóki jej cała ręka nie stała się ciężka i swobodna w jego dłoniach. Jej powieki opadły przez wino i nasylenie.

Może to dobrze, żeby czasem odpuścić.

Kiedy była bliska uśnięcia, ucałował jej palce a zaraz potem ucałował jej dłoń.

- Masz piękne palce - wyszeptał i pocałował czubek każdego z nich. Przez cały ten czas jego kciuk zataczał kółeczka na jej dłoni.

Zrobiła się wilgotna pomiędzy nogami, jakby była jakaś łącząca linia pomiędzy jej dłonią a cipką. Zamknął usta na pierwszym stawie małego palca i mocno possał. Helena westchnęła z rozkoszy. Przeniósł się na jej serdeczny palec. Ten oblizwał swoim szorstkim językiem. Wyobraziła sobie, że to jej sutek. Jej środkowy palec polizwał jakby był cukierkiem, wykorzystując swój język jak spiralę, która otaczała całą długość palca.

Helena obserwowała niezafascynowana i zaintrygowana spod półprzymkniętych powiek.

Alex był wniebowzięty. Degustował się palcami jakby były jego ulubionym jedzeniem. Wciągnął jej cały palec wskazujący do ust, jakby go obciągał. Nie było na to żadnego słowa i nie mogła sobie wyobrazić, że będzie to aż takie przyjemne. Naciskając na ssanie, przesuwał swoje gorące usta w górę i dół po całej długości palca. Cała jej ręka stała się ciepła i przeszło przez nią mrowienie.

Powolne zjeżdżanie jego ust sprawiło, że zapragnęła przesunąć swoje własne usta na wyraźną, czerwoną główkę jego penisa. Sięgnęła do jego paska, ale zacisnął swoją wolną rękę na jej, zdecydowanie splatając z nią palce. Nie będzie żadnego odwzajemnienia. Ścisnął ją za rękę.

I trochę nagryzł czubek jej palca wskazującego. Krew trysnęła na zewnątrz. Zawołała zdziwiona - z tego, że krew się wydostała i z przyjemności. Śmignął językiem po krwawiącym czubku, szybko jak płomień, łaskocząc, dręcząc, budując przyjemność. Nie tylko w jej palcu, ale wszędzie. W jej ustach, sutkach, pomiędzy nogami, w dole jej gardła. W tchu zaskoczenia, doszła. Było zabawny, trzęsący mały orgazm. Nie był głęboki, ale przetoczył się przez jej skórę od stóp do głowy.

- Alex!

Przerwał, dając jej wiedzący uśmiech, po czym przesunął językiem po jej dłoni. Wszystkie nerwy w jej dłoni znakomicie odczuwały. Jego usta otworzyły się u nasady jej dłoni a zęby błysnęły w świetle świeczki, dłuższe i ostrzejsze niż kiedykolwiek je widziała. Zamknęły się na powyżej jej nadgarstka.

Jego ręka otwarła się i zeszywniała. Ugryzienie oczywiście bolało, ale potem nie było to zbyt wielką sensacją. Jedyne co czuła to głębokie holowanie. Na jego wezwanie, jej naczynka włosowate i żyły otworzyły się szeroko a jej krew płynęła szybko do ku jego ustom. Obserwowała twarz Alexa. Miał zamknięte oczy. Wyglądał jakby się modlił, a Bóg mu odpowiadał.

Helena zakołysała się. Było to jak uderzenie. Uderzenie w głowę. Uderzenie w cipkę. Uderzenie w całe ciało. Omal co nie runęła z krzesła.

Alex podniósł głowę znad jej nadgarstka. Rozmazana krew zabarwiła kącik jego ust. Wyglądał oszołomiony tak jak ona się czuła, ale nadal trzymał mocno jej drugą dłoń na swoim kolanie. Oboje ciężko oddychali, podczas gdy czekał aż coś powie.

- Więcej - powiedziała.

Odsunął na bok filiżanki i świeczniki, po czym położył ją na obrusie. Spodobało mu się patrzeć na nią w tej chwili. Mogła dostrzec to w jego oczach. Wydawały się rozszerzyć, gdy na nie patrzyła, ich czerń stała się paląca. Cichy jak widmo, precyzyjny jak chirurg, otoczył ją, dobierając się do wybranych punktów atak z wielką starannością. Jej prawa kostka, wewnątrz lewego uda. Wgłębienie za jej prawym uchem. Każdego ugryzienie sprawiało, że szczytowała. Każde ugryzienie sprawiało, że była coraz bardziej ospała. Każdego ugryzienie sprawiało, że pragnęła następnego.

Właśnie tak musiało smakować opium. Właśnie tak umiera się z przyjemności.

Rozluźnił sznurowanie na jej sukience i szeroko ją rozsunął. Już się z nią nie bawił z jej kończynami. Mógł ugryźć jej szyję. Mógł stracić kontrolę i zabić ją, tak samo jak łosia.

Jego szyja była napięta z pragnienia, gdy obserwował jej uwidocznioną skórę. Jej ciało aż bolało, żeby ją dotknął. Skręciła się pod jego spojrzeniem, kołysząc biodrami, jej strach rozpuścił się pod surowym pożądaniem. Proszę, dotknij mnie. Zabij, jeśli chcesz, ale dotknij mnie.

Zakrył jej piersi dłońmi, odpinając jej stanik niczym magik. Odrzucił jej biustonosz a jej piersi załśniły niczym kość słoniowa przy blasku świec, sutki były różowe i twarde.

Dziewicze.

Potrzebujące jego ust.

Jego zębów.

Uciekł z niej lekki jęk oczekiwania.

- Helena - wymruczał i wczołgał się na stół na którym leżała, pochylił się aby possać jej piersi, najpierw a potem drugą, mocując się językiem z jej sutkami, potem ssąc je w ustach. Ssał dopóki oba nie były napuchnięte i delikatne.

I w końcu, jakby wiedziała że to zrobi, ugryzł ją w piersi, robiąc cztery nacięcia wokół każdego sutka, spychając ją dalej i dalej w otchłań przyjemności i bólu. Ale nigdy nie powiedziała nie. Nigdy nie chciała.

Zamiast tego trzymała się mocno krawędzi stołu, prześlizgując się przez każde ukąszenie jak przez czarną falę. Cienkie strumyki krwi spłynęły powolną ścieżką w dół jej brzucha po obu stronach.

Alex wciągnął ją na swoje kolana, otwierając nacięcia jeszcze bardziej, przez co swobodnie krwawiły, płynąc z niej długimi, równymi ścieżkami. Jego niski, zadowolony jęk wibrował w jej ciele.

- Piękna. Taka piękna.

Zajęło jej trochę czasu, zanim uświadomiła sobie, że nie mówił tego głośno.

Ale było to w momencie, gdy wsunął rękę w jej majtki.

Mocno szarpnął jedną z jej piersi podczas gdy potarł dwoma palcami o zgrubienie jej warg sromowych. Stało się to szybko. Jej palce zagięły się. Wzięła głęboki oddech. Potem jeszcze jeden. I kolejny. Nie było wystarczająco powietrza. Jedyne co mogła zobaczyć to złote światło.

- Chodź do mnie, Helena.

Złote światło przed jej oczami złączyło się i zwarło a potem eksplodowało jak słońce na zewnątrz. Alex wziął jej gardło, podczas gdy orgazm nią wstrząsnął i wiedziała, że żywi się tym białym, gorącym światłem w jej środku.

Słońcem w jej środku.

Gdy dobiegło to końca, otworzyła oczy do malutkich szczelin i zobaczyła jego twarz nad swoją, pokrytą łzami, jego oczy błyszczały adoracją.

- Dziękuję solnsta moyo. Moje słońce. Moje jedyne światło.

Krzyk rozdzierający uszy przeszył ciszę pomiędzy nimi.

Lacey stała w drzwiach.

Rozdział XI

Lacey odwróciła się i uciekła.

Helena otworzyła swoje oczy, naprawdę je otworzyła i spojrzała twardo na Alexa. Jego usta były pokryte krwią i jego jasnymi łzami. Była pokryta krwią. Tak samo obrus. I przód jego białej koszuli.

Lacey zadzwoni na policję.

Helena zeskoczyła ze stoły. Nogi się jej chwiały od utraty krwi i orgazmu, prawie się pod nią ugięły. Poszurała do drzwi, Alex zaraz za nią.

Wskazała mu, żeby zawrócił i wybiegła przez drzwi, trzymając się za przód sukienki. Śnieg kasał jej bosc stopy. Ciężarówka Lacey warczała gotowa do odjazdu.

- Lacey!- krzyknęła, machając jedną ręką.

Ciężarówka przeszła do zadyszki a drzwi od pasażera otworzyły się.

- Szybko, szybko, Szybko!- Lacey wrzasnęła, a Helena wskoczyła w ciepłą ciężarówkę.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, ciężarówka Lacey zaskoczyła.

Helena zobaczyła Alexa na werandzie, jego twarz była surowa, gdy patrzył jak odjeżdżają.

- Jesteś cała? Jak zdołałaś uciec? Myślałam, że jesteś martwa. Przysięgam na Boga, że sądziłam, że właśnie cię zabił.

- Nie, nic mi nie jest.

- Kochanie, jesteś ranna. Jesteś w szoku. Zabieram cię do szpitala.

- Nie, nie potrzebuję szpitala. Muszę wrócić. Musisz poznać Alexa. On wszystko wyjaśni.

- Założę się, że tak zrobi. Z piłą łańcuchową. Wiedziałam, że coś się dzieje. Powinnam przybyć wcześniej. Powinnam zadzwonić po policję. Byłaś z nim sama przez te wszystkie dni.

- Nie! Cóż, tak. Tak jakby.

- Kiedy nie zadzwoniłaś do Milligan, zadzwoniłam do ciebie, a twój telefon ciągle dzwonił i dzwonił. Wiedziałam, że to haczyk. A twoja komórka miała włączoną sekretarkę. Helena przeklęła samą siebie. Zostawiła swoją komórkę w swoim gabinecie, a Alex pewnie odłączył telefon domowy, bo nie chciał żeby ta ekstrawagancja smakoszy została przerwana.

- Naprawdę, nic mi nie jest. To co widziałas, wyglądało źle, ale takie nie było.

- Nazywają to Syndromem Sztokholmskim, kochanie. Identyfikowanie się ze swoim porwaczem.

Lacey zaczęła szukać telefonu w swojej jeansowej kurtce i zaczęła wybijać numer kciukiem.

- Nie!- Helena chwyciła za telefon. Lacey walczyła, aby zachować kontrolę nad sobą, zbaczając z drogi, którą jechały.

- Cholera!- Lacey puściła, żeby uniknąć ciężarówki. Na ekraniku można był odczytać 911. Helena wcisnęła przycisk rozłączenia.

Lacey spojrzała na nią gniewnie.

- Dlaczego go chronisz? On ucieknie, podczas gdy my walczymy ze sobą.

Zdmuchując kosmyk włosów z oczu, Helena powiedziała:

- Zabierz mnie do twojego domu to wszystko ci wyjaśnię. W przeciwnym razie wyskoczę z tego samochodu.

- Wampir - Lacey rozłożyła ramiona i odchyliła się w krześle bardzo niewzruszona. Siedziały we dwie w kuchni przy kubkach herbaty i butelce Jacka. Helena wzbogaciła swoją herbatę hojną ilością whisky. To miała być długa noc.

- Są prawdziwi.

- Masz na myśli, że jest facetem który ma bzika na punkcie krwi.

- Um...- szalał za krwią, to było pewne. A teraz i ona też miała fioła.- Um, nie. On go nie udaje. Jest prawdziwym, uczciwym wobec Boga wampirem.

- Coś w tym stylu, że zamienia się w nietoperza i takie tam?

- Nie, nie sądzę żeby umiał to zrobić - Helena zmarszczyła brwi. Może mógł. Nie wiedziała o nim wystarczająco dużo. Rozjaśniała.- Ale może zabić łosia gołymi rękami.

- Miiiilo - Lacey wcisnęła ciasteczko w usta.- Ale pił twoją krew, gdy weszłam. Nie powinnaś mieć dziurek w szyi?

Helena sięgnęła pod swoją szczękę, gdzie ją zadrasnął.

- Nie widzisz żadnych śladów?

- Są czerwone plamy.

Helena zbadała palcami swój nadgarstek i kostkę. Wszystko było nietknięte. Przyprawiło ją to o lekkie zawroty głowy, a pomysł był tak intensywny, że nie powinna doświadczyć żadnych śladów. Przecież ją ugryzł. Nie było to zmyślane.

- Gdzie cię boli, kochanie? Skąd ta krew?- Lacey powiedziała ciszej, bardziej zainteresowana.

Helena zajrzała za wierzch sukienki. Zasnęta krew przylepiła sukienkę do ośmiu niewielkich ran. Pozytywny dowód. Cokolwiek zrobił, żeby pozostałe ugryzienia zniknęły, nie zrobił tego z tymi gdy weszła Lacey. Ktokolwiek kto by zobaczył jej piersi, pomyślałby, że jest sadystą. Nie wiedzieliby jak te ugryzienia wygięły jej plecy w łuk z najczystszej i najostrzejszej przyjemności. Nadal mogła czuć jego języki owijający się wokół jej sutków, napór jego zębów, ciepłe zapotrzebowanie w jego ustach. Jej ciało samo mu odpowiedziało.

- Halo?

Helena zamruwała.

- Jestem w porządku.

- Nie, nie jesteś. Ale nie wydaje się, że wykrwawisz się na śmierć, więc wróćmy do tego co ci zrobił. Spójrz, jesteś najbardziej racjonalną osobą jaką znam, a teraz mówisz mi że wampiry istnieją.

Nie myślmymy o tym, czy ci wierzę czy nie. Helena, którą znam miałaby już stos badań i hipotez, żeby to doskonale wytłumaczyć.

- Pracuję nad tym. Jest dobre wytłumaczenie tego wszystkiego. Po prostu nie znam jeszcze wszystkich faktów. Ale to coś zaskoczenia po drodze.

- Nienawidzisz niespodzianek.

- Nienawidzę. To prawda - Helena zaśmiała się.

- Więc, moja droga, wiesz, że cię kocham, ale jesteś lekką maniaczką, żeby zachować ładny dom. Więc jak mam uwierzyć, że zgodziłaś się skorzystać z antycznego stołu w jadalni swoich rodziców na małą, obsesyjną i krwistą przerwę, permanentnie zaświniłicie - jak dobrze zauważyłam, sikając w gatki - najlepszy obrus twojej babci?

Helena zaczęła się śmiać i nie mogła przestać. Omal co nie spadła ze swojego krzesła.

- To był on! Zrobiłam to! Oh, biedny obrus.

- Oszalałaś?

- Tak. Jestem wolna! - wyrzuciła to z siebie nawet nie wiedząc co mówi, dopiero później o tym pomyślała. - Lacey, nie muszę już niczego kontrolować. Czasami rzeczy dają plamę. Czasami rzeczy się psują. Czasami niektórych spraw nigdy nie zrozumiemy. To dobrze.

- Oczywiście.

- A czasami trzeba zrobić rzeczy, które cię przerażają. Ponieważ cię przerażają. Jeżeli nie podejmiesz ryzyka, nie wiesz co stracisz.

Lacey postukała swoimi długimi paznokciami o stół.

- Czyż nie mówiłam ci tego przez lata, dziewczynko? Ale mnie nie słuchałaś. Oh nie.

Posłuchałaś wampira.

- On mi nie powiedział, on mi pokazał. Ufam mu. Od początku mógł ze mną zrobić co chciał, ale nie zrobił tego. Sprawia, że czuję się bezpiecznie, nawet kiedy prosi mnie o zbyt wiele. I zanim weszłaś, przytrafiła mi się najbardziej niesamowita rzecz...

- Co się zdarzyło, solntsa moyo?

Alex pojawił się za krzesłem Lacey, poplamiony krwią i napięty za nich dwoje.

Helena słyszała go. W środku. Podniosła głowę a jej źrenice rozszerzyły się, gdy go zobaczyła. A potem się uśmiechnęła. Wypuścił z siebie powietrze, które wstrzymywał, gdy wybiegła w śnieg, odkąd klóciły się w samochodzie, od momentu gdy po raz pierwszy jej zasmakował, pierwszy raz zobaczył, pierwszy raz usłyszał jej imię.

- Sądzę, że zobaczyłam miłość w jego oczach, Lace. Sądzę, że on naprawdę mnie kocha, chociaż jestem wrakiem.

Lacey podążyła za spojrzeniem Heleny i jęknęła. Alex obszedł jej krzesło i ukląkł przed

Helena. Pochylił się aby pocałować każde jej kolano, potem pocałował jej dłonie. Teraz żyło w nim więcej jej historii. Jej posiniaczone serce było dla niego bezcenne.

- I sędzę, że też go kocham.

Gdy to powiedziała, jej ręka powędrowała do jej ust. Jej oczy otworzyły się szeroko, tak jakby ta myśl ją zszokowała, ale po kilku biciach serca wypełniły się łzami. Wzięła głęboki oddech i obniżyła rękę. Znowu się do niego uśmiechała. Zapamięta ten uśmiech do końca swego życia.

- Naprawdę tak sędzę.

